

TYGODNIK

Solidarność

NOWA układanka

Proj. A.Ch. / Adobe Stock

ISSN 0208-8045

2 9 INDEKS
379433



9 770208 1040450

CENA 7,50 zł (w tym 8% VAT)

- EUKLIDES Z POLSKIMI AKCENTAMI
- KAŻDY MOŻE ZOSTAĆ LIDEREM ZWIĄZKOWYM

tysol.pl

MA JUŻ PONAD

4 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW (MAJ 2023 R.)

dziękujemy za zaufanie

- SPRAWDZONE INFORMACJE
- GORĄCE NEWSY
- SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE



**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Zbliżające się w Polsce wybory parlamentarne po raz pierwszy od wielu lat będą miały istotny wpływ nie tylko na sytuację wewnętrzną w kraju, ale także na bieg polityki europejskiej, a nawet światowej. Zdecydowana i jednoznaczna postawa Polski po ataku Rosji na Ukrainę niewątpliwie w ogromnej mierze przyczyniła się do fiaska rosyjskich planów. Wystarczy przypomnieć chociażby słowa, które usłyszał ambasador Ukrainy w Niemczech Andrij Melnyk, kiedy zwrócił się do niemieckich władz z prośbą o wsparcie w pierwszych dniach wojny. „W naszej ocenie możecie mieć kilka godzin. Teraz w ogóle nie ma sensu wam pomagać” – miał usłyszeć od przedstawicieli niemieckiego rządu. Słowa te zresztą znajdują potwierdzenie w późniejszych działaniach Niemiec. Ogromna ofensywa dyplomatyczna i realne wsparcie polskiego rządu niewątpliwie przyczyniły się do przetrwania pierwszego kryzysu tej wojny i zwrócenia uwagi Europy i świata na sytuację na Ukrainie. Czy stałoby się tak również, gdyby w Polsce zamiast rządów Zjednoczonej Prawicy władzę sprawowała opcja nastawiona na realizację polityki europejskiej głównego nurtu, której reprezentantem w Europie są Niemcy? Wystarczy cofnąć się o kilka lat, chociażby do roku 2014, by nabrać przekonania, że w takiej sytuacji polityka polskiego rządu byłaby zbieżna z postawą Niemiec z pierwszych miesięcy woj-

ny. Wiele zresztą wskazuje na to, że tęsknota Niemiec za wznowieniem stosunków handlowych z Rosją jest nadal silna, a na przeszkodzie stoi nieustępliwy w tej kwestii polski rząd.

Wiele wskazuje na to, że tęsknota Niemiec za wznowieniem stosunków handlowych z Rosją jest nadal silna, a na przeszkodzie stoi nieustępliwy w tej kwestii polski rząd.

Oczywiście Polska nie jest jedynym krajem broniącym sprawy ukraińskiej, ale niewątpliwie znacząco wyróżnia się w proukraińskiej koalicji, a co najważniejsze – jest największym krajem frontowym gwarantującym zaplecze i logistykę dla broniącej się przed rosyjską agresją Ukrainy. W tym aspekcie zmiana rządów w Polsce na opcję sprzyjającą wizji Europy kreowanej przez niemiecki rząd wpłynie w oczywisty sposób na kształt polityki europejskiej w kontekście wojny na Ukrainie i relacji z Rosją. Nie można też nie zwrócić uwagi na fakt, że w ostatnim czasie zarysowała się tendencja skreślenia Europy na prawo, Polska, Węgry, Włochy, Szwecja, Grecja czy Finlandia to kraje, w których władzę przejęli konserwatyści. Być może wkrótce dołączy do nich Hiszpania. Być może więc nadchodzące wybory do europarlamentu przyniosą zupełnie nowe rozdania na europejskiej arenie. W związku z tym nie mogą dziwić wzmożona ofensywa środowisk liberalno-lewicowych i nasilające się ataki na polski rząd. Gra toczy się o poważną stawkę, a więc i do walki wyciąga się najpotężniejsze dostępne działa. **S**

18.07.2023
WYDANIE Nr

29

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Szczyt NATO
w Wilnie

6

Wilno – pomost do Waszyngtonu

FELIETONY:

GAC	5
BINIECKI	19
KRYSZTOPA	39
PŁUŻAŃSKI	50

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Sepetowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin
Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gotębiński,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek
Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

KRAJ

Nowe emerytury pomostowe	12
Bagno się wylało. Rozmowa z M. Zielkem	16
Wyrzuceni za burtę	20

ZAGRANICA

Wszystkie grzechy SI	28
----------------------	----

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA	30
----------------------------	----

KULTURA

Modłę się o dobro na świecie.	
Rozmowa z E. Wartą-Śmietaną	32
W krainie mafii, korupcji i Małanki.	
Recenzja filmu „Pamfir”	36
Rękopisy nie płoną?	40

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Euklides z polskimi akcentami	44
-------------------------------	----

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

System komunistyczny dławiał nas.	
Sylwetka W. Raka	46

ZWIĄZEK

Wysokie temperatury a obowiązki pracodawcy	51
Co w związku	52
Przesilenie	54
Każdy może zostać liderem związkowym.	
Rozmowa z D. Gocem	58

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ





Karol Gac

Po szczycie w Wilnie

Za nami szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego w Wilnie. Dla wielu był on „historyczny” na długo przed tym, zanim się oficjalnie rozpoczął. Oczekiwania były bez wątpienia duże. Pytanie, na ile udało się im sprostać.

Tuż przed formalnym szczytem na jego uczestników spadła prawdziwa bomba. Wszystko za sprawą prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdoğan, który spotkał się z premierem Szwecji Ulfem Kristerssonem. Po tej rozmowie sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg oznajmił, że Ankara nie będzie już blokować akcesji Szwecji do Sojuszu Północnoatlantyckiego, co bez wątpienia jest dobrą wiadomością. Nie wiadomo jednak, co Erdoğan otrzymał w zamian, bo to, że coś uzyskał, jest pewne. Być może chodzi o zgodę USA na kupno amerykańskich F-16, o które Turcja stara się od dwóch lat, a być może o wzmocnienie tureckiej gospodarki oraz liberalizację wizową do UE.

Nie zmienia to faktu, że po ponad 500 dniach od rosyjskiej agresji na Ukrainę spełnia się czarny sen Władimira Putina, który licząc na rozbięcie Zachodu, doprowadził do jego konsolidacji. W efekcie Rosja otrzymała ponad 1300 kilometrów granicy z państwem nатовskim, zaś Zatoka Fińska została de facto zablokowana, a Morze Bałtyckie stanie się za chwilę wewnętrznym basenem NATO.

Szczyt w Wilnie był szczególnie wyczekiwany przez Ukraińców, którzy liczyli, że otrzymają konkretny har-

monogram przystąpienia do NATO. Tak się jednak nie stało. Z jednej strony Sojusz zrezygnował z konieczności uzyskania przez Kijów Planu Członkostwa, co potencjalnie może skrócić procedury. Z drugiej zaś zakomunikowano, że Ukraina otrzyma zaproszenie, „gdy sojusznicy wyrażą na to zgodę i zostaną spełnione warunki”, co de facto oznacza, że kwestia członkostwa w NATO nie została przesądzona oraz podlega szerokiej ocenie. W Wilnie powołano także Radę NATO–Ukraina, a także zapewniono Kijów o wsparciu militarnym.

Wołodymyr Zełenski początkowo nie krył swojego rozczarowania. W serii wpisów w mediach społecznościowych pozwolił sobie na upust emocji oraz mało dyplomatyczny język, czym wywołał irytację w wielu miejscach na Zachodzie. Ostatecznie prezydent Ukrainy ocenił, że „wyniki szczytu są dobre, ale gdybyśmy dostali zaproszenie do Sojuszu, to byłyby to wyniki idealne”. Wydaje się, że Sojusz zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda rzeczywistość oraz że nie jest ona tak korzystna dla Ukrainy, jak wielu by chciało. Trzeba też pamiętać, że ewentualne członkostwo Kijowa w NATO to perspektywa wielu lat, jeśli nie dekad.

Na marginesie szczytu w Wilnie warto też dostrzec wypowiedź prezydenta Andrzeja Dudy, który w rozmowie z mediami przyznał, że Polska „nie załatwia nic dla siebie”, a działa jedynie dla dobra Sojuszu oraz Ukrainy. Cóż, wydaje się, że lepiej by było, gdyby takie słowa nie padły.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Temat Tygodnia

Wilno – POMOST do Waszyngtonu

W Wilnie 12 lipca zakończył się dwudniowy szczyt NATO. Jego ważne tematy to kwestia **pomocy dla Ukrainy i NATO-wskie perspektywy tego kraju**. Równie ważne to ustalenie i przyjęcie „najbardziej kompleksowego planu obronnego od końca zimnej wojny” – poinformował sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg. Tych spraw – według końcowego komunikatu – dotyczyły najważniejsze ustalenia wileńskiego szczytu Sojuszu. Czy ustalenia są najbardziej właściwe wobec trafnie sprecyzowanych zagrożeń? Sprawdzianem będą fakty, a w perspektywie jest szczyt w Waszyngtonie w 2024 roku.

| Teresa Wójcik |

Szczyt NATO w Wilnie odbywał się wobec różnych zagrożeń i wyzwań płynących ze wszystkich kierunków strategicznych. Dziś atakuje Rosja. Ale trzeba patrzeć realnie, to nie wszystkie niebezpieczeństwa, które musi brać pod uwagę NATO. Sojusz Północnoatlantycki jest skonfrontowany z wrogimi podmiotami państwowymi i niepaństwowymi, z atakami cybernetycznymi i hybrydowymi.

Wszeghobecna jest niestabilność geopolityczna, rosnąca konkurencja geostrategiczna i postępujący agresywny autorytaryzm. To ogrom wyzwań dla interesów i wartości Sojuszu.

Szczyt NATO w Wilnie zakończył się sukcesem. Ale jest to sukces ograniczony i należy go ocenić raczej jako mechanizm pomostowy między zeszłorocznym szczytem w Madrycie a przyszłorocznym szczytem w Waszyngtonie. W Madrycie sojusznicy zgodzili się co do charakteru nowych zagrożeń i wyzwań płynących



Fot. Yves Herman / Reuters / Forum

zarówno ze strony Rosji, jak i Chin. W Madrycie szczyt NATO określił nową koncepcję strategiczną, która w pewnym stopniu ponownie uokreśliła Sojusz. Wilno miało być szczytem wdrożeniowym. I tym było, jednak wdrożenie to dopiero próba realizacji.

Na tegorocznym szczycie odnotowano postępy w wielu obszarach, od realizacji wzmocnionego odstraszania po wojnę hybrydową. Szczyt się jednak zatrzymał w kilku kluczowych kwestiach. Mianowicie

takich jak członkostwo Ukrainy, rola NATO w regionie Indo-Pacyfiku oraz zarządzanie zagrożeniem bronią nuklearną ze strony Rosji i coraz częściej Chin, a także krytyczne spojrzenie na wzajemne relacje państw członkowskich NATO. Trzeba też podkreślić, że niektóre bardzo ważne problemy zostały rozwiązane tylko częściowo. Raczej jako zapowiedzi. Erdoğan zgodził się przekazać dokumenty ratyfikacyjne Szwecji do tureckiego parlamentu, ale akceptacja i przystąpienie tego państwa do Soju-

szu nastąpić ma w październiku. To sporo czasu i jeszcze sporo się może zdarzyć. Cena, jaką uzyskał Erdoğan za akceptację akcesji Szwecji, jest następująca: ze strony Sztokholmu – likwidacja politycznych grup emigracji kurdyjskiej. Realizacja jest niemal pewna. Ze strony Waszyngtonu – sprzedaż 40 nowych myśliwców F-16V i części do modernizacji posiadanych przez Turcję starych typów F-16. Biały Dom zapewnia realizację tego postulatu, ale nie ma sposobu, aby ominąć weto wobec >

tej sprzedaży w Senacie i Izbie Reprezentantów. Wetują zgodnie kongresmeni obu partii, więc nie do końca

ale po wyborach do amerykańskiego parlamentu (w listopadzie tego roku) obie Izby Kongresu prawdopodobnie

dowód na strategiczną porażkę Putina i Rosji jako efekt militarnej napaści na Ukrainę.

Nowy model sił NATO, uzgodniony w zeszłym roku, wyraźnie określa konkretne obowiązki militarne wszystkich państw członkowskich w odniesieniu do sytuacji i zagrożeń geostrategicznych. Około 40 000 żołnierzy NATO stoi w gotowości wzdłuż wschodniej flanki. Każdego dnia na tym terytorium wzbija się w powietrze około 100 samolotów. W sumie aż 27 okrętów operuje w lipcu na Morzu Bałtyckim i Morzu Śródziemnym. Liczby te mają wzrosnąć. NATO zamierza mieć 300 000 żołnierzy gotowych do przemieszczania się na wschodnią flankę w ciągu 30 dni. Jednak trzeba zauważyć, że w tym czasie wróg może zniszczyć miasta i obronę na obszarze flanki wschodniej.

Plany obronne dzielą jej terytorium na trzy strefy – obszar dalekiej północy i Atlantyku, strefę centralną od Estonii poprzez Polskę do Rumunii i trzecią w południowej Europie. Wysunięta obecność NATO w ośmiu państwach pierwszej linii wymaga

O WZMACNIANIU STRUKTURY BEZPIECZEŃSTWA NA WSCHODNIEJ FLANCIE SOJUSZU, O PEWNEJ POZYTYWNEJ ZMIANIE JĘZYKA W NATO MÓWIŁ OPTYMISTYCZNIE PO ZAKOŃCZENIU SZCZYTU PREZYDENT ANDRZEJ DUDA.

wiadomo, czy Ankara zaakceptuje akces Szwecji.

Zdecyduje Waszyngton

Szczyt w Wilnie odbył się w toku najbardziej niszczycielskiej wojny w Europie od prawie ośmiu dekad i amerykańskich wysiłków na rzecz przywrócenia równowagi w stosunkach z Chinami. Towarzyszyła temu pewna ostrożność jako wyrażenie uwierający skutek. Zatrzymano się w Wilnie w kilku kluczowych kwestiach, takich jak członkostwo Ukrainy, rola NATO w regionie Indo-Pacyfiku oraz zarządzanie zagrożeniem bronią nuklearną ze strony Rosji i coraz częściej Chin. Jednocześnie szczytu powstała wokół rozwiązań o najniższym wspólnym mianowniku, choć dzięki temu pewien niedostatek jakości został jakoś zamaskowany.

Można mieć nadzieję, że na szczycie w 2024 roku rola i status Sojuszu zostaną ostatecznie określone zgodnie z ogromem ciężaru, który NATO będzie musiało dźwigać w nadchodzących latach. Trzeba przy tym pamiętać, że wprawdzie gospodarzem szczytu w Waszyngtonie będzie jeszcze demokratyczny prezydent Joe Biden,

znajdą się w rękach republikanów. To będzie sporo znaczyć dla NATO, gdzie USA są najważniejszym partnerem.

Solidna linia obrony przed Rosją

Najbardziej udanym elementem szczytu w Wilnie było wzmocnienie sił odstraszania NATO wzdłuż linii frontu z Rosją, od dalekiej północy po Morze

SZCZYT NATO W WILNIE ZAKOŃCZYŁ SIĘ SUKCESEM OGRANICZONYM. BYŁ MECHANIZMEM KONTYNUACJI MIĘDZY ZESZŁOROCZNYM SZCZYTEM W MADRYCIE A PRZYSZŁOROCZNYM SZCZYTEM W WASZYNGTONIE.

Śródziemne. Z Finlandią i Szwecją, która wkrótce wejdzie do Sojuszu, powstaje solidna linia obrony przed rosyjską agresją. To najmocniejszy

dalszego militarnego wzmocnienia. Tak aby w każdym z nich była stała obecność wojsk Sojuszu na szczeblu brygady. Inicjatywy dotyczące

gotowości bojowej i mobilności sił militarnych NATO wymagają jednak dalszej uwagi i sporej poprawy. Bardzo niepokojące są wciąż fakty zakazu przemieszczania sił NATO przez niektóre drogi i mosty m.in. w Niemczech. Zakazy wydawane są

myra Zełenskiego po jego przybyciu do Wilna. A na kilka godzin przed ukazaniem się komunikatu prezydent Ukrainy napisał na Twitterze, dając wyraz swojemu rozgoryczeniu: „To bezprecedensowe i absurdałne, że nie określono ram czasowych ani

szu został ostatecznie ogłoszony około godziny 18:40 w Wilnie. To dość późno w porównaniu ze szczytem w Madrycie. Powód był poważny – wyraźna różnica zdań między sojusznikami z Europy Wschodniej, Skandynawii i niektórych państw zachodnioeuropejskich – taka koalicja ad hoc z jednej strony a Stanami Zjednoczonymi i Niemcami z drugiej. Chodziło o to, na ile otwarty ma być Sojusz w sprawie członkostwa Ukrainy. Koalicja utworzona ad hoc chciała wyraźnego i konkretnego przyspieszenia członkostwa Ukrainy. Prezydent Joe Biden demonstrował sporą ostrożność. Miał wsparcie Berlina. Prawdopodobnie motywacja była odmienna – Biden musi brać pod uwagę problemy USA w relacji z Chinami. Berlin liczy, że trzeba brać jednak pod uwagę przyszłe negocjacje z Rosją. Oczywiście Waszyngton ma rolę najważniejszą w NATO, więc koalicja ad hoc nie mogła przeważać. Jednak Amerykanie musieli brać pod uwagę znaczenie jedności NATO, więc prezydent Biden zgodził się na pewne ustępstwa. Choć nie są to ustępstwa imponujące.

DWIE KONCEPCJE WOJSKOWE WYZNACZAJĄ KIERUNEK KONIECZNEJ ADAPTACJI NATO: KONCEPCJA ODSTRASZANIA I OBRONY OBSZARU EUROATLANTYCKIEGO I KONCEPCJA WALKI MILITARNEJ NATO.

zwykle przez władze samorządowe z uzasadnieniem np. niedostosowania tych dróg i mostów do przejazdu ciężkiego sprzętu militarnego.

Okrety, samoloty bojowe, rakiety i potencjalnie ponad 3 miliony personelu wojskowego należą do państw członkowskich NATO i obciążają ich budżety. Dlatego na szczycie przypomniano o pilnej konieczności realizacji przez wszystkie państwa limitu wydatków na obronność. Limit wynosi 2 procent produktu krajowego brutto. Przypomnienie wywołało pomruki niezadowolenia w niektórych – akurat najbogatszych państwach członkowskich. Tu trzeba też przypomnieć, że w Polsce te wydatki przekraczają 3,8 proc. PKB.

Ukraina, głupcze?

Największym rozczarowaniem w Wilnie była niemożność określenia bardziej konkretnych kroków w kierunku członkostwa Ukrainy w NATO po zakończeniu wojny. Podjęte kroki są ostrożne, a może nawet zbyt ostrożne. Widoczne było początkowe duże rozczarowanie prezydenta Wołody-

zaproszenia, ani członkostwa Ukrainy. A jednocześnie dodano niejasne sformułowania o «warunkach» nawet w przypadku zaproszenia Ukrainy”. Ostro, ale można zrozumieć przywódcę kraju, który stoi w obliczu brutalnej agresji mającej na celu

WILNO MIAŁO BYĆ SZCZYTEM WDROŻENIOWYM, OD WZMOCNIONEGO ODSTRASZANIA PO WOJNĘ HYBRYDOWĄ. PYTANIE DO POLITYKÓW I EKSPERTÓW, NA ILE TĘ ROLĘ ZREALIZOWAŁO.

zniszczenie samego pojęcia narodu ukraińskiego.

W sprawie drogi Ukrainy do NATO były niezgodności wśród uczestników szczytu. Komunikat ze szczytu Soju-

W komunikacie stwierdzono, że Ukraina nie musi wypełniać obowiązującego „Planu Działań na rzecz Członkostwa”, a Komisja NATO–Ukraina zostaje przekształcona w Radę

NATO–Ukraina. Takie małe kroki we właściwym kierunku.

W sprawie kluczowej kwestii członkostwa w komunikacie stwier-

satysfakcjonuje Kijów, a co ważniejsze – jak podziela na zachowania Rosji. Tu można mieć poważne wątpliwości co do skuteczności deklaracji.

PO WILNIE NIE MA CHYBA STANOWCZEJ ODPOWIEDZI NA PYTANIE: CZY DO SZCZYTU W WASZYNGTONIE DROGA UKRAINY DO NATO BĘDZIE UTOROWANA I PRZEJEZDNA.

dzono: „Sojusz będzie wspierał Ukrainę w przeprowadzaniu tych reform na jej drodze do przyszłego członkostwa. Będziemy w stanie zaprosić Ukrainę do Sojuszu, gdy sojusznicy wyrażą na to zgodę i zostaną spełnione warunki”.

Zamiast decyzji o członkostwie – deklaracja wsparcia G7

Nie jest to specjalnie coś nowego – już na szczycie NATO w Bukareszcie w 2008 r. zapowiedziano, że Ukraina zostanie członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Obecnie sytuacja Kijowa jest następująca: Komisja NATO–Ukraina stała się Radą NATO–Ukraina, co daje Kijowowi silniejszy głos w sprawach politycznych Sojuszu. Rada ma być miejscem planowania przyszłego członkostwa Ukrainy. Oficjalnie na szczycie uroczyście zobowiązano się do przyjęcia Ukrainy do Sojuszu Północnoatlantyckiego za zgodą wszystkich sojuszników, „kiedy spełnione zostaną warunki”. Rzecz w tym, że warunków nie sprecyzowano. Niektórzy analitycy uważają, że ten brak w pewnym stopniu ma być zrekompensowany Kijowowi deklaracją grupy G7 o wsparciu dla Ukrainy. Pytanie – na ile ta deklaracja realnie

Ostatecznie nie ma chyba stanowczej odpowiedzi na pytanie: czy do szczytu w Waszyngtonie droga Ukrainy do NATO będzie utorowana i przejezdna.

Nowe koncepcje militarne dla NATO

Wobec geopolitycznych realiów dwie koncepcje wojskowe wyznaczają kierunek koniecznej adaptacji NATO.

rozwoju, aby Sojusz stanowił ważną siłę bojową teraz i w przyszłości. Sojusznicy poczynili znaczne postępy w zwiększaniu wydatków na obronę i inwestowaniu w podstawowy sprzęt, podejmując kroki w kierunku bardziej sprawiedliwego podziału obciążeń w ramach NATO. Rok 2022 był ósmym z rzędu rokiem zwiększonych wydatków na obronę, przy łącznych inwestycjach europejskich sojuszników i Kanady od 2014 r., które wyniosły prawie 350 mld USD.

Szczyt NATO w Wilnie zakończył się sukcesem ograniczonym. Nie udało się osiągnąć wszystkich potrzebnych kompromisów i rozwiązań. Jedność państw członkowskich Sojuszu jest jednak obecnie trudniejsza niż można było przewidywać. Okazało się, że różnice interesów politycznych i gospodarczych mają głębsze znaczenie niż spodziewają się przywódcy. Na ile szczyt NATO w Wilnie spełnił zapowiedzianą rolę wdrożeniową dla nowych koncepcji geostrategicznych, a na ile jej nie sprostął – to pytanie do polityków i analityków.

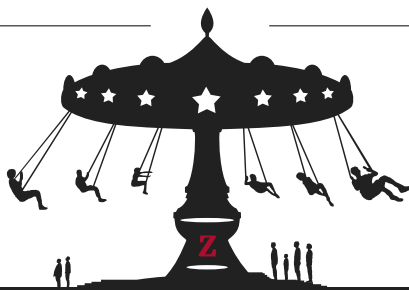
O wzmacnianiu struktury bezpieczeństwa na wschodniej flance Sojuszu,

W SPRAWIE DROGI UKRAINY DO NATO BYŁY NIEZGODNOŚCI WŚRÓD UCZESTNIKÓW SZCZYTU W WILNIE.

Koncepcja odstraszenia i obrony obszaru euroatlantyckiego skupia się na wykorzystaniu sił w celu odstraszenia i obrony dzisiaj. Zaś koncepcja walki militarnej NATO oferuje nowe perspektywy działań militarnych Sojuszu. Obie koncepcje są współzależne, wymagają systematycznego

o pewnej pozytywnej zmianie języka w NATO i podejścia do tej zmiany zaprezentowanej w Wilnie mówił optymistycznie i przekonująco na konferencji prasowej po zakończeniu szczytu prezydent Andrzej Duda. Podkreślił: – Ta zmiana ma charakter stopniowy, ale ona się dzieje. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI

ROSEMANN

PARYŻ W WARSZAWIE

JAKIŚ CZAS TEMU ZNAJOMA WRÓCIŁA ZACHWYCONA z Budapesztu. Nie była w stanie prze stać się rozpylać nad urodą miasta i nad przyjaznymi reakcjami miesz kańców, gdy porankami biegała sobie bulwarami nad Dunajem. W tym roku zamierzała jechać do Paryża...

Przyznam, że irytuje mnie, gdy nasi politycy obiecują nam w Warsza wie a to Budapeszt, a to Paryż, a to jeszcze inną „światową” stolicę bądź wręcz Japonię. Jest to bowiem jakiś tam przejaw kompleksów, których nie powinniśmy odczuwać, a już na pew no nie wobec wszystkich tych, których tak ochoczo chcielibyśmy naśladować.

I dotyczy to zarówno Budapesztu, którego sobie wraz z jego niesamowitą atmosferą i sympatycznymi miesz kańcami nie przeniesiemy nad Wisłę, jak też Paryża, którego ostatnio chyba nikt by nie chciał (tak przynaj mniej mi się wydaje) do nas przenosić.

Nie jest to może tak głęboki kompleks, jak przyp adki unikania używania za granicą języka polskiego, opisywane później przez zakompleksionych roda ków, sądzących, że w ten sposób stają się bardziej światowi. Takie zachowania powinny być chyba dia gnozowane jako przypadki chorobowe i podlegać tera pii, której koszty należałoby

w całości refundować ze środków NFZ-u.

Piszę to z przekąsem, bo też by wam za granicą, a podczas moich wy jazdów jakoś mam więcej szczęścia od tych „ambasadorów wstydu” i stykam się wyłącznie z ludźmi bardzo pozy tywnie reagującymi na informację, że jestem z Polski. Czasem wręcz czuję się wyróżniony, jak choćby w Stam bule, gdy biegnąc maraton wraz z Ukraińcem i Brazylijczykiem (jak ja ubranymi w stroje podkreślające kraje pochodzenia), zostałem zaczepiony przez tureckich policjantów dbają cych o porządek na trasie. „Polska? Wsiadaj, podwieziemy cię do mety”

– zaproponowali. Jako sportowiec odmówiłem, ale jako Polakowi było mi niezmiernie miło. I takich przykładów mógłbym wymieniać wiele, doświad czanych we Włoszech, Hiszpanii, Grecji czy Turcji. A przecież trudno przypuszczać, że jestem jakimś wyjąt kiem od reguły polegającej na pogar dzie wobec każdego, kto ośmieli się publicznie użyć języka polskiego.

Wróćmy jednak do tego Paryża, ale i do innych francuskich miast i tego, co się tam niedawno dzia ło. No i do tych, wcale nierzadkich, tłumaczeń, że Francuzi mają po prostu we krwi skłonność do rebelii. Mam do tego dwie uwagi. Pierwsza

jest taka, że gdyby podob ną „skłonność do rebelii” spróbował ktoś zama nifestować na naszych uli cach, dla „rozumiejących Francuzów” byłby to bez wątpienia kolejny argu ment, by na śródziemno morskich plażach uchodzić za kogokolwiek, byle nie za Polaka. Żadne tam „Liberté, Égalité, Fraternité”. Zatem, także i dla ich dobrego samopoczucia, niech Paryż zostanie w Paryżu, a War szawa w Warszawie. I tak samo ten francuski „duch rebelii”, z taką łatwością przechodzący na prawnu ków tych, którzy z burze niem Bastylli nie mieli nic wspólnego. **S**



Rys. Adobe Stock

Kraj

NOWE emerytury pomostowe

| Teresa Wójcik |



Państwo polskie **spełnia wreszcie postulaty porozumień sierpniowych z 1980 r.**, które przez dekady nie zostały zrealizowane. Dzięki porozumieniu Solidarności z rządem, podpisanemu 7 czerwca br., Sejm 16 czerwca przyjął nowelizację ustawy o emeryturach pomostowych i niektórych innych ustaw. Nowelizacja uchyla wygasający charakter tych świadczeń dla osób, które spełniły warunki dotyczące wieku, stażu pracy i wykonywały pracę w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze.

Trzeba podkreślić, że dotychczas obowiązująca ustawa pomostowa przyjęta w 2008 roku z inicjatywy rządu PO–PSL jako ustawa wygaszająca ochronę pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach pracy lub w szczególnym charakterze – to katastrofa dla pracowników. Wbrew realiom emerytury pomostowe pobiera teraz nieco powyżej 40 tys. osób. Oczywiście – obecne przepisy miały na względzie interes niektórych szczególnie drapieżnych i chciwych środowisk pracodawców czy „zbójceckich korporacji”. A stanowisk pracy wykonywanej w szczególnych warunkach czy też w szczególnym charakterze nie ubywało. Wręcz przeciwnie.

Najważniejsze rozwiązania w znowelizowanej ustawie

Zapisy nowelizacji wypełniają jeden z punktów porozumienia NSZZ „Solidarność” z rządem z 7 czerwca br. podpisanego w Stalowej Woli przez przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudę i prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. Ustawa o emeryturach pomostowych ma wielostronne znaczenie i skutki. Reguluje warunki nabywania prawa do świadczenia okresowego w postaci emerytury pomostowej oraz precyzuje rodzaje prac w szczególnych warunkach i o szczególnym charakterze, których wykonywanie uprawnia do emery-

tury pomostowej. Emerytury pomostowe są wypłacane do dnia nabycia przez osobę pobierającą emeryturę pomostową prawa do uzyskania powszechnej emerytury po osiągnięciu wieku emerytalnego. Dotyczy to m.in. górników, hutników, energetyków, osób sprawujących opiekę nad mieszkańcami domów pomocy społecznej dla przewlekle psychicznie chorych, niepełnosprawnych intelektualnie dzieci, młodzieży i dorosłych, nauczycieli z ośrodków wychowaw-

31 grudnia 2008 r.), organ rentowy wyda decyzję o przyznaniu emerytury pomostowej. Prawo do emerytury pomostowej przysługujące takiej osobie ulegnie jednak zawieszeniu do czasu rozwiązania stosunku pracy.

Skuteczna ochrona działaczy związkowych i innych pracowników chronionych

Nowelizacja ustawy wnosi na wyższy, bardziej sprawiedliwy i skuteczniejszy poziom ustawową

USTAWA POMOSTOWA Z 2008 R. UCHWALONA Z INICJATYWY RZĄDU PO–PSL **MA WYGASZAĆ OCHRONĘ PRACOWNIKÓW ZATRUDNIONYCH W SZCZEGÓLNYCH WARUNKACH PRACY LUB W SZCZEGÓLNYM CHARAKTERZE.**

czych, ratowników medycznych. Nowelizacja zakłada, że osobie, która wystąpi o ustalenie prawa do emerytury pomostowej przed rozwiązaniem stosunku pracy, a spełni pozostałe warunki ustalenia prawa do emerytury pomostowej, (m.in. wiek 55 lat – kobieta i 60 lat – mężczyzna, staż pracy ogółem, wykonywanie pracy w warunkach szczególnych po dniu

ochronę prawną działaczy związkowych i innych chronionych pracowników w sprawach z zakresu prawa pracy. W debacie sejmowej tak ją scharakteryzowała posłanka Agnieszka Dziemianowicz-Bąk z Lewicy: – Dość bezkarności wielkich korporacji zwalniających polskich pracowników. Dość niszczenia związków zawodowych >



Fot. M. Żeglinski

przez Kauflandy, Amazony i inne zbójce korporacje. To może być wielki dzień dla polskiego świata pracy. To może być czarny dzień dla korporacji bezprawnie zwalnających działaczy związkowych. Przepisy o faktycznej ochronie związkowców, o które od lat walczy Lewica, są w ustawie, którą już dziś przegłosuje Sejm.

Posłanka Prawa i Sprawiedliwości Bożena Borys Szopa (sprawozdawca prac sejmowych nad ustawą) przypominała: – W 2008 r. Solidarność zwróciła się do śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego o zawetowanie ustawy pomostowej wygaszającej bardzo ważne prawa pracownicze. Prezydent taką deklarację złożył podczas XXII Krajowego Zjazdu Delegatów w Wadowicach i jej dotrzymał. Niestety wówczas głosami

▼
**Podpisanie porozumienia
 pomiędzy Solidarnością
 a rządem w sprawie m.in. emerytur
 pomostowych, 7 czerwca 2023 r.**

Platformy Obywatelskiej, PSL –u i SLD weto prezydenckie zostało odrzucone.

Posłowie Koalicji Obywatelskiej na inicjatywie PiS nie zostawiali suchej nitki. Zmiany dotyczące emerytur pomostowych uznali za „wyłącznie wybieg wyborczy” i „kiełbasę wyborczą” (posłanka Joanna Frydrych). Jednak Klub Parlamentarny Koalicja Obywatelska także pospieszył rozdawać „kiełbasę wyborczą”, bo wbrew swoim argumentom w głosowaniu poparł projekt ustawy. Tak samo zachowali się posłowie innych sił opozycyjnych, za wyjątkiem Lewicy, która w de-

bacie pozytywnie oceniła projekt nowelizacji.

Realna ochrona działaczy związkowych i pracowników chronionych

Przepisy w art. 2. wprowadzające istotne zmiany do Kodeksu postępowania cywilnego i chroniące realnie działaczy związkowych oraz uprawnionych pracowników warto przytoczyć w całości:

„Art. 2. W ustawie z dnia 17 listopada 1964 r. –Kodeks postępowania cywilnego wprowadza się następujące zmiany:

1) w art. 4772 § 2 otrzymuje brzmienie: § 2. Uznając wypowiedzenie umowy o pracę za bezskuteczne albo przywracając pracownika do pracy, sąd na wniosek pracownika nakłada w wyroku na pracodawcę obowiązek

dalszego zatrudnienia pracownika do czasu prawomocnego zakończenia postępowania;

2) po art. 7554 dodaje się art. 7555 w brzmieniu:

Art. 7555 § 1. W sprawach z zakresu prawa pracy, w których pracownik podlegający szczególnej ochronie przed rozwiązaniem stosunku pracy za wypowiedzeniem lub bez wypowiedzenia dochodzi roszczenia o uznanie wypowiedzenia stosunku pracy za bezskuteczne lub o przywrócenie

czenia od dochodu wydatków z tytułu składek członkowskich płaconych na rzecz związków zawodowych w danym roku podatkowym z kwoty 500 zł do kwoty 840 zł. Podwyższenie limitu odliczenia ma zwiększyć zainteresowanie obywateli działalnością społeczną na rzecz poprawy warunków pracy poprzez członkostwo w związkach zawodowych. Będzie miało zastosowanie do dochodów (przychodów) uzyskanych od dnia 1 stycznia 2023 r. Po drugie – wyłącza

nie będzie wzrastać w stosunku do prognozowanych wydatków według stanu obecnego (ze względu na obecny mechanizm wygaszający). Wydatki te będą finansowane z budżetu państwa ze względu na fakt, że już obecnie Fundusz Emerytur Pomostowych (FEP), z którego są finansowane emerytury pomostowe, wymaga znacznego wsparcia w postaci dotacji z budżetu państwa (ok. 80 proc. przychodów FEP).

POROZUMIENIE SOLIDARNOŚCI Z RZĄDEM UMOŻLIWIŁO NOWELIZACJĘ BARDZO WAŻNEJ USTAWY O EMERYTURACH POMOSTOWYCH I NIEKTÓRYCH INNYCH USTAW.

do pracy, sąd na wniosek uprawnionego na każdym etapie postępowania udzieli zabezpieczenia przez nakazanie dalszego zatrudnienia go przez pracodawcę do czasu prawomocnego zakończenia postępowania. Podstawą udzielenia zabezpieczenia jest jedynie uprawdopodobnienie istnienia roszczenia. Sąd może odmówić udzielenia zabezpieczenia wyłącznie w sytuacji, gdy roszczenie jest oczywiście bezzasadne.

§ 2. Postanowienie o udzieleniu zabezpieczenia podlega wykonaniu w drodze egzekucji. Przepis art. 7562 stosuje się”.

Uregulowanie spraw finansowych, rozszerzenie kompetencji PIP

Nowelizacja dotyczy również pewnych kwestii finansowych z dziedziny związkowej i pracowniczej. Po pierwszej – podwyższa limit roczny odli-

dodatek za szczególne warunki pracy z katalogu składników wynagrodzenia, uwzględnianych przy obliczaniu wysokości minimalnego wynagrodzenia pracownika.

Nowelizacja rozszerza kompetencje Państwowej Inspekcji Pracy co do kontroli kwalifikowania prac jako wykonywanych w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, w związku ze skargą pracownika ze względu na nieumieszczenie go w ewidencji pracowników wykonujących prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Za których to pracowników jest przewidziany obowiązek opłacania składek na Fundusz Emerytur Pomostowych.

Szacuje się, że wzrost wydatków na emerytury pomostowe wyniesie w pierwszym roku (2024 r.) 12,6 proc. (w kwotach dyskontowanych 220 mln zł) i systematycz-

Procedury sejmowe i senackie

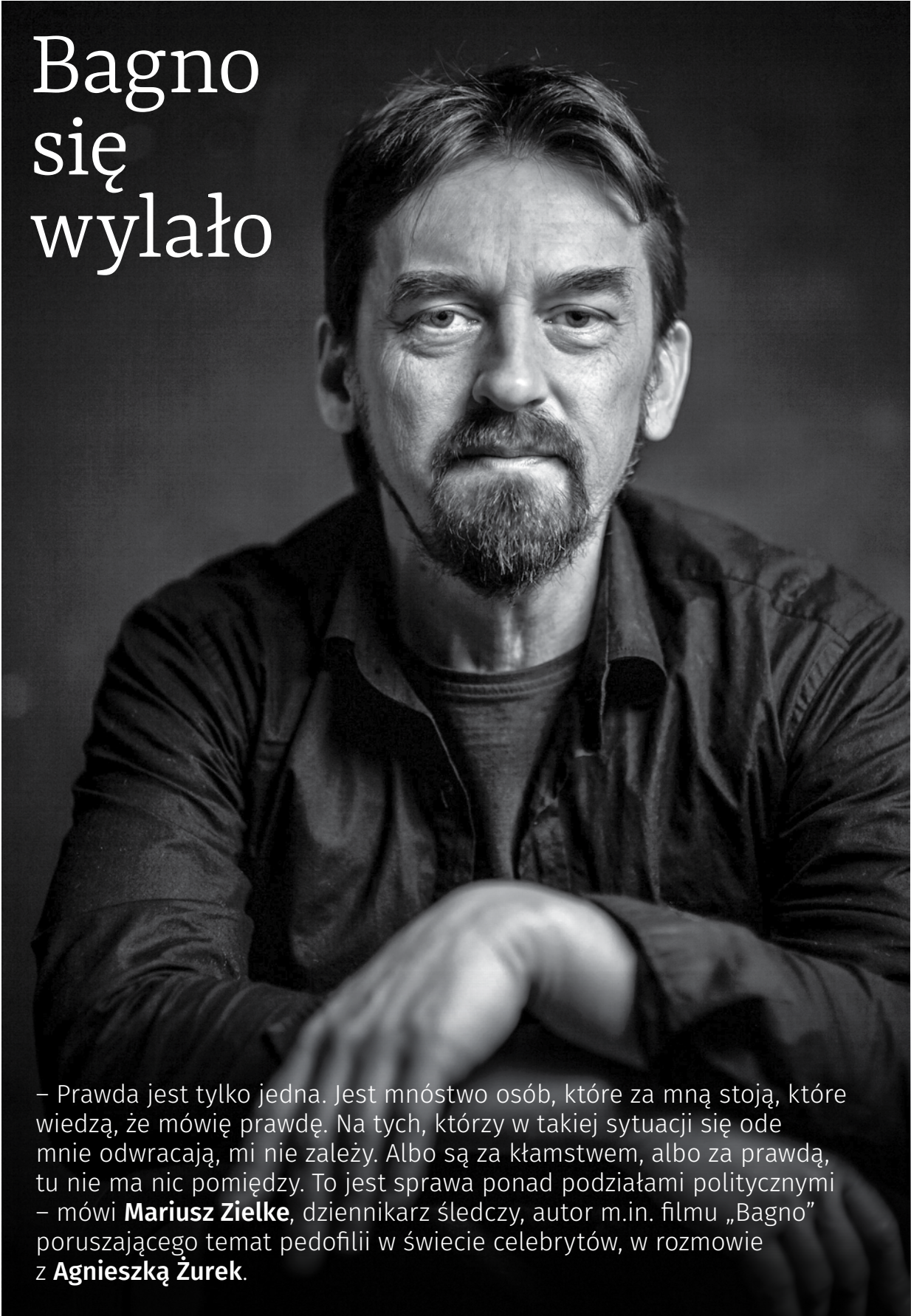
Pierwsze czytanie przeprowadzono na czerwcowym 77. posiedzeniu Sejmu, następnie projekt skierowano do Komisji Polityki Senioralnej oraz Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Podczas drugiego czytania zgłoszono 11 poprawek, Komisje wspólnie rekomendowały przyjęcie dwóch poprawek – dodanie nowego artykułu w zakresie zabezpieczenia roszczeń z tytułu ochrony praw pracowniczych i jego wejścia w życie. Sejm głosował nad ustawą nowelizującą ustawę o emeryturach pomostowych 16 czerwca. Przyjęto w łącznym głosowaniu dwie poprawki (pierwszą i szóstą). Głosowało 452 posłów, 434 było za poprawkami, jeden poseł był przeciw, 17 się wstrzymało. Pozostałe poprawki nie uzyskały większości. Całość ustawy głosowało 449 posłów, za przyjęciem ustawy było 432 posłów, przy trzech przeciwnych i 14 wstrzymujących się.

Rozwiązania dotyczące ochrony działaczy związkowych i chronionych pracowników wchodzi w życie po 30 dniach od dnia opublikowania ustawy. Pozostałe rozwiązania wchodzi w życie od 1 stycznia 2024 r.

Uchwalona 16 czerwca ustawa nowelizująca ustawę pomostową trafiła do Senatu.

Gdy oddajemy ten numer „Tygodnika Solidarność” do druku, jeszcze nie ma uchwały senackiej w sprawie tej ustawy. 

Bagno się wylało



– Prawda jest tylko jedna. Jest mnóstwo osób, które za mną stoją, które wiedzą, że mówię prawdę. Na tych, którzy w takiej sytuacji się ode mnie odwracają, mi nie zależy. Albo są za kłamstwem, albo za prawdą, tu nie ma nic pomiędzy. To jest sprawa ponad podziałami politycznymi – mówi **Mariusz Zielke**, dziennikarz śledczy, autor m.in. filmu „Bagno” poruszającego temat pedofilii w świecie celebrytów, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. Rafał Mieszka

– Nakręcił Pan film pt. „Bagno”, w którym porusza Pan m.in. sprawę Krzysztofa Sadowskiego. Toczące się przeciwko niemu sprawy o molestowanie i gwałt na dzieciach zostały umorzone z powodu przedawnienia. Jak wynika z Pańskiego filmu, skala krzywd, o jakich mówią ofiary, jest ogromna. Tymczasem za wyprodukowanie tego filmu dostało się... Panu. I to między innymi od kolegów dziennikarzy.

– Skala degrengolady mediów mnie poraziła. Wiedziałem, że jest źle, bo przecież pracuję w mediach od 30 lat i napisałem zresztą książkę pt. „Wyrok” o dziennikarzu, który obserwuje, jaki to jest syf, ale dotyczyło to bardziej kwestii mediów zajmujących się finansami, miejsc, gdzie istnieje bardzo ostra cenzura ekonomiczna, która nie pozwala pisać prawdy. Wiedziałem, że jest źle, ale nie sądziłem, że aż tak. W momencie, kiedy zaczynałem swój projekt, otworzyłem zbiórkę publiczną na film, ponieważ media nie chciały o poruszonym przeze mnie temacie pedofilii w świecie celebrytów informować. Panowała zmowa milczenia. Zareagowała co prawda Telewizja Polska, chcąc mnie namówić na realizowanie filmów dla niej, ale nie chciałem sytuacji, w której byłbym pod pełną kontrolą tak dużej stacji i obawiałem się upolitycznienia całej sprawy. Do TVN-u też bym nie poszedł. Byłem zaskoczony, że mimo że jestem dziennikarzem z dużym dorobkiem i doświadczeniem, że publikuję szokujące informacje pod własnym nazwiskiem, że nigdy nie przegrałem żadnego procesu w sądzie, a opublikowałem kilkanaście tysięcy tekstów, zostałem potraktowany jak niewygodny blogger, który publikuje niesprawdzone informacje. Zacząłem więc naciskać na polskie media, mówiąc, że jeśli nie będą nagłaśniać tematu pedofilii w świecie celebrytów, pójdę z tymi

materiałami do BBC. Wtedy w BBC obowiązywało duże uwrażliwienie na te tematy, ponieważ wcześniej stacja ta zatuszowała sprawę Jimmiego Savile’a, słynnego w Wielkiej Brytanii pedofila, o którym prawda wypłynęła dopiero po jego śmierci. Okazało się, że w tuszowanie wiedzy na jego temat było zaangażowanych ileś osób. Przez Wielką Brytanię przełała się fala ogromnych protestów. A w Polsce – cisza. A przecież mamy do czynienia z analogiczną sytuacją – 50 lat krycia pedofilii znanego człowieka, działacza ustawionego bardzo wysoko w establishmentie, kształtującego kariery wielu gwiazd, przyznanego przez prezydentów i znającego wielu sędziów. Zajmowana pozycja pozwalała mu ukrywać się z tym, co robi. Mamy do czynienia z wielkim skandalem, na temat którego media milczą.

– Tym bardziej że temat pedofilii był wówczas na topie, działo się to już po emisji filmu braci Sekielskich pt. „Nie mów nikomu”. Przystępcy seksualni są napiętnowani tylko wtedy, kiedy są księżmi? Celebrytów omijamy?

– No właśnie, Tomek Sekielski na pewno tę sprawę zlekceważył, a przecież jest dziennikarzem zajmującym się tematem pedofilii i twierdzącym, że stoi po stronie ofiar. Tymczasem tutaj mamy do czynienia z kilkudziesięcioma ofiarami, a Tomek nie napisze nawet: „Mariusz, wspieram cię, porządna robota”. Kilka dni temu wydał oświadczenie, że kłamie i że proponował mi współ-

pracę. To nieprawda. Było odwrotnie, to ja zwracałem się do braci Sekielskich z prośbą o pomoc w nagłośnieniu sprawy jednej z ofiar pedofila. Marek Sekielski obiecał, że to zrobi i nie zrobił tego.

– Bo kobieta ta nie była molestowana przez księdza?

– Dokładnie. Uważam, że jest to największy od lat skandal wizerunkowy polskich mediów i że one sobie z tym nie poradzą. Mówię prawdę, nie ma na mnie haka, a ja jestem ich sumieniem. Bagno się wylało.

– Spotkał się Pan z pogrozkami albo propozycjami korupcyjnymi?

– Nie, nikt mi nie groził, choć sprawy dotyczą bardzo wpływowych osób. Artur Nowak, prawnik zajmujący się przypadkami pedofilii w Kościele,

pytał jakiś czas temu, czy badam się na serce. Chciał mnie odwieść od zajmowania się tematem pedofilii wśród celebrytów. Skandalem jest to, że ten człowiek wysłał mi poufne zeznania swoich klientek, ofiar pedofilii, pisząc, że jest to świetny materiał na książkę. To przecież złamanie tajemnicy adwokackiej, te dziewczyny o tym nie wiedziały. Oczywiście, trzeba takie sprawy nagłaśniać, ale z poszanowaniem prywatności ofiar i za ich zgodą.

– Film „Bagno” sprawił, że stracił Pan wielu przyjaciół bądź „przyjaciół”, ale zapewne zyskał Pan nowych.

>

– Prawda jest tylko jedna. Jest mnóstwo osób, które za mną stoją, które wiedzą, że mówię prawdę. Na tych, którzy w takiej sytuacji się ode mnie odwracają, mi nie zależy. Albo są za kłamstwem, albo za prawdą, tu nie ma nic pomiędzy. To jest sprawa ponad podziałami politycznymi. Tu nie ma żadnej obrony księży, Kościoła ani jakiegokolwiek innej instytucji. Wszyscy, którzy krzywdzą dzieci, powinni ponieść bardzo surowe konsekwencje, podobnie jak wszyscy, którzy te sprawy tuszują. Ale nikogo nie wolno atakować fałszywymi zarzutami, nie wolno nikim manipulować, bo zakłamuje się w ten sposób rzeczywistość i kolejny raz krzywdzi się prawdziwe ofiary. Jeżeli ktoś robi to dla polityki czy dla pieniędzy, prędzej czy później skrzywdzi całą społeczność osób pokrzywdzonych i straci ich zaufanie.

– Jakie jest zdanie ofiar w obecnej sytuacji?

– Są całkowicie za mną. Żadna z osób, z którymi mam kontakt, nie odwróciła się ode mnie, mają do mnie zaufanie. Zgłaszają się zresztą kolejne osoby. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę, bo jestem sam, a pracy jest ogrom. Im bardziej nagłośnimy ten temat, tym bardziej ludzie staną za ofiarami i tym łatwiej będę mógł zebrać jakąś grupę osób, które będą mogły pomagać. Chcę utworzyć centrum wsparcia osób skrzywdzonych w dzieciństwie, gdzie będą mogły one otrzymać profesjonalną pomoc. Nie ma tego do dzisiaj, jest mnóstwo różnych hien żerujących na tym temacie.

– Ogłosił Pan także zbiórkę publiczną na wydanie książki. Co w niej będzie?

– Będzie ona zawierała pełną dokumentację spraw nagłośnień

w filmie „Bagno”. Będzie tam można przeczytać o tym, z jak trudnym problemem się mierzymy, ale także poznać wszystkie dowody, które nie zawsze można pokazać w filmie – z powodów technicznych. Książka pokaże ogrom zepsucia ludzi żerujących na problemie pedofilii.

– Skupi się Pan w niej na sprawie Krzysztofa Sadowskiego czy poruszy Pan ten temat szerzej?

– Dużo szerzej. Postaram się opisać wszystkie znane mi sprawy. Książkę mam już w dużej części napisaną i chciałbym wydać ją dość szybko.

SKALA DEGRENGOLADY MEDIÓW MNIE PORAZIŁA. WIEDZIAŁEM, ŻE JEST ŻŁE, ALE NIE SĄDZIŁEM, ŻE AŻ TAK.

Będzie ona za darmo dostępna w internecie dla wszystkich, wydanie papierowe siłą rzeczy będzie odpłatne. Muszę ją wydać własnym sumptem, ponieważ będzie zawierała takie rzeczy, na których publikację nie zgodzi się żadne wydawnictwo.

– Ciekawie wygląda długa lista nazwisk redaktorów naczelnych mediów, które odmówiły Panu rozmowy.

– Sami sobie wystawili świadectwo. Nie dzwoniłem do nich nawet po to, żeby prosić ich o komentarz, ale żeby spotkać się i pokazać skalę zjawiska, z jakim się mierzymy. Nie byli zainteresowani. Dziś płacą za to wysoką cenę, cenę wiarygodności. Wiarygodność zdobywa się latami, a traci się w minutę. Zdarzało mi się oczywiście odbijać od różnych redakcji z innymi tematami, ale często to rozumiałem – bywały to sprawy niewygodne ekono-

micznie czy politycznie. Ale kwestia pedofilii, temat, który tak poruszył opinię publiczną po filmie Tomka Sekielskiego, wydawał mi się sprawą wymagającą nagłośnień ponad podziałami i niezależnie od polityki. Ci sami ludzie, którzy mówią o systemowym kryciu pedofilii w Kościele, jednocześnie udają ślepych na to, jak systemowo kryta jest pedofilia w świecie establishmentu. Księża są wyciągani z domów przez policjantów, jest na nich teraz taka nagonka, że jeśli jakkolwiek ksiądz coś robi, jest traktowany jak ostatni bandzior. Są procedury przewidziane do tego,

aby ograniczyć możliwości popełniania przestępstw przez księży, dziś nie ma bezpieczniejszego miejsca niż Kościół, jeśli chodzi o dzieci. Owszem, istniało wcześniej sys-

temowe tuszowanie pedofilii w Kościele, podobnie jak w każdym innym środowisku, ponieważ ten problem społeczny był kiedyś traktowany po macoszemu. Dzisiaj natomiast mamy do czynienia z systemowym, obrzydliwym kryciem pedofilii w środowisku szeroko pojętego establishmentu – wśród artystów, prawników, polityków i innych wpływowych ludzi. I na tym trzeba się skupić, a nie na kopaniu leżącego. Przypadki pedofilii w Kościele trzeba oczywiście nagłaśniać i ja również to robię, ale interesują mnie wszystkie przypadki przestępstw wobec dzieci.

– I spotyka Pana za to hejt części przedstawicieli mediów głównego nurtu.

– Padają m.in. słowa o tym, że urządzam jakąś nagonkę i że mam obsesję. Tak, mam obsesję dążenia do sprawiedliwości. **S**



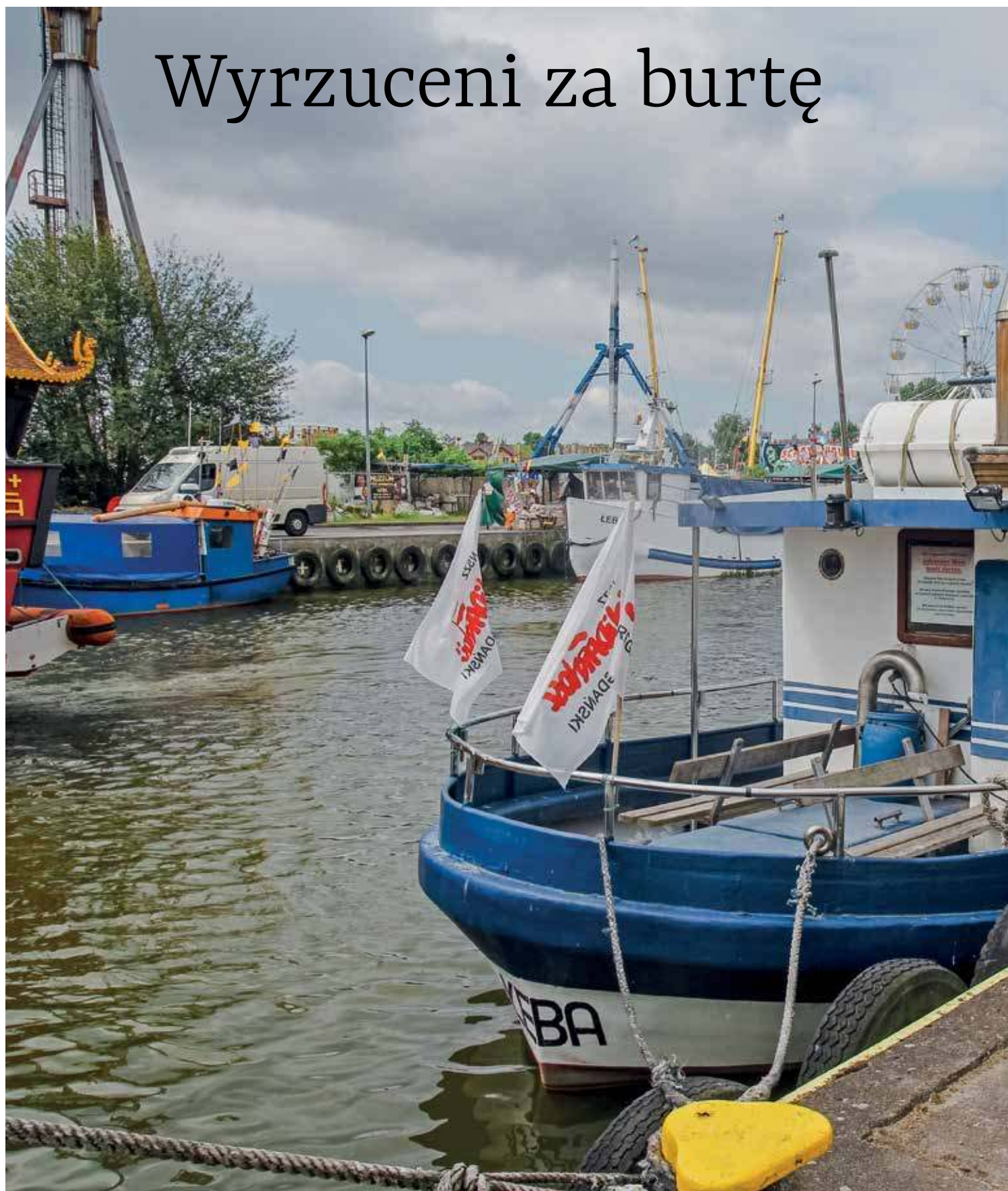
Waldemar Biniecki

Polonia najlepiej rozwija się w Polsce

Na przełomie czerwca i lipca w Warszawie odbyły się aż dwa wydarzenia poświęcone Polonii. Pierwsze to VI Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy, a drugie to I Światowy Kongres Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą. Oba wydarzenia zostały zaplanowane dość nieszczęśliwie na koniec czerwca i początek lipca (wtedy to ceny biletów lotniczych są najdroższe, a bliskość tych wydarzeń pozwala wyciągnąć dość logiczne wnioski, że mogły się one kanibalizować). Zjazd Polonii skrupulatnie zajął się doborem uczestników i do końca nie było wiadomo, kto został zakwalifikowany, a kto nie. Nie bardzo wiadomo było też, jaki jest program Zjazdu. W ciągu kilku ostatnich lat liczba organizacji, fundacji, stowarzyszeń zajmujących się w kraju Polonią przeżywa renesans. Polska jest chyba jedynym krajem, w którym powstają takie organizacje. Trudno jednak dopatrzyć się w radach nadzorczych czy programowych rzeczywistych reprezentantów Polonii. Przypominam tylko, że problem traktowania Polonii z góry i uczenia jej patriotyzmu sięga jeszcze rządów sanacyjnych, gdzie w trakcie II Światowego Zjazdu Polaków z Zagranicy 5 sierpnia 1934 r. w Warszawie grupa 40 delegatów i organizacje z USA nie wstąpiły do Światopoli, skupiającego organizacje polonijne. Wtedy celem Zjazdu było założenie takiej organizacji i prowadzenie polityki zagranicznej rządu sanacyjnego przez Światpol. Rządowi RP bardzo zależało na spójnej polityce zagranicznej. Dlaczego Polonia amerykańska odmówiła uczestnictwa w Światopoli? Powód był oczywisty: żadna organizacja amerykańska, jakimi były polskie organizacje polonijne z USA, nie mogła być częścią organizacji tworzonych przez rządy powstałe w wyniku zamachu stanu, który nastąpił w 1926 roku w Polsce. Fakt ten wtedy został

pominięty w radosnej działalności Światopoli. Zmarnowano więc lata po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., gdzie władze państwowe II Rzeczypospolitej prowadziły politykę sprzyjającą polskiej emigracji. A jak to wygląda dzisiaj? Moim zdaniem jedynym pomysłem zasługującym na uwagę jest chęć wpisania 1/3 części polskiego narodu do konstytucji i zwrócenia im pełni praw wyborczych, czyli głosowania korespondencyjnego oraz stworzenia w Polsce specjalnego okręgu wyborczego dla Polonii i Polaków z zagranicy, w którym mogliby wybierać swoich przedstawicieli do Sejmu i Senatu. Co do rezolucji Kongresu Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą to propozycje programowe dotyczą tylko polskojęzycznej grupy Polonii. W Stanach Zjednoczonych wśród 10-milionowej polskiej grupy etnicznej około 9 milionów członków tej grupy nie mówi po polsku. To do tej grupy powinny być skierowane konkretne propozycje, jak umieszczanie polskich lektorów i naukowców na amerykańskich uniwersytetach oraz szeroka oferta edukacyjna dla tej grupy poprzez popularyzację polskiej kultury, filmów, spektakli, koncertów i wystaw w kooperacji z amerykańskimi podmiotami. Jako polski dziennikarz mieszkający w USA wielokrotnie i bezskutecznie popularyzuję wiedzę na ten temat w prasie polskiej i polonijnej. Moim zdaniem organizowanie tego typu wydarzeń jest ważne i potrzebne. Jednak powinno być poważnie przestudiowane i skupiać się na trochę innym doborze respondentów. Niech zapraszają Państwo osoby kulturotwórcze ze środowisk polonijnych, to one powinny nadawać prawdziwe wektory rozwoju. Zapraszanie tych, którzy od dekad trwają na swoich pozycjach i przez lata nic nie wnoszą do debaty o Polonii, jest tylko wbijaniem kolejnego gwoźdźca do polonijnej trumny. **S**

Wyrzuceni za burtę





Rybołówstwo rekreacyjne było ważnym elementem turystyki nad Bałtykiem. Było, bo przez zakaz połowu dorsza armatorzy kutrów i ich pracownicy nie mogą wykonywać swojej pracy, a budowane farmy wiatrowe **na zawsze** odbiorą im miejsca połowu. Decyzją administracyjną razem ze swoimi biznesami zostali wyrzuceni za burtę i od 3 lat czekają na obiecane koło ratunkowe od rządu. Ono z niewiadomych przyczyn wciąż się nie pojawia, choć decydenci trzymają je w rękach.

Konrad Wernicki

W portach nadmorskich miejscowości turystycznych jak Łeba czy Władysławowo oczy turystów cieszą zacumowane kutry. Nadają temu terenowi szczególny charakter, przypominają, że morze jest dla wielu miejscem nie tylko wypoczynku, ale też pracy. Ich widok robi wrażenie, ale po bliższym przyjrzeniu się pewne szczegóły przykuwają uwagę. To flagi NSZZ „Solidarność” powiewające na kutrach, świadczące o tym, że ich właściciele dość niedawno zorganizowali się w związek zawodowy. Podchodząc bliżej do statków, turyści na każdym z nich mogą przeczytać informację: „Od 1 stycznia 2020 r. zakazano nam łowić dorsza. Skazano nas na bankructwo. Co miesiąc płacimy za postój czy kredyty. Morskie

Fot. Kateryna Ishchenko (4)

farmy wiatrowe powstają na naszych łowiskach, zabierając je dożywotnio. We wszystkich polskich portach od 30 miesięcy stoją statki rybołówstwa rekreacyjnego”.

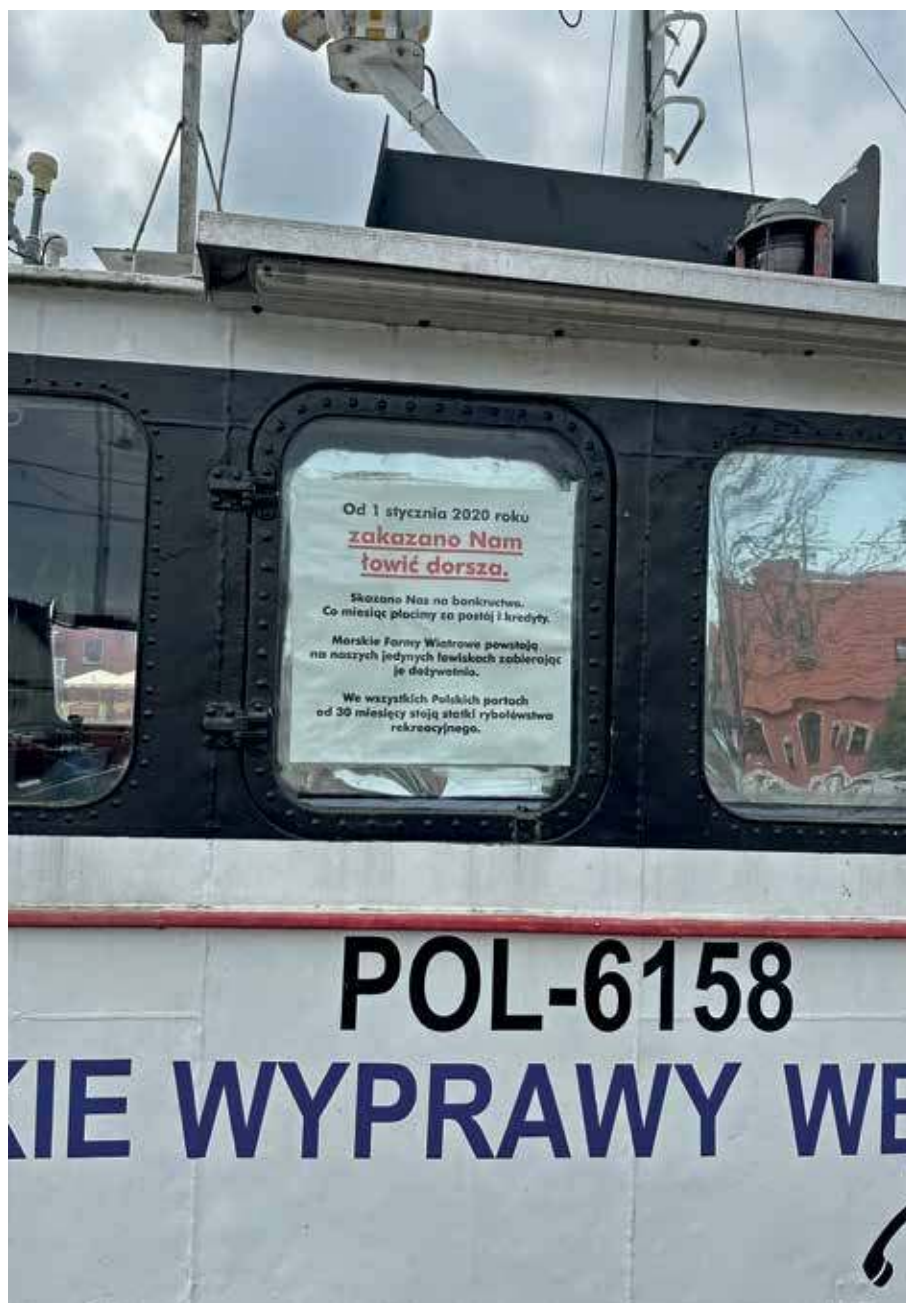
Port pełen zacumowanych kutrów jest w istocie smutnym widokiem. Te maszyny powinny wypływać w morze i zarabiać na siebie, będąc ważnym elementem nadbałtyckiej turystyki. Niestety przez decyzję Komisji Europejskiej zaakceptowaną przez polski rząd armatorzy i pracownicy rybołówstwa rekreacyjnego nie mogą wykonywać swojej pracy, w którą zainwestowali poważne pieniądze. Rozmawiam o tym z Michałem Niedźwieckim, przewodniczącym Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Morza Bałtyckiego, który oprowadza mnie po porcie w Łebie.

– To są jednostki, które stoją w porcie już prawie 4 lata i nie mogą na siebie zarabiać. Nasz biznes był nastawiony tylko na połów dorsza, nie łowiliśmy żadnej innej ryby. Aby dostosować te kutry do łowienia innych ryb, każdy należałoby poddać kapitalnemu remontowi. To są nakłady rzędu kilkuset tysięcy złotych. Teraz te statki po prostu stoją i gniją.

– Sprzedać ich też się nie da, bo z uwagi na decyzje polityczne nie ma zapotrzebowania na takie jednostki – mówi wyraźnie rozczłony Michał, armator kutra o nazwie „Szmugler”.

Jego łódź jest największą jednostką w tym porcie. Cały czas pozostaje sprawna, bo takie są wymogi, choć od 2020 r. ani razu nie wypłynęła na połów.

– Co miesiąc ponosimy koszty utrzymania tych jednostek. Trzeba na statek przyjąć, odpalić go, mieć podłączony prąd, żeby urządzenia się nie zepsuły. Ich sprawność musi być cały czas podtrzymywana – tłumaczy mi kapitan „Szmuglera”, na którego pokład właśnie wchodzi-



**ZOSTALIŚMY
POINFORMOWANI,
ŻE ZAKAZ
POŁOWU DORSZA
BĘDZIE TRWAŁ
NAWET 10 LAT.**

my. W środku widać, że faktycznie wiele elementów jest nowych. Statek na kilka miesięcy przed zakazem połowu dorsza przeszedł spory remont. To była inwestycja, która nie ma się jak zwrócić. Uwagę zwraca oprzyrządowanie nawigacyjne, które jest zdublowane. – Jeśli chodzi o sprzęt elektroniczny, to wszystko jest podwójne: dwa GPS-y, jeśli jeden się zepsuje, to używamy drugiego.



Tak samo dwa radary. To nie dla bajeru, a dla bezpieczeństwa. Jeśli na pełnym morzu coś się zepsuje, to nie przyjedzie serwis z częściami zapasowymi, tylko sam musisz mieć zapas. Na morzu bez GPS-u, nawigacji jesteś ślepy, nie wiesz, gdzie jesteś – wyjaśnia armator. To pokazuje, że rybackie kutry to nie tylko tony ciężkiej i drogiej stali, ale też zaawansowana elektronika, również nietania.

W ramach prezentacji łączymy się przez radiostację na statku z kontrolą portu w ramach testowego sprawdzenia łączności, pokazując, że faktycznie jednostka musi być cały czas sprawna i utrzymywana, by w razie sytuacji wymagającej koordynacji z portem móc się z nim skontaktować z poziomu statku.

Michał opowiada o swoim statku z prawdziwą pasją, widać, że jest

>

Michał Niedźwiecki, przewodniczący KM „S” Pracowników Morza Bałtyckiego

z nim zżyty i spędził na nim setki godzin. – Jako armator, jako właściciel wiesz, co gdzie jest, znasz każdą rurkę na statku, bo w trakcie remontu czy napraw jesteś przy tym. To też powoduje, że załoga, włącznie z właścicielem, jest bardziej zgrana. Razem, brudni od smaru pracujemy na tej maszynie, właściciel i pracownicy. Nie przychodzę tu na gotowe. Robimy to wspólnie, bo jeśli na morzu coś się zepsuje, to muszę wiedzieć, co gdzie i jak. Człowiek kupił taki statek, by 15 lat pływać, dbał o niego, a po 4 latach zakazali... – mówi z goryczą kapitan związkowiec.

Kto rzuci koło ratunkowe?

Ludzie z branży rybołówstwa rekreacyjnego czują się bezsilni, bo nie mieli wpływu na decyzje, które zapadły nad nimi. – Od 1 stycznia 2020 r. został wprowadzony unijny zakaz połowu dorsza, na który polski rząd się zgodził i wziął na siebie odpowiedzialność za łagodzenie skutków ekonomiczno-społecznych. 16 stycznia tegoż roku podpisaliśmy porozumienie z panem Markiem Gróbarczykiem, ówczesnym ministrem gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, które zakładało wsparcie finansowe dla pracowników i armatorów rybołówstwa rekreacyjnego w postaci 150 milionów złotych na pokrycie kosztów związanych z koniecznością przebranżowienia się. Miało to zostać załatwione w ciągu kwartału, a od ponad 3 lat nic się nie wydarzyło w tym temacie. Na ostatnio umówionym spotkaniu z nami minister Gróbarczyk nawet się nie pojawił – relacjonuje przewodniczący

cy Solidarności Pracowników Morza Bałtyckiego.

Właściciele kutrów wiedzą, że ta branża nie ma przyszłości i w zasadzie już została utopiona, spuszczone na dno. Są tego świadomi i jedyne, czego chcą, to możliwość przebranżowienia się, co w ich przypadku jest procesem bardzo kosztownym z uwagi na konieczność utylizacji statków. – My nie mamy co z tymi statkami zrobić, a cały czas ponosimy koszty ich utrzymania w porcie. Domagamy się jedynie rekompensaty na trwałe odejście z zawodu, bo wiemy, że do niego już nie wrócimy. Zostaliśmy poinformowani, że zakaz połowu dorsza będzie trwał nawet 10 lat. Do tego dochodzi kwestia morskich farm wiatrowych, które zabiorą nam nasze łowiska dożywotnio. Nie mamy czego i gdzie łowić – podsumowuje Niedźwiecki.

We Władysławowie atmosfera nie jest lepsza. Tam cumują 24 kutry, których właściciele nie mogą się nadziwić, jakim absurdem jest ta sytuacja. Opowiadają, jak to na spotkaniach ze stroną rządową wszystko było już dograne, na każdym szczeblu rozmów wszyscy politycy się z nimi zgadzali, że trzeba pomóc i zrekompensować koszty odejścia od zawodu. Podpisując porozumienie 16 stycznia 2020 r. z ministrem Gróbarczykiem, czyli niewiele ponad 2 tygodnie po wprowadzeniu zakazu połowu dorsza, byli przeświadczeni, że ich problem wkrótce się rozwiąże. To nie nastąpiło, dlatego postanowili założyć związek zawodowy pod banderą NSZZ „Solidarność”.

Mocna załoga

– Wiedząc, że Komisja Europejska planuje zakaz połowu dorsza, armatorzy rybołówstwa rekreacyjnego już w 2019 r. zwracali się z apelami



do polskich polityków, w tym do prezydenta i premiera, by zawczasu przeciwdziałać nadchodzącemu kryzysowi, o którego nadejściu informowali Ministerstwo Gospodarki

nej reakcji. Jesienią 2019 r. zawiązali komitet strajkowy, a po czasie postanowili zrzeszyć się w związek zawodowy, uznając, że dzięki temu będą mogli być bardziej skuteczni.

W 2022 r. Solidarność włączyła się aktywnie w proces rozmów ze stroną rządową – relacjonuje Krzysztof Dośła, przewodniczący Zarządu

DOMAGAMY SIĘ JEDYNNIE REKOMPENSATY NA TRWAŁE ODEJŚCIE OD ZAWODU, BO WIEMY, ŻE DO NIEGO JUŻ NIE WRÓCIMY.

Morskiej i Żeglugi Śródlądowej już w 2016 r., widząc, jak połowy dorsza są coraz mniejsze. Niestety nie doczekali się wtedy żadnej konkret-

Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, który walczy wspierając armatorów w rozmowach przy ministerialnych stołach.



Od 2019 r. właściciele kutrów kilkakrotnie protestowali z użyciem swoich statków, blokując nadmorskie porty swoimi maszynami, by tak zwrócić uwagę decydentów na ich patowe położenie. To jednak nie przynosiło efektu, stąd ich decyzja o związaniu się z Solidarnością. Ta dzięki swojemu doświadczeniu w negocjacjach doprowadziła do wielu spotkań.

– W samym 2022 r. co najmniej siedmiokrotnie spotykaliśmy się ze stroną rządową i to na różnym szczeblu: z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Infrastruktury, Aktywów Państwowych. Odbywaliśmy spotkania z udziałem ministra finansów, ministra infrastruktury, ministra aktywów państwowych. Wszędzie padały obietnice, wyrażano

zrozumienie i obiecywano pomoc, a po spotkaniach temat ginął – mówi przewodniczący.

– Wygląda na to, że doszło do kuriozalnej sytuacji, w której po likwidacji Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej nie przekazano PKD [Polska Klasyfikacja Działalności] armatorów rybołówstwa rekreacyjnego do żadnego innego podmiotu. Każdy umywa ręce, mówiąc, że my waszym obszarem działalności się nie zajmujemy. W państwie prawa nie powinno to obarczać obywateli, pracowników, a władze państwowe powinny to naprawić i unormować. Rząd sam się zobowiązał, że rozwiąże koszty ekonomiczno-społeczne decyzji administracyjnej o zakazie połowu. Ci rybacy wiedzą, że w tym zawodzie przyszłości już

nie ma i jedynie, co chcą, to najzwyczajniej w świecie spłacić kredyty, zezłomować stare łodzie

i odejść z zawodu – podsumowuje przewodniczący Regionu Gdańskiego Solidarności, który 20 lat przepracował jako marynarz i doskonale rozumie sytuację pracowników Morza Bałtyckiego.

Jak kapitan z kapitanem

Za armatorami i pracownikami rybołówstwa rekreacyjnego ujął się także przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, kierując pismo do premiera Mateusza Morawieckiego.

„Panie Premierze. Cechami charakterystycznymi Pańskiego Rządu są wiarygodność i partnerstwo, które zaowocowały wieloma dobrymi kompromisami i porozumieniami. Trzy

lata zbywania, ignorancji i lekceważenia strony społecznej, i to w sytuacji, gdy konkretne uzgodnione rozwiązania są gotowe, tylko trzeba je zrealizować, są niedopuszczalne i zmuszają nas do podjęcia działań protestacyjnych” – pisze szef Solidarności, podkreślając, że to ostatnie dni, aby rząd w końcu rozwiązał ten problem.

W istocie strona rządowa zbyt długo ociąga się z realizacją własnych obietnic. Sprawę można było załatwić dawno temu, nie mieszając w to najwyższych władz państwowych.

Sprawiedliwe jest, by zrekompenzować straty i koszty zwykłych obywateli, jeśli tracą pracę nie ze swojej winy, a z powodu odgórných decyzji politycznych, zapadających ponad ich głowami. Wstąpienie armatorów

do związku zawodowego wzmocniło ich pozycję negocyjną z politykami. Solidarność zawsze stara się rozwiązywać problemy pracowników przy stole negocyjnym, ale jeśli spokojny dialog zawodzi, to ist-

W 2022 R. SOLIDARNOŚĆ WŁĄCZYŁA SIĘ AKTYWNI W PROCES ROZMÓW ZE STRONĄ RZĄDOWĄ.

nieją też inne formy pertraktacji. Wystarczy przypomnieć, że właściciele kutrów rybackich rozważali zablokowanie kanału na Mierzei Wiślanej podczas oficjalnego otwarcia przeprawy. W dobrej wierze powstrzymali się od tej formy protestu. Niestety strona rządowa nie odwdzieczyła się za to ustępstwem.

Flotylla kutrów czeka w portach, a ich kapitanowie są coraz bardziej rozgoryczeni i sfrustrowani. Wystawienie najcięższych dział jest ostatecznością, do której prowokuje rząd. **S**

ORLEN melduje się na rynku austriackim



We wtorek, 4 lipca, ORLEN ogłosił, że kupił **266 stacji** paliw działających na rynku austriackim. To kolejna akwizycja zwiększająca potencjał grupy na rynku handlu detalicznego w Europie Środkowo-Wschodniej.

| Andrzej Berezowski |

ORLEN kupił 266 stacji, a konkretnie 100 proc. udziałów w firmie Doppler Energie od austriackiego przedsiębiorstwa Doppler Beteiligungs. Zakup zapewni koncernowi ok. 10-procentowy udział w austriackim rynku deta-



Materiały reklamowe ORLEN S.A.

licznym. Na sfinalizowanie transakcji musi wyrazić jeszcze zgodę austriacki urząd antymonopolowy.

Stacje działają pod marką Turmöl i uchodzą za nowoczesne obiekty. Blisko połowa z nich jest samoobsługowa. Na ponad 130 sta-

acjach można zrobić zakupy, a na ok. 80 skorzystać z oferty gastronomicznej. 25 stacji wyposażonych jest w panele fotowoltaiczne.

Koncern przejmie też 14 proc. austriackiego rynku hurtowego paliw płynnych.

Celem strategicznym ORLENU jest wzmocnienie swojej pozycji w handlu detalicznym paliwami. Realizuje ten cel m.in. poprzez kupowanie stacji innych podmiotów (akwizycję). Koncern zamierza do 2030 roku nabyć 3,5 tys. obiektów. Obecnie posiada w swojej sieci, uwzględniając zakup w Austrii 3422 stacji, w tym 919 w Polsce, 587 w Niemczech, 436 w Czechach, 79 na Węgrzech, 72 na Słowacji oraz 29 na Litwie. Większość z nich działa już pod marką ORLEN.

Efekt synergii

Zakup stacji w Austrii był możliwy dzięki umiejętnemu wykorzystaniu nowych możliwości, które zrodziły się po połączeniu ORLENU z Grupą LOTOS i PGNiG i są oparte na efekcie synergii. Efekt ten można określić jako uzyskanie korzyści, które nie mogłyby zostać osiągnięte, gdyby ORLEN, Grupa LOTOS i PGNiG działały niezależnie.

Ocenia się, że już po połączeniu, czyli w ciągu sześciu miesięcy, przyniósł on ok. 400 milionów zysku. Na tę wartość złożyły się optymalizacje w obszarach takich jak logistyka, zarządzanie łańcuchami dostaw czy zarządzanie finansami.

W zakresie finansów dzięki połączeniu się koncern uzyskał w większym

Nie PKN ORLEN, a ORLEN

Sąd zarejestrował zmianę nazwy Polskiego Koncernu Naftowego ORLEN na ORLEN S.A. Nowa nazwa odpowiada aktualnemu profilowi działalności i planom rozwojowym spółki. Identyfikacja wizualna, w tym logo i barwy, pozostaje niezmieniona.

stopniu dostęp do międzynarodowych rynków pożyczkowych. Połączenie pozwoliło na skonsolidowanie pracy działów księgowych czy rozszerzenie zakresu zadań centrów usług wspólnych.

20 mld korzyści

Po połączeniu wdrożono program PMI (post-merger integration), który został ściśle powiązany ze Strategią Grupy

Zakup stacji w Austrii był możliwy dzięki umiejętnemu wykorzystaniu nowych możliwości, które zrodziły się po połączeniu ORLENU z Grupą LOTOS i PGNiG i są oparte na efekcie synergii.

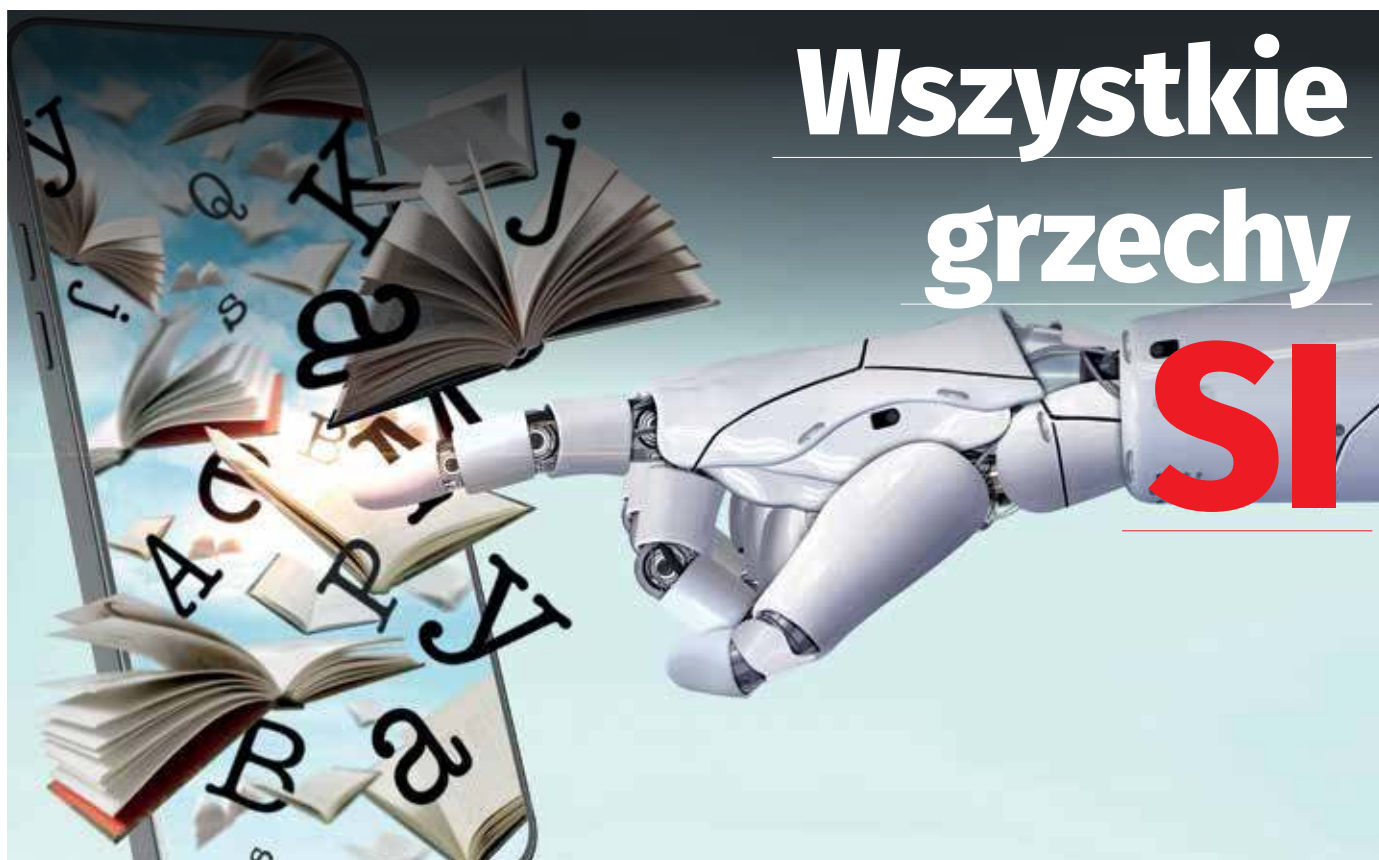
ORLEN do 2030 roku i zakłada transformację oraz integrację wszystkich segmentów działalności spółki. Zakłada on realizację ponad 160 projektów. Ich zakończenie ma przynieść spółce w latach 2023–2032 przeszło 20 mld zł korzyści. Początkowo tę wartość szacowano na 10 mld zł. Jednak obecna wiedza na temat realiów funkcjonowania połączonego podmiotu pozwala bardziej optymistycznie

szacować wartość korzyści.

Efekt synergii w roku 2032 ma pozwolić spółce na poprawę wyniku EBITDA, docelowo nawet o ok. 3 mld zł rocznie. Program PMI ma kosztować 2 mld zł w ciągu dziesięciu lat.

Transakcja nabycia sieci stacji paliw w Austrii będzie sfinansowana z zysków wypracowanych przez Grupę ORLEN.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN S.A. **S**



Fot. Adobe Stock

Pierwszy pozew przeciwko sztucznej inteligencji i jej twórcy firmie Open AI, który wpłynął do Sądu Federalnego w San Francisco, **stworzy szereg precedensów**, co pozwoli uporządkować kwestię współistnienia ludzi i sztucznej inteligencji – na razie w zakresie praw własności intelektualnej i gospodarki. Jednak nie tylko Amerykanie mają przed sobą trudną batalię. To problem także japoński, gdzie odbędzie się debata na temat posłuchania przez urzędników sztucznej inteligencji, po której sugestii zmarła... 4-letnia dziewczynka.

Wojciech Kulecki

Sprawa śmierci dziewczynki jest w Japonii szczególnie głośna – to właśnie ten kraj chciał (i wciąż chce) być w zdecydowanej czołówce prac nad wprowadzeniem algorytmów SI do życia politycznego i społecznego w państwie. Japońska sztuczna inteligencja ma pomagać nie tylko urzędnikom zajmującym się japońską codziennością, ale docelowo również doradzać rządowi, szczególnie

w niełatwych ze względu na japońską historię stosunkach międzynarodowych i gospodarczych. Problem w tym, że pierwsze wykorzystanie SI okazało się w Japonii prawdziwym falstartem – szczególnie bolesnym, bo dotyczącym dziecka, które w wyniku błędu SI zmarło.

Czterolatka została pobita na śmierć przez swoją matkę, która już od wielu lat była na celowniku służb socjalnych w Tsu, niewiel-

kim miasteczku w prefekturze Mie na południowy wschód od Kioto.

Śmierć pod dyktando algorytmu

Urzędnicy, którzy mieli zdecydować, czy odebrać matce dziecko, czy zostawić córkę w domu, gdzie nieraz była już pobita, przekazali sprawę do oceny współpracującej z urzędem prefektury sztucznej inteligencji. Decyzja SI, a za nią decyzja urzęd-

ników gubernatora była prosta – dziecko powinno być dalej z matką. Kilka dni później dziewczynka nie żyła. Czy zawiniły algorytmy, na których urzędnicy opierali swoją ocenę sytuacji, czy to może kwestia zbyt wielkiego zaufania, jakim japońska biurokracja obdarzyła już komputery?

– Nie możemy teraz wyciągnąć jednoznacznego wniosku, czy [sposób, w jaki system sztucznej inteligencji został wykorzystany do podjęcia decyzji] był w stu procentach odpowiedni – mówił po tragedii Katsuyuki Ichimi, gubernator Mie, wyjaśniając, że SI podjęła decyzję po analizie 13 tys. podobnych spraw z przeszłości. Odsetek aresztowań rodziców wyniósł w nich 39 proc., co więcej, matka obiecała, że będzie postępować zgodnie z wytycznymi personelu centrum konsultacyjnego dla dzieci.

– Liczby pokazane przez system sztucznej inteligencji to nic innego jak miara – przyznaje dzisiaj Katsuyuki Ichimi, dodając, że chciałby cofnąć czas, ale również, że system AI, który został w prefekturze wprowadzony za niemałe pieniądze, pozostanie i dalej będzie odgrywał istotną rolę przy podejmowaniu urzędowych decyzji. Jednak wcześniej decyzję urzędników i rolę, jaką miała w jej podejmowaniu sztuczna inteligencja, zbada komisja zewnętrznych ekspertów, która będzie miała możliwości przesłuchiwania urzędników oraz analizy skryptów, w oparciu o które działają japońskie algorytmy SI. Prefektura zaś niezwłocznie wprowadzi monitorowanie dzieci z podobnymi problemami przez ośrodki konsultacyjne – z wyłączeniem SI z udziału w kontrolach.

Chat i jego twórca pozwani w Ameryce

Szerokim echem odbił się w Stanach Zjednoczonych, ale także w Europie

pracującej nad swoimi pionierskimi rozwiązaniami regulującymi współistnienie ludzi i SI, pozew złożony przed dwoje pisarzy – Kanadyjkę Monę Awad i Amerykanina Paula Tremblaya przeciwko spółce Open AI i jej dziecku znanemu w całym świecie pod nazwą ChatGPT.

Amerykanin i Kanadyjka dowodzą, że ChatGPT ukradł im prawa do książek, które napisali. W jaki sposób? Jak dowodzą w pozwie, książki ich autorstwa „zostały bezprawnie wchłonięte i wykorzystane do trenowania ChatGPT, ponieważ chatbot generuje bardzo dokładne streszczenia ich powieści”. Problem pozwu jest poważny, bo wskazuje przypadki całkiem masowej kradzieży „tekstów i pomysłów” wykorzystywanych również później do tworzenia własnych opowiadań, możliwych do znalezienia w internecie jako dzieła stworzone w całości przez SI.

Kilkunastu etyków i prawników z najlepszych amerykańskich uczelni już wskazuje na to, że sędzia

łączenie go. Pozostaje pytanie, który konkretnie algorytm zostanie wyłączony, bo cała sztuczna inteligencja działająca pod marką Open AI jest już dzisiaj systemem rozproszonym, znajdującym się na wielu komputerach i działającym raczej w oparciu o sieci neuronowe i głębokie uczenie się, co oznacza, że nie można wskazać konkretnego miejsca, gdzie ów algorytm rezyduje. Prawnicy Open AI podkreślają również, że dostępność treści książek i streszczeń dostarczanych przez ChatGPT może wynikać nie tyle z przywłaszczenia przez algorytm treści powieści, lecz choćby z dyskusji i cytatów dotyczących tych książek dostępnych już w internecie.

Pisarze nie odpuszczą

– Ze sztuczną inteligencją wkrótce stanie się to samo, co z muzyką cyfrową, telewizją i filmami i będzie musiała respektować prawa autorskie – twierdzą jednak prawnicy pisarzy, dodając, że „narzędzia tzw. sztucznej inteligencji opierają się na danych tworzonych przez ludzi”.

SĘDZIA ROZSTRZYGAJĄCY SPRAWĘ BĘDZIE MIAŁ DO DYSPOZYCJI NARZĘDZIA, O KTÓRYCH WCZEŚNIEJ CZYTANO WYŁĄCZNIE W POWIEŚCIACH FANTASTYCZNO-NAUKOWYCH.

rozstrzygający sprawę będzie miał do dyspozycji narzędzia, o których wcześniej czytano wyłącznie w powieściach fantastyczno-naukowych. Jakże? Jeżeli sąd uzna, że ChatGPT rzeczywiście zbyt wiele korzystał z twórczości pozyskujących go autorów, może uznać ów algorytm za narzędzie przestępstwa i nakazać... wy-

– Ich systemy całkowicie zależą od ludzkiej kreatywności. Jeśli doprowadzą do bankructwa ludzkich twórców, wkrótce doprowadzą do bankructwa samych siebie – przekonują.

Pierwsze posiedzenie sądu w tej sprawie odbędzie się jeszcze przed końcem lata. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Jurysdykcja TSUE a Traktat Rzymski

O becnie przedyskutujemy dogłębniej sprawę jurysdykcji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) – i jego poprzedniego wcielenia z czasów Wspólnoty Europejskiej.

TSUE to najwyższy i jedyny sądowy autorytet, jeśli chodzi o prawo Wspólnoty, a teraz Unii Europejskiej. Ma za zadanie interpretować Traktat o Unii Europejskiej (European Community Treaty), czyli tzw. Traktat Rzymski z 26 marca 1957 r., na płaszczyźnie prawnej.

Artykuły od nr. 164 do nr. 188 określają kompetencje TSUE. Artykuł 164 dokładnie opisuje zakres władzy tego organu: „Trybunał Sprawiedliwości zapewni, że interpretacja i wdrażanie niniejszego Traktatu w jego aspektach prawnych będzie przestrzegane” („The Court of Justice shall ensure that in the interpretation and application of this Treaty the law is observed” – zob. Mark Janis, *An Introduction to International Law*, New York: Aspen Law & Business, 1999, s. 299).

Jest bardzo ważne, aby uświadomić sobie, że od samego początku Trybunał Sprawiedliwości wymyślił sobie, że musi inter-

pretować artykuł nr 164 nie tylko do prawa Wspólnoty Europejskiej (a teraz Unii Europejskiej), ale do wszystkich zasad prawnych. Tym samym Trybunał uzurpował sobie prawo dyktatu każdemu

Było to właściwie bezprecedensowe. Ponadto zaraz po 1957 r. zasady prymatu państw narodowych nad instytucjami ponadnarodowymi były tak głęboko osadzone w kulturze europejskiej,

**KTO NORMALNY
WYOBRAŻAŁ SOBIE, ŻE
JAKIŚ PONADNARODOWY,
MIANOWANY (A NIE
WYBRANY) ORGAN BĘDZIE
BEZCZELNIE CHCIAŁ
PODWAŻYĆ DEMOKRACJĘ,
W RAMACH KTÓREJ
WYBRANE PARLAMENTY
STANOWIĄ PRAWO
SUWERENNYCH PAŃSTW?**

państwu członkowskiemu poprzez interpretację – i jak trzeba – negację prawa narodowego, ale również prawa międzynarodowego. Sąd ten wręcz oznajmił, że w jego jurysdykcji są wszelkie generalne zasady prawne.

że niewielu – oprócz dyskretnej mniejszości – zwracało uwagę na taką buńczuczną uzurpację. Przez jakiś czas pretensje do uniwersalizmu prawnego pozostawały głównie w sferze deklaratywnej.

Kto normalny wyobrażał sobie, że jakiś ponadnarodowy, mianowany (a nie wybrany) organ będzie beczelnie chciał podważyć demokrację, w ramach której wybrane parlamenty stanowią prawo suwerennych państw?

Jurysdykcja TSUE jest – jak większość organizmów UE – zawiła. Najprościej jest ją wytłumaczyć według następującej triady: w ramach jurysdykcji mamy sprawy wnoszone przez państwa członkowskie, sprawy wznoszone przez instytucje Wspólnoty Europejskiej (obecnie UE) oraz sprawy z powództwa osób prywatnych.

Po pierwsze, państwa narodowe-członkowskie mogą skarżyć się do TSUE na temat naruszenia Traktatu Rzymskiego przez inne państwa członkowskie albo przez instytucje Wspólnoty Europejskiej (obecnie: UE).

Jak twierdzi profesor prawa Mark Janis, w oparciu o interpretację artykułów nr 170 i 182 Traktatu Rzymskiego, „Państwo członkowskie, które uznaje, że inne państwo członkowskie nie wypełniło swych obowiązków traktatowych, może sprawę tę zgłosić do Trybunału Sprawiedliwości” („A Member State which considers that another Member State has failed to fulfill an obligation under this Treaty may bring the matter before the Court of Justice” – zob. Mark Janis, *An Introduction to International Law*, New York: Aspen Law & Business, 1999, s. 299).

Dalej, artykuły 173 i 175 pozwalają pozwać Radę Wspólnoty (teraz Europy) czy Komisję (Europejską): „Trybunał Sprawiedliwości rozpatrzy legalność aktów Rady i Komisji oprócz ich rekomendacji bądź opinii. Do tego celu będzie posiadał jurysdykcję nad działaniami przedstawionymi

mi przez Państwo Członkowskie, Radę bądź Komisję na podstawie braku kompetencji, naruszenia podstawowych wymogów proceduralnych, naruszenia niniejszego Traktatu bądź jakiegokolwiek reguły prawnej odnoszącej się do jego zastosowania czy nadużywania władzy” („The Court of Justice shall review the legality of acts of the Council and the Commission other than recommendations or opinions. It shall for this purpose have jurisdiction in actions brought by a Member State, the Council or the Commission on grounds of lack of competence, infringement of an essential procedural requirement, infringement of this Treaty or of any rule of law relating to its application, or misuse of power” – zob. Mark Janis, *An Introduction to International Law*,

Ponadto, ponieważ artykuł 175 odnosi się do „innych instytucji Wspólnoty” (obecnie UE), Traktat, który stworzył Wspólnotę Europejską, a więc położył podwaliny pod Unię (www.hri.org), dozwala, aby Parlament Europejski mógł pozwać do Trybunału, na przykład, Radę.

Ponadto zgodnie z artykułem 169 Traktatu, Trybunał może też wysłuchać skargi Komisji wtedy, kiedy Komisja uzna, że państwo członkowskie nie wypełnia zobowiązań nałożonych na nie przez Traktat.

Po trzecie, TSUE posiada jurysdykcję w sprawach z prywatnego powództwa, którą nie legitymuje się choćby Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości. Co więcej, TSUE wydał taki werdykt, że według niego osoby prywatne mogą podawać do sądu

TSUE POSIADA JURYSDYKCJĘ W SPRAWACH Z PRYWATNEGO POWÓDZTWA, KTÓRĄ NIE LEGITYMUJE SIĘ CHOĆBY MIĘDZYNARODOWY TRYBUNAŁ SPRAWIEDLIWOŚCI.

New York: Aspen Law & Business, 1999, s. 300).

Po drugie, zgodnie z artykułami 173 i 175 Traktatu Rzymskiego, Rada i Komisja też mogą przedłożyć swoje skargi przed Trybunałem Wspólnoty (teraz TSUE). Co więcej, mogą skarżyć się na własne instytucje, swoje czyny czy też zaniechania.

nawet Parlament Europejski – mimo że artykuł 173 Traktatu Rzymskiego wspomina jedynie Radę i Komisję. W ten sposób systematycznie TSUE powiększał prawem kaduka zakres swojej ponadnarodowej kompetencji i jurysdykcji.

Cdn.

Waszyngton, DC, 10 lipca 2023 r. 

KULTURA

Czytaj też:

W krainie mafii, korupcji i Małanki

36

Rękopisy nie płoną?

40

MODLĘ SIĘ o dobro na świecie

– Nie czuję się artystką niedocenioną i nieznaną. Może nie jestem znana z pudełka i innych portali plotkarskich, bo do tego nie dążę. Chcę kojarzyć się ludziom z tym, że czynię dobro – mówi **Ewa Warta-Śmietana**, wokalistka, aktorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jak artysta w dzisiejszych czasach może przynieść ludziom dobro i miłość?

– Myślę, że wojny i nienawiść, żądza władzy zawsze były i będą. Tematy, które są zawsze aktualne, to wolność i pokój. My, artyści, możemy przemawiać do serc poprzez sztukę, muzykę i własną twórczość, dlatego też powstała płyta „Przeznaczeni do miłości i wolności”. To przesłanie, które wyśpiewuję ze Zbigniewem Zamachowskim i chórem, jest bardzo ważne. Wyśpiewujemy słowa „wolność”, „pokój” w różnych językach. Ta piosenka nawiązuje do sytuacji, która jest między Ukrainą a Rosją, ale jest to



EVA, czyli Ewa Warta-Śmietana, to **barwna postać** polskiej sceny muzycznej. Oprócz prowadzenia działalności artystycznej pełni funkcje: prezesa Fundacji Pomocy Artystom Polskim CZARDASZ i dyrektora Ogólnopolskiego Konkursu Wykonawstwa Muzyki Operetkowej i Musicalowej im. Iwony Borowickiej.

EVA

jest artystką o wielu twarzach. Absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie w swoim szerokim repertuarze ma szereg arii operowych, operetkowych, musicalowych, pieśni kompozytorów różnych epok, stylów i narodów, a także piosenek, które wykonuje podczas licznych koncertów, a także na festiwalach w Polsce i za granicą.

Ze szczególną wrażliwością dba o wartościowy przekaz muzyczny. Artystkę fascynuje ostatnio przede wszystkim rytmiczny, popowy repertuar, ciepłe, pełne dystansu teksty oraz barwne stylizacje sceniczne, z licznymi elementami etnicznymi. Inspiracji poszukuje m.in. w kulturze żydowskiej czy zwyczajach i folklorze Bliskiego oraz Dalekiego Wschodu.

EVA swoje utwory wykonuje w kilkunastu językach. Dzięki licznym podróżom mogła czerpać inspiracje i koncertować w wielu krajach świata. Na swoim koncercie ma m.in. cover francuskiego utworu do filmu „Maria Skłodowska-Curie” – „Szafirowy Blask”, napisany przez Michała Wojnarowskiego, który był na szczytach polskich list przebojów, m.in. w radiowej Jedynce.

Współpracowała z Marcinem Nierubcem oraz Michałem Zabłockim przy utworze „Będzie po co żyć”. Zagrała główną rolę Rebeki Goldman w filmie muzycznym realizowanym przez Telewizję Polską pt. „Tych miasteczek nie ma już”, a także wystąpiła w hollywoodzkim filmie „Enemy Within”. Współpracuje z różnymi wykonawcami i kompozytorami, jest także autorką scenariuszy musicalowych i kabaretowych. Niedawno ukazał się jej singiel „Ptak wolności” nagrany w duecie ze Zbigniewem Zamachowskim. Utwór pochodzi z najnowszej płyty artystki pt. „Przeznaczeni do miłości i wolności”, której producentem i wydawcą jest Rosco Polska Sp. z o.o. Na płycie obok obdarzonej cudownym wokalem EVY usłyszymy także Rafała Królikowskiego.

też piosenka uniwersalna, ponieważ mówi o tym, co ciągle dzieje się w świecie. Poprzez ten utwór chcemy rozpaść serca do walki z nienawiścią.

– Od zawsze chciałaś być artystką?

– Pochodzę z małej miejscowości i już od dziecięcych lat zapisywałam się do zespołów. Byłam

w zespole folklorystycznym „Polana Makowska” oraz „Oaza”. Bardzo lubiłam śpiewać. W trzeciej klasie liceum stwierdziłam, że chcę śpiewać. Był stan wojenny, a ja zapisałam się na lekcje fortepianu. Poprosiłam panią, która mnie uczyła, aby skierowała mnie do kogoś, kto uczy śpiewu. Tak trafiłam do profesora Wojciecha Jana

Śmietany, który był kierownikiem katedry wokalistyki w Krakowie. Poszłam na przesłuchania, jednak byłam zestresowana i profesor nie wiedział, czy na pewno mnie chce. Dostałam ćwiczenia i miałam zjawić się w następnym tygodniu. Na drugim przesłuchaniu powiedział, że będzie mnie uczył. Tak się zaczęła moja przygoda. Po liceum stwierdziłam, że chcę iść na Akademię Muzyczną. Każdy się ze mnie śmiał, jednak ja chciałam spróbować, a że byłam uzdolniona polonistycznie, to mogłam iść na studia bez zdawania egzaminu na polonistykę czy historię, więc stwierdziłam, że wcześniej pójdę na egzamin na kierunek artystyczny. Dostałam się z pierwszą punktacją. Pogromiłam konkurencję, zdobywając bardzo dużą liczbę punktów. Pierwszy rok to była bardzo duża praca nad przedmiotami muzycznymi. Skończyłam studia na wydziale wokalnno-aktorskim, które trwały 6 lat. Tak się zaczęła moja przygoda z muzyką. Później była Opera Krakowska, wygrane konkursy, w tym też konkurs europejski.

– Jakie gatunki śpiewasz?

– Wykonuję różne gatunki: operę, operetkę, musical, muzykę różnych narodów.

MODŁĘ SIĘ
O ZDROWIE
DLA SIEBIE
I PRZYJACIOŁ
ORAZ ŻEBY LUDZIE
BYLI DLA SIEBIE
DOBRZY.

Potrafię śpiewać po japońsku i po hebrajsku. Ktoś, kto mnie nie

zna i posłucha moich utworów, nie rozpoznalby, że jest to ta sama osoba. Mieszkam w Krakowie i jestem tam w miarę rozpoznawalna, dlatego też wielu autorów napisało dla mnie utwory, między innymi Józef Baran, do których muzykę stworzył Adam Walaciński. Pisał dla mnie też Bronisław Maj. Zachwyciły mnie teksty Jolanty Zając-Stachurskiej, postanowiłam zrobić płytę i propagować słowa odnoszące się do naszej wolności. Na mojej najnowszej płycie są różne teksty, również dowcipne. Waldemar Król stworzył do tego muzykę. Ucieszyłam się, że zgodzili się ze mną śpiewać Zbigniew Zamachowski i Rafał Królikowski. Przy tej płycie pracowali ze mną genialni instrumentalisci, tacy jak Jacek Królik – gitarzysta, Sławek Bern – perkusista, Mariusz Pędziałek i wielu innych genialnych instrumentalistów.

Już ukazał się pierwszy teledysk do tej płyty „Ptak wolności”, który można zobaczyć na platformach streamingowych.

– Chciałabyś dotrzeć do głównego nurtu?

– Przez pierwsze lata działalności nie zdradzałam swojego imienia i nazwiska, bo dla mnie było ważne przesłanie i piosenka, a nie to, żeby o mnie gadali i mnie kojarzyli. Zależy mi na tym, aby moje nazwisko kojarzyło się z fajną sztuką. Jak piszę kabarety, to bilety rozchodzą się bardzo szybko. Są to głównie kabarety, które wykonujemy i śpiewamy w kultowej Piwnicy pod Baranami, ale teraz jedziemy już na festiwal do Rabki-Zdroju, na Hel. Na koncertach klezmerskich, które śpiewam

i organizuję, są tłumy. W Kazimierzu Dolnym robiłam festiwale i na koncerty muzyki żydowskiej bilety sprzedawały się jak świeże bułeczki. Byłam pierwszą uczennicą Leopolda Koźłowskiego. Film, w którym wzięłam udział, zdobył nominację do Oscara

filmów dokumentalnych i zaczęłam dostawać zaproszenia z kraju i zagranicy. Zjeżdżałam świat z koncertami, śpiewając po hebrajsku i po polsku. Nie czuję się artystką niedocenioną i nieznaną. Może nie jestem znana z pudełka i innych portali plotkarskich, bo do tego nie dążę. Chcę kojarzyć się ludziom z tym, że czynię dobro.

– O co się obecnie modlisz?

– Modlę się o zdrowie dla siebie i przyjaciół oraz żeby ludzie byli dla siebie dobrzy. Uważam, że ludzie powinni się wspierać. Jeżeli jest krytyka, to powinna być to zdrowa krytyka. Denerwuje mnie, że media społecznościowe pozwalają

EVA o najnowszym singlu „Ptak wolności”:

„Ptak wolności” jest dla mnie utworem szczególnym. To prawdziwy hymn o wolności i pokoju, które powinny być najważniejszymi wartościami dla każdego człowieka.

Przesłanie, które przekazujemy wspólnie ze Zbigniewem Zamachowskim, jest uniwersalne i biorąc pod uwagę obecną sytuację na świecie, bardzo aktualne. Bardzo się cieszę, że wraz z Jolantą Zając-Stachurską, autorką tekstu, Waldemarem Królem, autorem muzyki, oraz spółką Rosco Polska udało nam się wspólnie stworzyć tak poruszający utwór. Naszym założeniem i ideą było, aby po jego wystłuchaniu, w sercach każdego z odbiorców zagościła miłość, pokój, zrozumienie, akceptacja – tak bardzo nam wszystkim potrzebne na co dzień. Są to „klucze do bram wyzwolenia”, jak słyszymy w refrenie, dzięki którym przełamujemy wszelkie bariery, w tym niesprawiedliwość, nienawiść, przemoc, ból.

nam wypowiedzieć się na każdy temat, o którym myślimy, i bardzo często są wykorzystywane po to, żeby kogoś skrzywdzić. Nie zachęcam do krytykowania i wyszydzania, a bardziej do pracy nad sobą.

– Twoje życie jest bajką, którą sobie wymyśliłaś?

– Jeszcze jestem w pełni sił, ale moje otoczenie jest już w starszym wieku i nie jest bajką patrzeć na ich choroby i cierpienie. Jestem szczęśliwa, bo się spełniam, bo mam super rodzinę, super męża, piękne, genialne, utalentowane dziecko. Jestem usatysfakcjonowana ekonomicznie. Jeżdżę po świecie.

Nie można jednak powiedzieć, że żyję jak w bajce, bo martwię mnie problemy przyjaciół, rodziny, szczególnie zdrowotne, na które nie mam wpływu. Mogę pomóc im tylko modlitwą.

Współpraca: Anita Bobowska 

NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ,
ŻE ŻYJĘ JAK W BAJCE,
BO MARTWIĄ MNIE
PROBLEMY PRZYJACIÓŁ,
RODZINY, SZCZEGÓLNIE
ZDROWOTNE, NA KTÓRE
NIE MAM WPŁYWU.

JA NIE ZACHĘCAM
DO KRYTYKOWANIA
I WYSZYDZANIA,
A BARDZIEJ
DO PRACY
NAD SOBĄ.

Mix kultury: płyty

THE LUKE STATE – MORE THAN THIS

WYD. THIRTY TIGERS



Jestem zaskoczony, że w obszarze muzyki rockowej wciąż nagrywa się surowe i w pozytywny sposób drażniące płyty. „More than this” nie

przyczyni się do wzrostu plastiku w obszarze muzyki rozrywkowej. Żółwie w oceanach mogą spać spokojnie. W trakcie odsłuchu uczucie znudzenia jest znikome, żeby nie powiedzieć zerowe. Jest moc, jest energia, wszystko jest na swoim miejscu. Nic, tylko polecać. Dlatego polecam!

ASSTER – MOWA WĘŻY

WYD. WŁASNE



Przed odsłuchem płyty od początku

do końca słyszałem dużo pozytywnych opinii na temat młodego rapera. Peanom nie było końca. Jednak jestem niewiernym Tomaszem i muszę organoleptycznie sprawdzić, co rzeczywiście tam jest. I co znalazłem? Płytę, która nie przynosi wstydu, ale też nie jest przełomowym ruchem. Ot, kolejna trapowa produkcja dla młodych słuchaczy. A takich współcześnie powstaje bez liku.

MYSLOVITZ – WSZYSTKIE NARKOTYKI ŚWIATA

WYD. ROCK HOUSE/MYSLOVITZ



Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek był fanem Myslovitz, nawet jak frontmanem zespołu był Artur Rojek. Natomiast nigdy nie można przekreślać zespołu poprzez antypatię do wokalisty. Co nam oferują panowie ze Ślą-

ska? Bardzo duży sentyment do lat 90. XX wieku. I przede wszystkim niezbyt mocno skompresowaną produkcję. Nawet jak zderzamy się ze ścianą gitar, to mogę zapewnić, że po tym pojedynku nie będziemy mieli guza na czole. „Wszystkie narkotyki świata” na pewno Was nie uzależni. O to możecie być spokojni.

VKIE – #VKIESZN

WYD. WŁASNE



Jeżeli miałbym opisać tę płytę jednym słowem, to postawiłbym na niepokój. Bity mogą wprowadzić słuchacza w niespokojny nastrój, co może być zarówno zaletą, jak i wadą. A co z nawijką? Z miesiąca na miesiąc mam

coraz większy problem, by rozróżnić styl nawijania polskich raperów. W obliczu masowego napływu raperów coraz ciężiej znaleźć perełkę. Jednak Vkie w przeciwieństwie do rówieśników nie strzela słowami w powietrze i jak coś go gryzie, to rapuje o tym bez ogródek. I za to olbrzymi plus. Jest potencjał, trzeba obserwować tego zawodnika.

Bartosz Boruciak 

FILM

W krainie mafii, korupcji i Małanki

Paweł Gabryś-Kurowski

„Najlepszy ukraiński film minionego roku, a może w ogóle najlepszy ukraiński film!”, „Nieoczywisty portret ukraińskiej prowincji”, „Uniwersalna opowieść o bezwarunkowej miłości, o synu, który chce być jak ojciec, i o jcu, który zrobi wszystko, by syn nie poszedł w jego ślady” – tak reklamowany jest „Pamfir”, pełnometrażowy debiut Dmytro Sucholickiego-Sobczuka. Film entuzjastycznie przyjęto w Cannes, nominowano do Europejskiej Nagrody za Odkrycie Roku, a przez samych Ukraińców otaczany jest wręcz kultem.

Dmytro Sucholicki-Sobczuk to czterdziestolatek urodzony w Humaniu, miejscu rzezi, której w czerwcu 1768 r. dokonali na polskiej szlachcie kresowej ukraińscy chłopci. Ukończył studia architektoniczne, jest też absolwentem Wydziału Filozofii i Teologii w Czerniowcach oraz reżyserii filmowej w Kijowie. Niektóre spośród jego nakręconych przed powstaniem „Pamfira” filmów zostało nagrodzonych (Short Grand Prix w 2018 r. na Warszawskim Festiwalu Filmowym). A zgodnie ze znanym porzekadłem, że życie zaczyna się po czterdziestce, w tym właśnie wieku Sucholicki-Sobczuk debiutował jako twórca pełnometrażowej fabuły.

Pamfir to przydomek Leonida (Oleksandr Jacentiuk), postawnego mieszkańca wioski na Bukowinie (czyli

górskiej i podgórskiej krainie, której stolicą są Czerniowce), skorego do bitki, używając modnego dziś określenia, typowego samca alfa, który podczas rodzinnej kłótni i szarpaniny wybił ojcu (Mirosław Makowijczuk) oko, który z niejednego pieca jadł chleb, miał się kontrabandy, spędził pewien czas w więzieniu, a po wyjściu z niego, obiecawszy żonie (Sołomija Kyryłowa), że już nie tknie przemytu, zarabia nieco lepsze pieniądze gdzieś w Polsce. Wrócił właśnie z owych „saksów” na Nowy Rok. Tęskniła za nim matka (Ołena Chochlatkina), żona Ołena, ale chyba najbardziej kilkunastoletni syn Nazar (Stanisław Potiak). Marzeniem chłopca

WYDAJE SIĘ, ŻE FENOMEN „PAMFIRA” WYNIKA Z MISTRZOWSKIEGO POŁĄCZENIA SPRZECZNYCH W ZASADZIE SKŁADNIKÓW: REALNOŚCI I MAGII, TRAGIZMU I RADOŚCI.

ka jest spędzenie z ojcem całego okresu karnawału. Jednak życie jest bardziej skomplikowane i członkowie rodziny Leonida muszą liczyć się z zawodem.

warstwie „Pamfira”, wspomniany obraz prowincji wręcz razi oczywistością, stereotypami w ukazywaniu warunków życia ludzi na zachodniej Ukrainie.



Fot. materiały dystrybutora

Bo czy da się zmienić własną naturę?

W jednej z cytowanych opinii o filmie użyto sformułowania „Nieoczywisty portret ukraińskiej prowincji”. Kwestia owej nieoczywistości nie jest jednak prosta. Jeśli skupić się na realistycznej



PROPORCJE MIĘDZY KOMIZMEM I TRAGIZMEM WYWAŻONE ZOSTAŁY W AKCJI „PAMFIRA” BEZBŁĘDNIE.

Bieda, brak perspektyw, konieczność „kombinowania” lub zarabiania za granicą, horrendalna korupcja, układy mafijne, życie nieustannie na granicy przestrzegania prawa, patriarchalność w organizacji życia zbiorowego i jednocześnie nieobecność ojców w domu... wydaje się, że to klisze, bez których nie ma filmu z byłych republik sowieckich, klisze mogące wywołać w widzu znudzenie i obojętność wobec tego, o czym te filmy opowiadają.

W „Pamfirze” jest jednak inaczej i to od samego początku. Już w pierwszym ujęciu okiem kamery Mykyty Kuzmienki widzimy wnętrze jakiejś szopy, a w nim dziwną postać – okrytą od stóp do głów płaszczem ze słomy oraz z maską zasłaniającą całą twarz, jak potwór wyłaniający się z mroku. Obrazowi towarzyszy pełna energii muzyka – folklor z Bukowiny, ale z domieszką techno czy rapu. Takie właśnie elementy, przenikające warstwę realistyczną, są dla odbiorcy jak magnes przyciąga-

jący jego uwagę. Zostajemy wchłonięci przez niesamowity świat bukowińskiej wioski.

Wydaje się, że fenomen „Pamfira”, fakt, że dajemy się wciągnąć do rzeczywistości wykreowanej przez Sucholickiego-Sobczuka, wynika z mistrzowskiego połączenia sprzecznych w zasadzie składników: realności i magii, tragizmu i radości, chaosu, wiążącego się ze wspomnianym już karnawalem, i porządku, który panuje w scenariuszu oraz w gotowym dziele. Trudno zaprzeczyć, że narracja ma precyzyjną budowę, że związki przyczynowo-skutkowe, choć czasem dziwaczne, mieszczą się w logice ukazanego na ekranie świata, że kulminacja następuje, jak Arystoteles nakazywał, po upływie dwóch trzecich akcji, że proporcje między komizmem i tragizmem wyważone zostały bezbłędnie.

Myślę, że ową harmonię zawdzięczamy pomysłowi wplecenia w akcję „Pamfira” motywów karnawału,

ludowego śmiechu. Oczywiście, już wprowadzenie elementów satyry społecznej, posłużenie się humorem, łagodni pesymistyczną wymowę obrazu życia w przygranicznej, górskiej krainie ukraińskiej. Ale karnawał to coś więcej niż komiczna w swym charakterze karykatura. Karnawał to zabawa, śmiech w pewnej mierze bezinteresowny, śmiech do rozpuku, śmiech, który nie wynika z chęci wyszydzenia kogoś lub czegoś, ale jest częścią zabawy. Przypomnijmy w tym miejscu, że tytułowy bohater wraca do domu z zarobkowego wyjazdu do Polski właśnie na karnawał i że pragnieniem wpatzonego w niego, aczkolwiek nie bezkrytycznie, syna jest spędzenie z ojcem całego karnawału.

I tu uwaga, która może pomóc potencjalnym widzom „Pamfira” w zrozumieniu ekranowego świata. Otóż w części Ukrainy, między innymi na Bukowinie, nowy rok kończy się 13 stycznia (zgodnie z kalendarzem juliańskim), w dniu świętej Melanii

(Małanii), czyli w Małankę. Od dawien dawna tego dnia ludzie przebierają się w dziwaczne postaci i chodzą razem od domu do domu, aby ogłosić nadejście nowego roku oraz życzyć gospodarzom wszelkiej pomyślności. Obyczaj ten nazywa się małankowaniem albo szczerdowaniem, jako że noworoczne pieśni noszą miano szczerdiwek. Oprócz Małanki (św. Melanii) i towarzyszącego jej Wasyla wśród postaci najczęściej można spotkać Dziada i Babę, Cygankę i Cygana, Niedźwiedzia, Żyda oraz Śmierć. Ważnymi atrybutami uczestników wydarzenia są maski. W niektórych miejscowościach nadal można spotkać mistrzów, którzy co roku tworzą maski specjalnie na tę okazję. Zdarza się, że małankarze przekazują maski

w rzeczywistości nie istnieje? Aby wprowadzić do niewesołej przecież historii etnograficzną nutę, która może zafascynować odbiorcę, nienastrojonego optymistycznie realiami życia na Bukowinie? Prawdopodobnie nie. Dopatrywałbym się raczej u reżysera, nie pierwszej przecież młodości jako debutanta w pełnym metrażu (Xavier Dolan np. debiutował, mając lat 19), naprawdę głębokiego spojrzenia na ukazywaną na ekranie rzeczywistość. Wplata bowiem w akcję filmu najstarsze (wywodzące się jeszcze ze średniowiecza) obyczaje społeczności, żywe do dziś, będące więc korzeniami mentalności ludzi początków trzeciej dekady XXI wieku. Chodzi więc o zrozumienie tej mentalności, jak

wspólnego przebywania i bliskości Leonida potrzebują Ołena, jej teściowa, a przede wszystkim dojrzewający intensywnie Nazar.

Oczywiście źle byłoby dać się uwieść malowniczym, bardzo dynamicznie sfilmowanym i zmontowanym scenom ukazującym Małankę. Życie na Bukowinie od ponad stu lat co najmniej nie jest bajką. Reżyser ukazuje nam spójnie wykreowany świat i tę całość mamy zobaczyć. A więc i tragizm sytuacji Pamfira: jego brak wykształcenia (czyta, dukając), niemożność zmiany własnej natury (wszak w przeszłości podniósł rękę na ojca), rozdarcie między pragnieniem uczciwości i szczęścia a potrzebą zapewnienia bytu rodzinie w kraju przeżartym systemową korupcją, wśród mafijnych struktur społecznych. Wprawdzie jego pseudonim po rumuńsku oznacza skałę, bo pięści Leonid ma jak kamienie, ale czy jest dla swej rodziny opoką? Czy jest oparciem i fundamentem dla swego dojrzewającego syna?

Na koniec kilka słów o jednym szczególe. Jak się już rzekło, dla Małanki szczególnie charakterystycznym elementem jest maska. Etnografowie i antropolodzy twierdzą, że jej celem, poza oczywistym – zasłonięciem twarzy – jest przeobrażenie wrogów, ochrona przed czarownikami i złoczyńcami, rozbawienie innych uczestników zabawy, ale również poprzez przekształcenie ciała tancerza wcielenie się w niego ducha opiekuńczego czy mitycznego zwierzęcia, a konsekwencji – zdobycie jego siły. Nazar w zasadzie już jest wytwórcą małankowych masek. Z maską na twarzy tańczy, zamaskowany wchodzi do korytarza przelotowego. Jak z niego wychodzi i co z tego wynika – przemyślenie tego reżyser pozostawia widzom.

„Pamfir”; reż.: Dmytro Sucholicki-Sobczuk;
wyk.: Ołeksandr Jacentiuk, Sołomija Kyryłowa,
Stanisław Potiak; Ukraina, Polska, Francja,
Luksemburg, Chile 2022. 

NARRACJA MA PRECYZYJNĄ BUDOWĘ, A ZWIĄZKI PRZYCZYNOWO-SKUTKOWE, CHOĆ CZASEM DZIWACZNE, MIESZCZĄ SIĘ W LOGICE UKAZANEGO NA EKRANIE ŚWIATA.

swoich postaci z pokolenia na pokolenie. Oprócz klasycznych szczerdiwek przebierańcy śpiewają kolędy i pieśni o Małance. Grupy tańczą, wygłupiają się, odgrywają scenki. Po szczerdowaniu gromadzą się na centralnym placu wsi lub na skrzyżowaniu głównych ulic i rywalizują ze sobą. Jednym z rodzajów obrzędowej rywalizacji jest borinka – prawdziwa walka postaci małankarskich, w wyniku której określa się najsilniejszą część wsi.

Film Sucholickiego-Sobczuka ukazuje wszystkie wspomniane szczegóły Małanki. Można zapytać „po co?”. Aby po cepeliowsku stworzyć namiastkę sielanki, która przecież

również o to, by widz (głównie chyba zachodni) miał możliwość wyjścia poza stereotypy, które, jak już wspomniałem, pojawiają się w filmie, ale po to, byśmy je odrzucili.

Dlaczego tak ważna jest w „Pamfirze” Małanka? Ukraińcy mawiają: „Małanka chodzi, żeby wypędzić z domów złego ducha. Kolęduje, żeby nowy rok zaczął się wesoło. Główną koncepcją Małanki jest bycie, żeby być. Tu i teraz. Właśnie to jest cenne, tu i teraz, bo odzwierciedla teraźniejszość. Jutro będzie ona już nieaktualna, a wczoraj była jeszcze niezrozumiała. Dlatego to, co mamy, jest tu i teraz, gdy ze sobą przebywamy”. A przecież



Cezary Krysztopa

Psinka

Przyplątała się psinka. Mała suczka porośnięta jakąś taką bardziej szczecina niż sierścią. Wielkie oczyska, krótkie łapki, ruchliwy nos. Widać, że zadbana, bo i obrózkę ma i bliznę po operacji na brzuchu. Chłopaki zachwyceni, zawsze chcieli mieć psa, ona chłopakami zachwycona, nie może się zdecydować, na którego się wdrapywać, ale najbardziej chyba pasuje jej, niewiele od niej większy, Najmłodszy.

Tylko Puszek siedzi obrażony w wiatrołapie i pilnuje, żeby pies nie wszedł do domu. Puszek ma z psami na pieńku. Od czasu, kiedy urodził się Średni, uznał, że jest kotem obronnym, i nie pozwala podejść psom do Chłopców na odległość dobrego skoku. Potrafił rzucać się na psy znacznie większe od siebie, autentycznie rzucać im się do gardła, w okolicy pojawiła się nawet fama na temat „świrniętego kota”, który bez powodu rzuca się na psy.

Szczerze mówiąc, zawsze wołałem pieski. Koty mnie irytują, szczególnie ze względu na dźwięki, które wydają, a potrafią na przykład zawodzić jak małe dziecko. Nie wspomnę już o niewdzięczności tych małych bydlaków, którym obca jest wszelka wdzięczność. Kota mamy dlatego, że Żona uratowała go przed „wodowaniem” w Wiśle i tak się już „układamy” od ładnych paru lat. Z psami szło mi o wiele łatwiej.

Jak z Atosem, którego dostałem jako dziecko i z którym turlaliśmy się po dywanie, jakbyśmy byli

obydwaj szczeniakami. Atos zniknął w czasie którychś wakacji. Podobno uciekł, a przynajmniej takiej wersji trzymali się moi Rodzice. Z kolei małą Pimpę Siostra przyniosła ze śmietnika, gdzie ktoś wyrzucił torbę ze szczeniakami. To był pies! Malutka, śliczna, z sierścią do samej ziemi. Zawsze chodziła grzecznie przy nodze. Latami, kiedy nakładałem dresy do biegania, stała pierwsza w drzwiach, a dowodem na to, że się starzeje, było to, że zaczęła się chować pod fotel. Kiedyś, kiedy byłem na uczelni, wpadła pod samochód, przyczołgała się do domu, zawinęła się w moją koszulę i tak zdechła. Został po niej szczeniak, którego nazwaliśmy Kilerem, ponieważ choć niewiele większy od matki, rzucał się na wszystkie samochody, usiłując przegryźć im opony. Ile razy koło jadącego samochodu trzepnęło nim o asfalt, tyle razy niczego go to nie nauczyło. Zdechł ślepy ze starości w domu mojego śp. Taty.

A teraz oczyma ich wszystkich patrzy na mnie ta psinka. Daliśmy jej jeść, daliśmy pić i obroniliśmy przed większym psem sąsiadów. Tylko co mamy z nią zrobić? Puszek nie zaakceptuje jej za żadne skarby, a za kilka dni wyjeżdżamy na dwutygodniowe wakacje. Na ogłoszenie nikt nie odpowiada, w okolicy nikt się do psinki nie przyznaje.

Chłopcy już nazwali ją Pimpą i nawet reaguje na imię. Tylko co dalej? **S**



Rękopisy nie płoną?

W powieści „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa padły często cytowane i **optymistyczne** słowa: „Rękopisy nie płoną”. Niestety, rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Rękopisy i książki już wydane były palone i niszczone.

Piotr Łopuszański

Wielka biblioteka w starożytnej Aleksandrii, gdzie zgromadzono niemal całą wiedzę świata starożytnego, uległa pożarom, najpierw wznieconym przypadkowo przez wojska Cezara, a kilka wieków później już celowo przez tłum fanatyków chrześcijańskich. O ile byśmy więcej wiedzieli o starożytności, gdyby zwoje z dziełami naukowymi, filozoficznymi i literackimi przetrwały do naszych czasów...

Po najazdach ludów barbarzyńskich dorobek literacki i naukowy

niemal przepadł. Nie były one zainteresowane ocaleniem dziedzictwa Greków i Rzymian. Wcześniej filozof chrześcijański Tertulian głosił, że dzieła kultury antycznej (pogańskiej) są albo zbędne, albo szkodliwe jako niezgodne z objawieniem. Z czasem złagodzony stosunek do antyku i Orygenes czy święty Augustyn czerpali z filozofii Platona. W średniowieczu niektóre dzieła autorów starożytnych były przepisywane i przechowywane w klasztorach. Pracami w bibliotekach klasztornych najczęściej zajmowali się

benedyktyni. Część dorobku starożytności przyswoili sobie i przechowywali uczeni arabscy. Do dziś dzieło Ptolemeusza znane jest pod tytułem arabskim „Almagest”.

W 1345 roku Francesco Petrarca znalazł się w Weronie i w bibliotece tamtejszej kapituły odkrył listy Cyce-rona. Słynne listy do Attyka, do brata Kwintusa i do Marka Brutusa pisane w I wieku przed naszą erą zostały przepisane później przez skrybów. Kodeks był zniszczony od wilgoci. Pierwszy humanista w średniowiecznej Europie chciał odkupić listy od kanoników, lecz ci nie chcieli sprzedać kodeksu. Petrarca więc przez kilka miesięcy przepisywał w skrytorium listy sławnego mówcy i filozofa.

Lektura owych listów wstrząsnęła Petrarką. Wyidealizowany obraz mędrca udzielającego rad przyjacielom legł w gruzach. Cycero okazał

się człowiekiem chwiejnym, żądnym sławy i uznania, skarżącym się na los. Do przeciwności nie umiał podchodzić z filozoficznym dystansem, choć go zalecał innym.

Petrarca długo szukał listów Cyncerona, które znalazł tam, gdzie się ich najmniej spodziewał. Niezwykła była jego reakcja na treść owych listów. Otóż poeta i dyplomata żyjący w XIV wieku wystosował... list do Cyncerona, który żył wiele stuleci wcześniej, w czasach Cezara (i walczył o zachowanie republiki). Petrarca napisał: „Współczuję ci, przyjacielu i wstyd czuję z powodu twych błędów”. Poeta zżymał się, że filozof dał się wciągnąć w wir walk politycznych, co doprowadziło go do tragicznej śmierci. Pytał go, po co się narażał na ataki i niepotrzebne zatargi. „Wiedziałem dotychczas, jakim byłeś nauczycielem dla innych, teraz wiem, kim byłeś dla siebie samego”. I dodał: „Cóż warto jest nauczanie innych [...], jeśli sam siebie w duszy nie słuchasz?”.

Petrarca za Seneką wyznawał ideał spokojnego życia w jednym miejscu i „obcowania z samym sobą”. Co ciekawe, on sam też nie potrafił dochować wierności swoim ideałom. Niepokój i chęć poznania świata zmuszały go do ciągłych podróży. Nazywał siebie pielgrzymem lub wygnańcem. Zwiedził całe rozdrobnione Włochy, był we Francji, Hiszpanii. Widział Paryż, Gandawę, Akwizgran, Kolonię. Nie ustawał w podróżach. W czasie jednej z nich znalazł wspomniany kodeks Cyncerona.

Osobliwy list Petrarca opublikował i wywołał tym oburzenie w świecie literackim. Zarzucano poecie, że negatywnie odnosi się do największego pisarza starożytności. Coś jednak z opinii Petrarki przylgnęło do Cyncerona i późniejsi badacze życia

rzymskiego mówcy zarzucali mu wiele złych rzeczy, co jednak nie zawsze było prawdą. Dziś odrzucamy czarną legendę Cyncerona. W Petrarce zaś widzimy człowieka, który tak silnie przeżywał tradycję antyku, że zapowiada zbliżający się wielkimi krokami renesans, złoty wiek kultury europejskiej.

Biblioteka poety, jedna z największych w ówczesnej Europie, zawiera-

roku rząd Czechosłowacji oficjalnie przekazał rękopis „De revolutionibus” Polsce. Polskie władze zrewanżowały się innym rękopisem ważnym dla czeskiej kultury. Od września 1956 roku autograf Kopernika jest własnością Biblioteki Jagiellońskiej.

Po upadku powstania listopadowego Rosjanie zlikwidowali biblioteki uniwersytetów w Warszawie i Wilnie

KSIĘGOZBIÓR MIKOŁAJA KOPERNIKA ZRABOWALI SZWEDZI W XVII WIEKU. WIĘKSZOŚĆ KSIĄŻEK Z BIBLIOTEKI KANONIKA FROMBORSKIEGO ZNAJDUJE SIĘ W UPPSALI.

jąca kodeks Wergiliusza, w którym zapisywał ważne wydarzenia ze swego życia, jak spotkanie, a po latach śmierć Laury, została rozproszona. Inne biblioteki dzieliły jej los. Były grabione, niszczone, palone. Księgozbiór Mikołaja Kopernika zrabowali Szwedzi

w XVII wieku. Większość książek z biblioteki kanonika fromborskiego znajduje się w Uppsali. Natomiast rękopis dzieła astronoma „De revolutionibus” przechodził z rąk do rąk. Miał go Jan Ámos Komenský, Jan Heweliusz, następnie trafił do biblioteki hrabiego Ottona von Nostritz. Po przejęciu w Czechosłowacji władzy przez komunistów księga trafiła do zbiorów uniwersyteckich.

W 1953 roku rękopis dzieła Kopernika został wypożyczony na wystawę poświęconą uczonemu. Wbrew temu, co pisał Owen Gingerich, polskie władze nie przywłaszczyły sobie manuskryptu. Były to wielki skandal dyplomatyczny. W lipcu 1956

oraz słynnego Liceum w Krzemieńcu. Księgozbiory stały się załączkiem biblioteki rosyjskiego uniwersytetu w Kijowie. Część cennych ksiąg trafiło do Petersburga.

W 1890 roku Aleksander Brückner w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu trafił na zrabowany przez Rosjan kodeks zawierający Dzieje Apostolskie i Apokalipsę wg św. Jana. Wcześniej rękopis znajdował się w bibliotece klasztoru na Świętym Krzyżu, skąd trafił do biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Po jego rozwiązaniu przez władze carskie zbiory trafiły do Kijowa, a część znalazła się w Petersburgu.

Brückner odkrył w oprawie owego kodeksu paski służące do wzmocnienia oprawy introligatorskiej. Owe paski były zapisane polszczyzną z co najmniej początku XIV wieku. Były to kazania na dzień św. Katarzyny, Mikołaja, na Boże Narodzenie, święto Trzech Króli i inne. Owe paski zostały wyjęte z oprawy i oddzielnie oprowiane. Tekst kazań został wydany drukiem, natomiast kodeks, z którego pochodzą, wrócił do Polski

W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ NIEMCY SPALILI W WARSZAWIE BIBLIOTEKĘ NARODOWĄ, BIBLIOTEKI ZAMOYSKICH, KRASIŃSKICH I WIELE INNYCH, RABUJĄC MUZEA I ZBIORY PRYWATNE.

w 1925 roku. Niestety, w czasie powstania warszawskiego Niemcy zniszczyli go z innymi księgami Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

W czasie II wojny światowej Niemcy spalili w Warszawie Bibliotekę Narodową, Biblioteki Zamoyskich, Krasińskich i wiele innych, rabując muzea i zbiory prywatne. W ten sposób stracone zostały rękopisy autorów polskiego sarmatyzmu czy większość listów Słowackiego. Po powstaniu warszawskim żołnierze hitlerowscy dokonali zniszczenia bibliotek i prac polskich pisarzy i uczonych. Spalili księgozbiór Jana Parandowskiego w jego mieszkaniu przy ulicy Filtrowej, zniszczyli bibliotekę i prace Władysława Tatarkiewicza. Zaprzepaszczone zostały dorobek pokoleń. Zburzono dom Andrzeja Struga, z którego ocalał tylko... plecak pisarza. Do dziś w jego muzeum pokazywana jest połamana maszyna do pisania autora „Dziejów maszyn”.

Leopold Staff dwukrotnie tracił swoją bibliotekę. Po raz pierwszy rozgrabili ją Rosjanie w 1914 roku, gdy przeszli do Lwowa. W 1944 roku dom poety spalili Niemcy. Kornel Makuszyński stracił swoje rękopisy w mieszkaniu przy ulicy Grottgera.

Przed wyjazdem z Polski w 1939 roku Julian Tuwim włożył swoje rękopisy do walizki i zakopał ją. Po wojnie, gdy poeta wrócił z emigracji, udało mu się odnaleźć walizkę. Niestety, stan rękopisów był opłakany.

Żona Bolesława Leśmiana w 1944 roku zapakowała rękopisy wierszy swego męża do walizki, którą ukryła w piwnicy domu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Co się tam znajdowało? Rękopisy wydanych utworów, obrazy wdowy po poecie, Zofii Lesmanowej. Piwnica miała należeć do pani

Czarneckiej lub Czarnockiej. Córka poety, Maria Ludwika Mazurowa, nie pamiętała numeru kamienicy, lecz twierdziła, że „dom ocalał, był na-przeciwko twierdzy”. Twierdzą były zapewne koszary i obszar zajęty przez wojska niemieckie.

Wdowa po poecie upoważniła pismem z 18 marca 1959 roku Jacka Trznadla, edytora pism poety, do odszukania owej piwnicy i komisijne-go zbadania zawartości ukrytych w niej rękopisów Leśmiana.

Trznadel nie podjął jednak poszukiwań. Do dziś owe rękopisy nie zostały odnalezione.

Natomiast część rękopisów poety po dramatycznych wydarzeniach (wypędzenie wdowy i córki Leśmiana z Warszawy, osadzenie w austriackim obozie koncentracyjnym, emigracja do Argentyny) trafiło do Austin w Teksasie, gdzie zbadał je Dariusz Pachocki z KUL. Wydał owe rękopisy z komentarzem i w ten sposób poznałszy nowelę „Satyr i nimfa”, właściwą wersję dramatu „Zdżyczenie obyczajów pośmiertnych”

i fragment farsy „Bajka o złotym grzebyku”. Pachocki ogłosił też książkę „Walizka Leśmiana”, w której przedstawił perypetie rękopisów poety i trudności czynione przez Amerykanów w dostępie do rękopisów polskich poety.

Wiemy jednak, że Leśmian stworzył inne utwory. Było to słuchowisko

„Zegar”, dramat napisany po rosyjsku, poemat „Magdaleniec”, o którym mówił poeta w wywiadzie. Był także zeszyt z młodzieńczymi wierszami Leśmiana. Co się stało z tymi utworami?

We wrześniu 1939 roku Witkacy zostawił w Warszawie skrzynię z rękopisami swoich prac i wyruszył w ostatnią drogę, na wschód Polski, gdzie popełnił samobójstwo. W skrzyni było wiele rozpraw filozoficznych Witkiewicza, szkiców, polemik, być może dramaty. Piotr Grzegorzczak w książce pamiątkowej „Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca” pisał: „Skrzynia ta przetrwała nawet piekło powstania warszawskiego, rozgrabiono ją dopiero po wojnie”. Może więc jakiś utwór Witkacego pojawi się kiedyś, tak jak odnalazł się fragment rękopisu „Niemytych dusz”?

Często to przypadek pozwala na odkrycie. Rękopis młodzieńczej po-

wieści Marcela Prousta znaleziono po śmierci pisarza w... pudle na kapelusze. Inne dzieła znajdowano w antykwiariatach i archiwach.

W 2002 roku w Archiwum Państwowym w Poznaniu odnaleziono 6 nieznanych wcześniej rękopiśmien-

nych wersji powieści Jana Potockiego, tłumaczonej z francuskiego jako „Rękopis znaleziony w Saragossie”. Do tej pory znany był polski przekład Edmunda Chojeckiego wydany w Lipsku w 1847 roku (potem wznowiany z ingerencjami redaktorów) i kilka wydanych za życia Potockiego fragmentów.

WE WRZEŚNIU 1939 ROKU WITKACY ZOSTAWIŁ W WARSZAWIE SKRZYNIE Z RĘKOPISAMI SWOICH PRAC I WYRUSZYŁ W OSTATNIĄ DROGĘ, NA WSCHÓD POLSKI, GDZIE POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

MOŻE JAKIŚ UTWÓR WITKACEGO POJAWI SIĘ KIEDYŚ, TAK JAK ODNALAZŁ SIĘ FRAGMENT RĘKOPISU „NIEMYTYCH DUSZ”?

Rękopisy „Rękopisu” przechowywano w kilku miejscach: cztery w Łańcucie, skąd zostały wywiezione na Zachód i obecnie są własnością Marka i Charlotte Potockich, trzy w Jarocinie, obecnie w Archiwum Państwowym w Poznaniu, dwa w Krzeszowicach, dziś w Archiwum Państwowym w Krakowie i jeden ze zbiorów Zamoy-skich znajduje się w Bibliotece Narodowej. W 2015 roku ukazał się nowy przekład powieści oparty na rękopisach wersji pochodzącej z 1810 roku. Tłumaczką była Anna Wasilewska.

Czasami rękopisy odnajdują się, chociaż badacze byli przekonani, że zostały zniszczone. Do niedawna sądzono, że dziennik z podróży na Wschód Juliusza Słowackiego, przechowywany do wojny w bibliotece Krasińskich przy ulicy Okólnik w Warszawie, został spalony przez Niemców wraz z innymi rękopisami poety. Okazało się, że raptularz ocalał. Po wielu latach profesor Henryk Głębocki odnalazł go w zbiorach... Rosyjskiej Biblioteki Państwowej w Moskwie.

Jak to się stało? Otóż raptularz z rąk rodziny poety trafił do Biblioteki Krasińskich w Warszawie. Gdy w 1939 roku w polskim wówczas Krzemieńcu przygotowywano wystawę „Słowacki na tle epoki” z okazji przypadającej we wrześniu 130. rocznicy urodzin poety, wypożyczono „Dziennik podróży na Wschód”, sztambuch Salomei Bécu, „Odpowiedź na «Psalmy Przyszłości Spirydyonowi Przewodzikowi»” (czyli Krasińskiemu), rękopis „Balladyny”, autograf „Genezis z Ducha” i inne utwory poety.

17 września 1939 wojska radzieckie zaatakowały Polskę i wkrótce zajęły Krzemieniec. Rękopisy Słowackiego zostały rozproszone. Część z nich

dotarła po wojnie do Polski. Natomiast dziennik podróży do Ziemi Świętej nie. Trafił do Moskwy. Co ciekawe, w moskiewskiej bibliotece został zarejestrowany dopiero w 2001 roku. Być może znajdował się w zbiorach tajnych. Co ważne, z pieczętek i adnotacji na raptularzu rosyjscy bibliotekarze musieli wiedzieć o prawowitym

pił dla Kory sztambuch i wpisał w nim wiersz po francusku o... cmentarzu Père-Lachaise. Po śmierci poety Kora co roku składała kwiaty na jego grobie.

Juliusz Słowacki kazał przed śmiercią (3 kwietnia 1849 roku) spalić wszystkie papiery osobiste. I przyjaciel poety, Zygmunt Szczęśny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski,

FRANZ KAFKA KAZAŁ PRZYJACIELOWI SPALIĆ NOWELE I POWIEŚCI, KTÓRE PISAŁ I KTÓRYCH NIE WYDAŁ ZA ŻYCIA.

właścicieli dzieła. Lecz Rosjanie nie mają zwyczaju zwracać zagrabionych dóbr kultury.

W dzienniku podróży są notatki, rysunki, m.in. widoków z klasztoru w Libanie. Na jego kartach znajdują się także poemat „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu” i wiersze pisane w czasie wyprawy na Bliski Wschód. W 2019 roku raptularz został wydany drukiem.

W 2018 roku w Paryżu wyśnawnicy polskiej Biblioteki Narodowej odnaleźli sztambuch do wpisywania myśli i wierszy przekazany przez Juliusza Słowackiego Korze Pinard. Kora była córką zmarłego wydawcy, siostrą Anaïs, która przejęła drukarnię ojca i wydawała książki polskich emigrantów, np. Mickiewicza i Słowackiego.

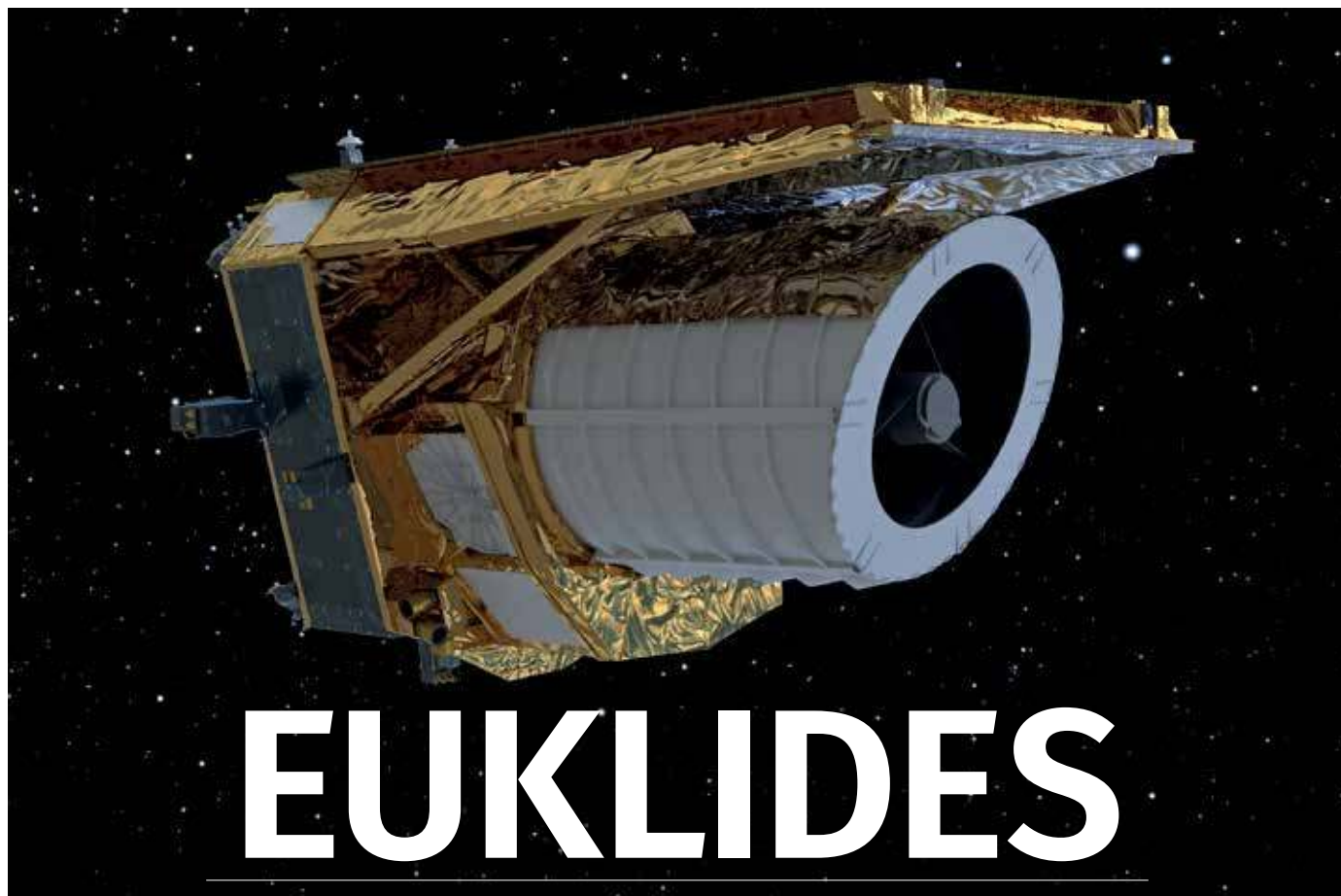
Kora Pinard zakochała się w młodym Juliuszu i wymogła na siostrze, by policzyła pocie za druk jego poezji mniej niż Mickiewiczowi. Słowacki ku-

spalił listy i prywatne dokumenty Słowackiego. Przez nieuwagę spalił także część rękopisu dramatu „Jan Kazimierz”. Nie znamy listów pisanych do poety przez kobiety, które go kochały: Kora Pinard, Eglantine Pattey. Może dowiedzielibyśmy się szczegółów o miłościach Słowackiego?

Franz Kafka kazał przyjacielowi spalić nowele i powieści, które pisał i których nie wydał za życia. Max Brod uznał jednak, że nie może spełnić prośby pisarza. Dzięki temu poznaliśmy niezwykłą twórczość Kafki.

Gorzej było z korespondencją Chopina. Listy George Sand do kompozytora pisarka spaliła, gdy je otrzymała od Aleksandra Dumasa – syna. Listy Chopina do Delfiny Potockiej przechowywano w Rogalinie. Na krótko przed wybuchem II wojny zostały przewiezione do Warszawy i umieszczone w piwnicach pałacu Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu. Tam spłonęły już we wrześniu 1939 roku, po nalotach bombowych na Warszawę. Podzieliły los stolicy. Taka jest z pamiętkami po wielkich ludziach „nasza bieda”, że sparafrazują słowa Chopina. **S**

Z PIECZĄTEK I ADNOTACJI NA RAP-TULARZU ROSYJSCY BIBLIOTEKARZE MUSIELI WIEDZIEĆ O PRAWOWITYM WŁAŚCICIELU DZIEŁA, LECZ ROSJANIE NIE MAJĄ ZWYCZAJU ZWRACAĆ ZAGRABIONYCH DÓBR KULTURY.



Fot. Wikimedia Commons

z polskimi akcentami

Bez zbędnego zadęcia i raczej dyskretnie na orbitę wokółsłoneczną, zaraz obok ikonicznego Teleskopu Jamesa Webba, mknie dużo mniejszy, choć w wielu obszarach **ważniejszy** Teleskop Euklidesa – dzieło rąk m.in. polskich naukowców i inżynierów sygnowane logo Europejskiej Agencji Kosmicznej. Ma potwierdzić istnienie ciemnej materii i ciemnej energii – świętego Graala kosmologii oraz odpowiedzieć nam na pytanie, jak będzie wyglądała śmierć Wszechświata.

| Wojciech Kulecki |

Choć Misja Euclid jest na wskroś europejska, Europejska Agencja Kosmiczna zdecydowała się na start z amerykańskiego kosmodromu na przylądku Canaveral na Florydzie. Nie bez powodu – to kwestia warunków pogodowych oraz nieco lepszego położenia

amerykańskiego lotniska dla rakiet niż jego europejskiego odpowiednika w Gujanie Francuskiej. Start stamtąd – na pokładzie prywatnej rakiety Falcon 9 należącej do spółki SpaceX był również znacznie tańszy niż skorzystanie z rakiet od lat wykorzystywanych w europejskich misjach.

Europejski teleskop od ciemnej materii

Teleskop Euklidesa – nawiązujący nazwą do starogreckiego ojca geometrii – wpisuje się w niepisaną zasadę, aby teleskopy kosmiczne otrzymywały imiona ludzi, którzy wpłynęli na badanie kosmosu i rozwój ludzkości

(stąd właśnie nazwy amerykańskich teleskopów – Teleskop Hubble’a, Amerykanina, który jako pierwszy odkrył, że widoczne na niebie mgławice są tak naprawdę galaktykami leżącymi daleko poza naszą własną, a także że im są dalej, tym szybciej się od nas oddalają, czy Teleskop Jamesa Webba, nazwany imieniem drugiego szefa NASA, który odpowiadał za program Apollo, a więc m.in. za lądowanie człowieka na Księżycu). Euklides, choć często spoglądał w niebo, zajmował się geometrią raczej przyziemnie, a jego dzieła przez setki lat pomagały tysiącom kartografów w przygotowywaniu dokładnych map. Przygotowanie dokładnej mapy to jedno z zadań leżącego na odległość 1,5 mln kilometrów od Ziemi teleskopu.

Euclid w ciągu najbliższych sześciu lat ma stworzyć mapę miliardów galaktyk znajdujących się w promieniu 10 mld lat świetlnych oraz ukazać ich ewolucję w czasie minionych miliardów lat. To wyzwanie, z którym z Ziemi nie mieliśmy szansy poradzić sobie nigdy – choćby dlatego, że światło oddalonych galaktyk jest zbyt słabe, żeby je z Ziemi dostrzec nawet przez najsilniejsze teleskopy.

Jednak podstawową misją kosmicznego Euklidesa jest znalezienie ciemnej materii i ciemnej energii. Istnienie obu widzimy poprzez ich oddziaływanie na nasz materialny i jak najbardziej widzialny Wszechświat.

Ciemna materia, choć jej nie widać, ani w żaden sposób nie

wchodzi w interakcje z widzialną materią, z której jesteśmy zbudowani (podobnie jak planety, gwiazdy czy galaktyki), wpływa na naszą rzeczywistość w makroskali poprzez grawitację. To dzięki ciemnej materii galaktyki nie rozpadają się, a niektóre w ogóle powstają. Co więcej, choć niewidoczna ciemna materia stanowi 95 proc. masy całego Wszechświata – miliardy galaktyk (zawierających średnio po kilkaset miliardów gwiazd każda), połączonych w supergromady galaktyk to ledwie 5 proc. całej masy Wszechświata.

Odnaleźć nieuchwytnie

Choć za – łącznie – kilkanaście miliardów dolarów zbudowano cztery wielkie naziemne obserwatoria, których zadaniem było złapanie cząstek ciemnej materii, dotychczas to się nie udało – nie zaobserwowano ani

jej cząstek, ani śladów, jakie mogłyby zostawić, przelatując na wskroś przez Ziemię.

Jednak – choć grawitacyjnie ciemnej materii jest na tyle dużo, że Wszechświat powinien zapaść się pod własnym ciężarem – nasza czasoprzestrzeń nieustannie się rozszerza. Wydaje się, że im

dalej od nas, rozszerzanie się Wszechświata przybiera na prędkości.

Kiedy z problemem zetknęli się pierwsi kosmologowie, czyli astronomowie wyspecjalizowani w ewolucji Wszechświata w makroskali, Albert Einstein stworzył tzw. stałą kosmologiczną o określonej wartości, dzięki

której wyliczenia matematyczne dotyczące całej przestrzeni, która powstała w Wielkim Wybuchu, zaczęły się zgadzać. Z czasem ustalono, że to, co Einstein nazywał stałą kosmologiczną, jest tak naprawdę właśnie ciemną energią – ciemną, bo w przeciwieństwie do normalnej energii jest energią... ujemną. Działającą m.in. w taki sposób, że coraz mocniej i coraz szybciej rozpycha nasz Wszechświat.

– To jest jeden z największych nierozwiązanych problemów współczesnej fizyki. Myślimy, że rozumiemy jedynie 5 proc. Wszechświata: masę, którą widzimy, gwiazdy, planety, galaktyki. Reszta, 95 proc., to wciąż dla nas enigma. Mamy nadzieję, że ta misja posunie tę wielką granicę współczesnej fizyki naprzód. Sprawa podobnie ma się z ciemną energią – mówiła w dniu startu sondy Euclid Carole Mundell, dyrektor naukowa ESA.

Dane dostępne dla wszystkich

– Zebrane przez misję Euklides dane zostaną upublicznione, aby społeczność naukowa mogła z nich skorzystać, podążając za około 2600 naukowcami z mniej więcej 15 krajów, którzy są członkami Konsorcjum Euclid. Dzięki trójwymiarowej mapie teleskop pozwoli na precyzyjne pomiary rozmieszczenia galaktyk i ekspansji Wszechświata. Z tych obserwacji ciemna materia i ciemna energia zostaną wydedukowane „pośrednio” – wyjaśnia szef misji Euclid w ESA Giuseppe Racca.

Ale misja ma także całkiem silny polski akcent – w budowie sondy i jej oprogramowania wzięły udział Polska Agencja Kosmiczna oraz kilka nadwiślańskich firm sektora kosmicznego, które podpisały kontrakty na łączną wartość ponad 3,24 mln euro.

Misja Euclid będzie pracować przez najbliższe sześć lat – później prawdopodobnie zostanie wyłączona. **S**

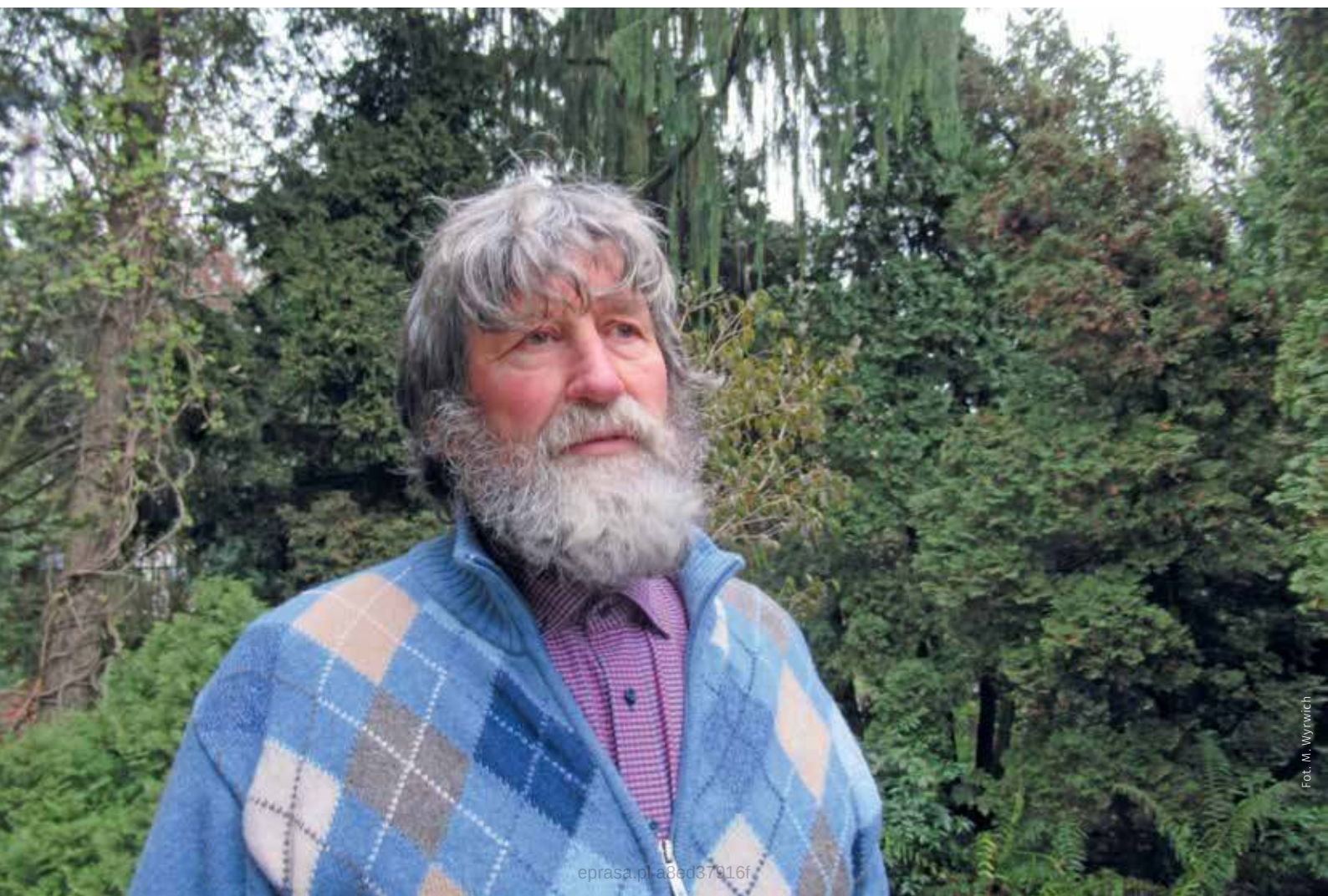
W BUDOWIE SONDY I JEJ OPROGRAMOWANIA WZIĘŁY UDZIAŁ POLSKA AGENCJA KOSMICZNA ORAZ KILKA NADWIŚLAŃSKICH FIRM SEKTORA KOSMICZNEGO.

Ludzie wolności i Solidarności

System komunistyczny DŁAWIŁ NAS

Siedemdziesięciolatek. Absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Ojciec czworga dorosłych dzieci. Sadownik. Pasjonat ekologicznego gospodarstwa i książek. W latach osiemdziesiątych jeden z założycieli „Solidarności” Rolników Indywidualnych na ziemi grójeckiej i radomskiej. Jej działacz po lata dziewięćdziesiąte – **Witold Rak**.

| Mateusz Wyrwich |



Pasję do pracy i ogrodnictwa zaszczerpiła Witoldowi matka. Kobieta niezwyklej pracowitości i religijności. Absolwentka Żeńskiej Szkoły Rolniczej w Dąbrowie Zduńskiej koło Łowicza.

Widząc zapobiegliwość matki w prowadzeniu rodzinnego gospodarstwa, Witold podjął naukę w znajdującej się niedaleko Grójca sochaczewskiej szkole ogrodniczej. Mieszkając w internacie, przyjeżdżał co tydzień, wspomagając w pracy rodziców. Już w czasie studiów założył rodzinę i własne gospodarstwo na początku lat siedemdziesiątych. Miał ponad półtora hektara ziemi i konia na spółkę z sąsiadem. Uprawiał głównie jabłka. Był jednym z inicjatorów zakładania niskopiennych sadów. Niebawem sprzedał konia. Wyremontował stary ciągnik. Kupił ziemię.

– Pomiędzy 1975 a 1980 rokiem tyrałem od świtu po noc. Wziąłem trzy kredyty. Dokupiłem dziewięć hektarów, ciągniki i dwa samochody ciężarowe. To był skok do przodu – mówi Witold Rak.

– Byłem człowiekiem, który widział przed sobą znakomitą przyszłość. Ale komuniści postanowili mi w tym przeszkodzić. Obsiałem siedem hektarów żytem. Kiedy przyszło kosić, okazało się, że „wypadłem” z listy przydziałów kombajnu. Mimo iż miałem kontrakcję, zboże zgniło. Co z tego, że moje sady rodziły piękne jabłka, kiedy nie mogłem ich sprzedać, bo brakowało dla mnie skrzynek czy kartonów. Polscy sadownicy mieli znakomite rezultaty w uprawie owoców. Mogliśmy konkurować z całym światem, nasza produkcja niewiele ustępowała amerykańskiej pod względem jakości. Ale co? Nie było chłodni do owoców czy wspomnianych prostych opakowań. Ciągle w komunizmie czegoś brakowało. Kiedy były snopowiązałki, to nie było sznurka. I maszyny stały. Byliśmy ludźmi wykształconymi, ale co z tego, kiedy niewykształceni nie dawali nam możliwości działania albo psuli nasze prace. System komunistyczny dławił nas.

Z pokolenia na pokolenie

Rodzice Witolda w czasie II wojny działali w podziemiu niepodległościowym. Oboje byli zaprzysiężonymi żołnierzami Batalionów Chłopskich. Po wojnie odwiedzali ich dom znajomi z konspiracji. Wspominali czas walki przeciwko okupantom. Witold jako młody chłopak był słuchaczem fascynujących opowieści tamtego czasu. Połykał je niczym świeżą wodę, a zarazem lepił swoją antykomunistyczną i antysowiecką postawę. Wspomniany czas studiów pokazujący absurdalność komunistycznej „planowej gospodarki”, a zarazem walka komunistów z Kościołem dopełniały goryczy. Kiedy więc zastrajkowali robotnicy na Wybrzeżu i Pomorzu,

– Dla nas oczywiste było, by zwalczać ustrój komunistyczny. Nie można było jednak głośno o tym mówić czy pisać na sztandarach, bo grożono nam czołgami. Postępowaliśmy więc nieco asekuracyjnie. Najpierw utworzyliśmy Związek Producentów, później zaczęliśmy jeździć po wsiach i zakładać koła „S” – kontynuuje Witold Rak. – Szło nam bardzo dobrze, mimo że wieś była wielce nieufna. Lata wcześniej przyjeżdżali różni cwaniacy z PZPR czy ZSL, namawiali chłopów do czegoś tam, a później rolnikom wychodziło to bokiem. A – jak wiadomo – komuniści jedno mówili, a drugie robili.

W grudniu 1980 roku ludzie działający od sierpnia w Gminnym Komitecie

BYŁEM CZŁOWIEKIEM, KTÓRY WIDZIAŁ PRZED SOBĄ ZNAKOMITĄ PRZYSZŁOŚĆ. ALE KOMUNIŚCI POSTANOWILI MI W TYM PRZESZKODZIĆ.

wreszcie tysiące zakładów w kraju, rolnicy i sadownicy przyłączyli się do nich. Witold Rak po raz pierwszy spotkał się z Solidarnością na macierzystej uczelni, gdzie dr Gabriel Janowski, w III RP m.in. poseł i minister rolnictwa, współtworzył Związek Zawodowy Producentów Rolnych, jak również Komisję Zakładową NSZZ „S”.

Kilka tygodni później Witold Rak, wraz z kolegami: Maciejem Półtorakiem, Januszem Burzyńskim, Markiem Przybytnikiem oraz Zdzisławem Raczyńskim, powołali Gminny Komitet Związku Zawodowego Producentów Rolnych. Później Związek został przekształcony w Solidarność Rolników Indywidualnych w Radomiu. Ziemia grójecka bowiem wchodziła wówczas w obręb województwa radomskiego.

Założycielskim „S” RI zorganizowali spotkanie z władzami Grójca: naczelnikiem miasta i sekretarzami PZPR. Wywieszono plakaty. Jak wspominają rolnicy i dokumenty SB, znakomicie poprowadził to spotkanie dr nauk rolniczych Ryszard Lewandowski. Ku zaskoczeniu władz komunistycznych zgromadzeni nie dyskutowali o ustroju komunistycznym, ale o uprawie roślin, nawożeniu i konieczności zarejestrowania związku.

– Nie mieli więc do czego się przyczepić, zarzucając nam na przykład, że to jakieś spotkanie antysocjalistyczne – mówi Witold Rak. – Podczas tego zebrania ustalili się ostateczny skład „S” RI. Natomiast w styczniu 1981 roku zrobiliśmy wybory nowych gminnych władz „S” RI. Osiemnaście kół wiejskich. >

To pozwoliło nam złapać dobre kontakty z pozostałymi gminami. Szliśmy, jak burza. Mimo iż Służba Bezpieczeństwa montowała w naszym środowisku konfidentów, którzy prowadzili rozłamową robotę.

Chłopskie postulaty

Tymczasem Komitet Centralny PZPR przy pomocy Służby Bezpieczeństwa i kontrwywiadu wojskowego pracował nad tym, by nie dopuścić do rejestracji jakichkolwiek związków chłopskich. By rozbić ruch chłopski, zapoczątkowany na wsiach jeszcze w latach siedemdziesiątych m.in. przez

Henryka Bąka, Janusza Rożka czy Jana Kozłowskiego. Jak bardzo służby zwalczały chłopski ruch, można przeczytać na kartach „esbeckich” opracowań zawierających kilkadziesiąt tysięcy stron tekstu znajdujących się w archiwum IPN, w tym o kryptonimie „Socha” dotyczących „S” RI w województwie radomskim. SB dokonywała licznych aresztowań, także prób prowokacji czy antagonizowania środowisk, w tym pomówień niektórych działaczy o... kolaborację z Niemcami w czasie II wojny światowej. Jednak te manewry zdały się na nic. Pod dużym naciskiem „robotniczej Solidarności”, również ówczesnych środowisk niezależnych, choć z ogromnym opóźnieniem, bo dopiero 12 maja 1981 roku, to komuniści zarejestrowali NSZZ „S” Rolników Indywidualnych.

Na ziemi radomskiej łagodzeniem konfliktów i wskazywaniem na prowokacje zajmowali się grójeccy czy radomscy kapłani. Mimo wysiłków PZPR i SB udało się działaczom ziemi grójeckiej i radomskiej doprowadzić do zjazdu w marcu 1981 roku, podczas którego Witold Rak został przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego „S” RI w Radomiu.

– Wśród naszych postulatów, m.in. zgłaszanych podczas wiecu w Grójcu w lutym 1981 roku, znalazło się kilka najważniejszych, takich jak: zarejestrowanie RI „S”, konstytucyjne i ustawowe zagwarantowanie trwałości gospodarstwa indywidualnego, zmiana prawa rolnego i ustawy o prawie rolnym,

SZESNAŚCIE MIESIĘCY LEGALNEJ SOLIDARNOŚCI TO ORGANIZOWANIE SIĘ I PRACA NAD ŚWIADOMOŚCIĄ CHŁOPÓW.

a także o rolniczych emeryturach, konieczność obiektywnego informowania społeczeństwa o sytuacji materialnej, socjalnej i oświatowej rolników indywidualnych i ich rodzin, prawidłowy i sprawiedliwy podział wytwarzanej żywności. I dalej: dopuszczenie przedstawicieli „S” RI do prac nad ustawą o samorządzie wiejskim, dostęp do niezbędnych środków produkcji rolnej i sprawiedliwy ich podział tak, byśmy mogli realizować hasło: „Sami wyżywi my naród” – wspomina Witold Rak.

Komunistyczny rząd zapewnił, że żądania rolników zrealizuje. Choć tak się nie stało, to masowy i niezależny ruch chłopski stał się faktem. Budował świadomość chłopów. Z początkiem grudnia 1981 roku „S” RI w województwie radomskim miała prawie 500 kół.

– Szesnaście miesięcy legalnej Solidarności to organizowanie się i praca nad świadomością chłopów – wspomina Witold Rak. – Nam nie chodziło o to, by sprzedać drożej kartofle. Nam chodziło o to, by pozbyć się radzieckich czołgów. Pozbyć się tego socjalizmu, jak ten ustrój nazywali komuniści. To był nasz cel. Nie można było tego wprost powiedzieć. Nie chcieliśmy im dać

pretekstu do zbrojnej interwencji. Bo komuniści tylko na to czekali, by zaatakować nas pod byle jakim pretekstem. Wiedzieli, że chcemy obalić ich ustrój.

– Podczas tych szesnastu miesięcy wolności – kontynuuje Witold Rak – mnóstwo czasu poświęcałem na działalność związkową. Miałem silne gospodarstwo. Dobrze zarabiałem. Szedłem jak burza. Ale czas, który oddawałem pracy w „S”, odbijał się na moim gospodarstwie. Kiedy działasz, praca w polu stoi. Ktoś musiał za ciebie pracować. Gdybym jeszcze przez kolejne kilka miesięcy oddawał się pracy w „S”, to moje

gospodarstwo popadałoby w ruinę, aż by... upadło. Ciągłe ilości pracy w „S” RI narastała, bo było mnóstwo problemów. Począwszy od własnościowych po jakieś drobne sprawy do załatwienia.

Stan wojenny

Uderzenie służb wojskowych i milicyjnych w „S” RI dla ludzi na wsi było dużym zaskoczeniem. Wielu nie wierzyło, że może do tego dojść, kiedy Solidarność robotnicza i rolnicza skupiała ponad dziesięć milionów ludzi. Killkuset działaczy wiejskich internowano. Wśród nich, aby ich uwiarygodnić, kilkudziesięciu tajnych współpracowników. W pierwszym roku stanu wojennego działalność podziemnych struktur na wsi była szczątkowa. Powoli jednak organizatorzy podziemnej „S” nawiązywali zerwane z miastem kontakty. Odzyskiwali i budowali wzajemne zaufanie. Witold Rak był podobnie zaskoczony tak skutecznym sparaliżowaniem legalnych struktur „S”. Sytuacja, w jakiej się znaleźli osamotnieni chłopci, jednak nie załamała go. Od początku stanu wojennego rozpoczął działalność. Nawiązał kontakt w Warszawie z Gabrielem Janowskim. W Radomiu

z Januszem Rejczakiem oraz innymi działaczami podziemnych struktur. Powoli, niezwykle mozolnie, budował podziemne struktury na ziemi grójeckiej dla produkcji podziemnych gazet, kolportażu prasy i książek. Niezwykle pomocni w tej działalności byli miejscowi księża, którzy udostępniali pomieszczenia zarówno na tajne spotkania, jak i sale katechetyczne, współtworząc jawne Duszpasterstwo Rolników, wcześniej zatwierdzone przez Episkopat Polski.

– Chłopi na początku stanu wojennego, tak mniej więcej do 1983 roku, niewiele angażowali się w podziemną „S” RI. Bali się, że kiedy ich aresztują, pójść do więzienia, to mają przynajmniej 2-3 lata „wyjęte z rolnictwa”, co dla gospodarstwa byłoby ruiną – opowiada Witold Rak. – Przez cały 1982 rok byliśmy więc znokautowani. Dopiero w następnym zaczęliśmy się ruszać. Naszym szefem został pan Jan Pająk. Żołnierz podziemia lat czterdziestych. Na zmianę zresztą przewodniczyliśmy podziemnej „S” RI. Na początku dostawaliśmy bibułę z Warszawy. Podczas całego stanu wojennego, oprócz prasy chłopskiej, trafiło do mnie kilkaset tytułów książek. Kolportowałem m.in. „Tygodnik Wojenny”, „Tygodnik Mazowski”, „Wolę”, również kwartalniki „Vacat”, ABC „Stańczyk”, miesięczniki. Kiedy SB uniemożliwiła prace Duszpasterstwa Rolników w Grójcu, rozpoczęliśmy działalność na parafii w Lewiczynie. Pomoc księży była ogromna. Gdyby nie oni, to nie wiem, czy „S” na wsi miałaby możliwość tak aktywnego działania. Wspomagał nas przede wszystkim ksiądz Grzegorz Krysztofik. Naszą aktywność ogromnie wspierał ówczesny biskup ordynariusz sandomiersko-radomski Edward Materski. Bez niego pomoc Kościoła, w różnej formie, także socjalnej, nie byłaby możliwa. Rozprowadzaliśmy prasę podziemną i książki w duszpasterstwie. Prowadziliśmy szeroką pracę oświatową. Zapraszaliśmy historyków, ekonomistów, aktorów. Wygłasza-

łem pogadanki polityczne w kościele. Wychodziłem od ołtarza na kilkanaście minut przed Mszą św. i komentowałem bieżącą sytuację polityczną. Przychodziły setki, a nawet tysiące ludzi. To trwało gdzieś około roku. Wielką rolę odegrał w naszej podziemnej pracy działacz „S” robotniczej Jan Rejczak. Człowiek niezwykle wiary, patriotyzmu i aktywności. Kiedy SB wygoniła nas do Lewiczyna, mogli nas łatwiej obserwować. Ale to nie przerwało naszej aktywności.

Służba Bezpieczeństwa nie zamierzała lekceważyć działalności „S” RI w regionie. Na przestrzeni lat osiemdziesiątych do inwigilacji zatrudniono blisko pięciuset funkcjonariuszy różnych służb. Ponadto stu tajnych współpracowników. Wielu działaczy aresztowano. Dochodziło do licznych rewizji i zatrzymań. Podobny los spotkał Witolda Raka, który był wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany. Skazany na wysokie grzywny za kolportowanie podziemnej prasy. W marcu 1988 roku SB uszkodziła samochód Witolda Raka. Tylko dzięki Bożej Opatrzności udało mu się wyjść żywym z katastrofy.

W 1987 roku Witold Rak wraz z kilkunastoma działaczami „S” RI

Radomskiej, któremu przewodniczył Jan Rejczak. Podczas przygotowań do obrad Okrągłego Stołu Witold Rak zasiadał w podzespolu ds. młodzieży, kiedy jednak powiedziano mu, że przy „OS” nie będzie rozpatrywane przywrócenie legalności „S” RI – zrezygnował.

– Gdzieś tak w połowie lat osiemdziesiątych miałem świadomość, że komunizm padnie. Zresztą nie tylko ja. Nie byłem jakąś wyspą. Barierą dla naszej początkowej działalności był strach i świadomość, że nie jesteśmy wolni. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, pod wpływem wielu lektur i doświadczenia pokolenia moich rodziców walczących w konspiracji, że jestem wolnym człowiekiem. Wówczas wiedziałem już, że komuniści nie są w stanie mi tego odebrać. Mimo prześladowań było to moje zwycięstwo, a ich klęska.

Po odzyskaniu niepodległości Witold Rak w 1990 do 1994 roku sprawował funkcję marszałka sejmiku samorządowego województwa radomskiego I kadencji. Do 1992 roku był również przewodniczącym Rady Gminy Grójec z listy KO w Grójcu. Od 1992 roku do następnego piastował godność

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA NIE ZAMIERZAŁA LEKCEWAŻYĆ DZIAŁALNOŚCI „S” RI W REGIONIE. NA PRZESTRZENI LAT OSIEMDZIESIĄTYCH DO INWIGILACJI ZATRUDNIONO BLISKO PIĘCIUSET FUNKCJONARIUSZY RÓŻNYCH SŁUŻB.

powołał Tymczasową Wojewódzką Komisję „S” RI. Jej przewodniczącym został Jan Pająk. Witold Rak wszedł również w skład powołanego w 1989 roku Komitetu Obywatelskiego Ziemi

burmistrza Grójca. Przez cztery lata zaś (1998–2002) był radnym powiatu grójeckiego z listy AWS. W latach 2002–2006 był radnym Grójca z listy Wspólnoty Samorządowej. **S**



Tadeusz Płużański

49 metod

21 lipca 1907 r. w Warszawie urodził się Kazimierz Moczarski, żołnierz Armii Krajowej, dziennikarz, autor „Rozmów z katem”, opisujących 255 dni, które spędził w jednej celi katowni przy ul. Rakowieckiej z Juergenem Stroopem, oprawcą warszawskiego getta.

Moczarski wymieniał 49 rodzajów tortur stosowanych na nim przez UB, głównie oprawców: Józefa Duszę, Adama Adamuszkę, Tadeusza Szymańskiego i Eugeniusza Chimczaka (pomiąłem metody „tradycyjnego” bicia, wyrywania włosów i przypalania różnych części ciała):

- 24) miażdżenie palców obu rąk między ołówkami,
- 25) miażdżenie palców stóp (wskakiwanie butami na stopy),
- 30) siedzenie na kancie stołka,
- 31) siedzenie na śrubie, która rani odbytnicę,
- 32) skuwanie rąk do tyłu automatycznymi kajdankami, tzw. amerykankami, oraz zrywanie siłą z przegubów tych kajdanek, które rzekomo nie chciały się otworzyć,
- 33) „gimnastyka” – przysiady aż do omdlenia,
- 34) bieganie po schodach (20–30 minut),
- 35) wielogodzinny karcer (m.in. nago),
- 36) zmuszanie do niespania przez okres 7–9 dni drogą „budzenia” mnie (stojącego w mroźnej celi) uderzeniami w twarz [...] metoda ta, nazywana przez oficerów śledczych plażą lub Zakopanem, wywołała u mnie stan półobłąkańczy i spowodowała zaburzenia psychiczne (m.in. widzenia barwne i dźwiękowe),
- 38) wielogodzinna „stójka” w celi i w pokoju śledczym z rękami podniesionymi w górę,

39) pozbawianie paczek od rodziny,

40) zmniejszona porcja jedzenia (w czasie największego nasilenia śledztwa otrzymywałem tylko 1/2 litra kawy, ok. 350 g chleba oraz litr wodnistej zupki dziennie), a ponadto w pewnym okresie – tortura pragnienia (przez kilka dni nie dawano mi absolutnie nic do picia),

41) rewizje nocne w celi, przy czym musiałem (rozgrzany snem) stawać nago na „stójce” w mroźnym przeciągu, spowodowanym równoczesnym otwarciem okna i drzwi celi; taka naga „stójka” w zimowym przeciągu trwała do 1 godz.,

42) wyjmowanie okien w celi w październiku 1949 r. na 24 godziny, przy spaniu pod 1 kocem, częściowo bezpośrednio na betonie (1 siennik na 3 więźniów),

43) wielokrotne wlewanie do celi kubłów wody,

44) pozbawienie pomocy lekarskiej mimo choroby (przez ok. 1 i pół miesiąca oddawałem mocz z krwią itp.),

45) pozbawienie spaceru – [...] nie wypuszczano mnie na spacer przez sześć lat i trzy miesiące; [...] nie byłem kąpany przez 2 lata i 10 miesięcy,

47) pozbawienie absolutnie kontaktu z rodziną (przez około 4 i pół roku żadnej wieści, żadnego listu od Matki, Żony, Siostry) oraz ze światem zewnętrznym (żadnych gazet itp.), jak również pozbawienie książek (od 30 XI 1948 do 6 XI 1952 nie przeczytałem nawet skrawka drukowanego papieru),

48) zadawanie mi tortur moralnych, [...] iż Żona moja Zofia Moczarska, którą bardzo kocham, zmarła na płuca (żona jest gruźliczką) oraz przez insynuacyjne oświadczenie kpt. Chimczaka, przystrojone w brudne epitety, na temat nieetycznego rzekomo zachowania się mojej Żony...” **S**

Wysokie temperatury a obowiązki pracodawcy

O wysokich temperaturach i obowiązkach pracodawców z nimi związanych w ostatniej audycji „Głos pracownika” na antenie Radia Gdańsk Tomasz Sosnowski rozmawiał z zastępcą okręgowego inspektora pracy w Gdańsku Pawłem Grabowskim. W drugiej części audycji poruszono temat wideoprezentacji podczas **procesu rekrutacji**. Rozmawiano także o tym, co czeka w przyszłości spawaczy stoczniowych.

Obecnie obowiązujące w naszym kraju przepisy mówią, przy jakich temperaturach pracodawca jest obowiązany zapewnić pracownikowi napoje. Nic nie wspominają natomiast o ewentualnym skróceniu czasu pracy. A przecież praca w ekstremalnej temperaturze nawet przez jeden dzień może doprowadzić do tragedii, tym bardziej że wraz ze wzrostem temperatury otoczenia obniża się wydolność i sprawność organizmu człowieka. To, czy pracodawca ograniczy pracę swoich pracowników w wysokiej, a więc szkodliwej temperaturze, zależy tylko od jego rozsądku i dobrej woli.

O przepisy dotyczące pracy w wysokich temperaturach Tomasz Sosnowski zapytał zastępcę okręgowego inspektora pracy w Gdańsku Pawła Grabowskiego.

– Jeśli praca jest wykonywana na otwartej przestrzeni i temperatura przekracza 25 stopni, to pracodawca już jest zobowiązany dostarczać napoje chłodzące. Natomiast w pomieszczeniach zamkniętych, kiedy temperatura spowodowana warunkami atmosferycznymi przekracza 28 stopni, również jest zobowiązany dostarczać napoje profilaktyczne – podkreślił inspektor Paweł Grabowski.

Mówił także o innych ewentualnych rozwiązaniach, które praco-

dawcy mogą wprowadzać przy wysokich temperaturach.

– Możemy tylko apelować do pracodawców, żeby podejmowali działania profilaktyczne, takie jak ograniczanie czasu pracy, dodatkowe przerwy czy też przerwa w pracy, z tym, że to jest bardziej skomplikowana sprawa, dlatego że tzw. przerywany czas pracy uregulowany jest w Kodeksie w sposób nie aż tak bardzo jednoznaczny, żeby można było o nim sobie tak swobodnie rozmawiać. [...]. To wymagałoby rozwiązań prawnych, żeby można było potem konsekwentnie z nich pracodawców rozliczać – tłumaczył inspektor Grabowski.

B.M. 

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

CO W ZWIĄZKU



BARBARA MICHAŁOWSKA

W RDS brak wspólnego stanowiska W SPRAWIE PŁACY MINIMALNEJ



Fot. W. Ilnicki

Strona rządowa proponuje następujące wysokości minimalnego wynagrodzenia i minimalnej stawki godzinowej:

• **minimalnego wynagrodzenia za pracę:**

- od dnia 1 stycznia 2024 r. w kwocie 4242 zł,
- od dnia 1 lipca 2024 r. w kwocie 4300 zł.

• **minimalnej stawki godzinowej:**

- od dnia 1 stycznia 2024 r. w kwocie 27,70 zł,
- od dnia 1 lipca 2024 r. w kwocie 28,10 zł.

Dodatkowo strona rządowa proponuje zwiększenie wskaźnika waloryzacji emerytur i rent w 2024 r. na ustawowym minimum wynoszącym 20% realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w 2023 r.

10 lipca odbyło się posiedzenie plenarne Rady Dialogu Społecznego. Z udziałem Ministerstwa Finansów debatowano o założeniach projektu budżetu państwa na rok 2024, propozycji średniorocznego wskaźnika wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2024 i prognozowanych wielkościach makroekonomicznych stanowiących podstawę do opracowania projektu ustawy budżetowej na rok 2024.

Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej przedstawiło także propozycję wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz propozycję wysokości minimalnej stawki godzinowej w roku 2024 oraz propozycję zwiększenia wskaźnika waloryzacji emerytur i rent w 2024 r.

Katarzyna Zimmer-Drabczyk z NSZZ „Solidarność” wskazała, że prognozy są ostrożne szczególnie ze względu na ceny surowców, zaburzenia w sieciach dostaw, agresję Rosji na Ukrainę. Jednak przygotowana przez stronę rządową propozycja wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na poziomie prognozowanej inflacji jest nie do zaakceptowania. – Musimy nadrobić zaległości, które narosły przez lata, dlatego proponujemy wzrost na poziomie 20%. W kontekście minimalnego wynagrodzenia za pracę proponujemy wzrost na poziomie od 1 stycznia 2024 r. nie mniej niż 13,89%, a od 1 lipca 2024 r. nie mniej niż 6,09%.

14 lipca br. minął termin dla strony pracowników i pracodawców RDS na wypracowanie wspólnego stanowiska w powyższych sprawach. **S**

SUKCES SOLIDARNOŚCI W RYBNICKICH WODOCIĄGACH

Dzięki Solidarności działającej w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Rybniku wynagrodzenia pracowni-

ków spółki wzrosną o 480 zł brutto. To już druga podwyżka wynegocjowana przez Związek w tym roku.

Uzgodnienie dotyczące podwyżki zapadło 4 lipca w trakcie negocjacji

w ramach sporu zbiorowego trwającego w rybnickich wodociągach. – Zarząd przychylił się do naszego postulatu dotyczącego wzrostu płac zasadniczych. Stawki osobistego zaszeregowania



Fot. M. Zęgliński

„My jesteśmy gotowi do rozmów w każdej sprawie dotyczącej pracowników. Jednak tej woli brakuje po drugiej stronie. Dialog społeczny na poziomie branży praktycznie nie istnieje”.

Alfred Bujara, przewodniczący KSBHiU NSZZ „S”, na temat propozycji pracodawców, by wolny dzień w Wigilię pracownicy handlu odpracowywali 10 grudnia, Tysol.pl, 10 lipca br.

nia wzrosną o 480 zł brutto z datą od 1 czerwca, co oznacza, że za czerwiec pracownicy dostaną odpowiednie wyrównanie. Wzrost stawek zasadniczych automatycznie spowoduje również podwyżkę premii regulaminowej – mówi Marek Frelich, przewodniczący Solidarności w PWiK w Rybniku.

To już drugie skuteczne negocjacje płacowe Solidarności w rybnickich wodociągach w tym roku. Od 1 maja pracownicy spółki dostali podwyżkę stawek osobistego zaszeregowania o 2,3 proc. Dodatkowo wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika wzrosło o 320 zł.

SCANIA. POROZUMIENIA CZY STRAJK?

Około pięciuset pracowników Scanii w Słupsku podpisało porozumienia dotyczące odejścia z pracy. W marcu przyszłego roku fabryka wygasi produkcję autobusów. Tymczasem związki zawodowe informują, że nadal są w sporze zbiorowym i przygotowują się do referendum strajkowego – podaje Radio Gdańsk.

– Porozumienia nie ma i nic nie wskazuje, by do niego doszło na poziomie Związku. My jesteśmy w sporze zbiorowym z pracodawcą, przygotowujemy się do dalszych działań, a więc referendum strajkowego, dwugodzinnego strajku ostrzegawczego, a także,

jeśli tak w głosowaniu zdecyduje ponad połowa załogi, również do strajku – powiedział Radek Gdańsk Mirosław Okuniewski, przewodniczący Solidarności w Scanii. Dodał, że dotychczasowa oferta Scanii nie jest dla związkowców satysfakcjonująca.

Według informacji Radia Gdańsk Scania jednak zmierza ku końcowi podpisywania porozumień z pracownikami.

– Zostało nam około 50 osób, z którymi chcemy podpisać porozumienie. Pozostali pracownicy to osoby zatrudnione przez agencję pracy – powiedziała Radek Liliana Łuczkiwicz ze Scanii.

BĘDĄ STRAJK OSTRZEGAWCZY I PIKIETA WSPIERAJĄCA PRACOWNIKÓW HK SCAN

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego informuje o pikiecie wspierającej pracowników firmy HK Scan w Świnoujściu. Odbędzie się ona 8 sierpnia br.

Pracownicy firmy HK Scan od wielu tygodni walczą o podwyżki wynagrodzeń. Choć podczas pierwszego spotkania z mediatorem porozumienie wydawało się bardzo bliskie, podczas drugiego pracodawca wycofał się ze swoich wcześniejszych propozycji. Zmienił również terminy dwóch transz podwyżek, znacznie rozciągając je w czasie.

By wzmocnić pracowników HK Scan, którzy organizują 8 sierpnia strajk ostrzegawczy, Zarząd Regionu podjął decyzję o zorganizowaniu w tym dniu pikietę wspierającej strajkujących.

DOGADALI SIĘ W SPRAWIE NAGRODY JEDNORAZOWEJ DLA PRACOWNIKÓW JSW

11 lipca br. podpisano porozumienie pomiędzy reprezentatywnymi organizacjami związkowymi a Zarządem Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A. dotyczące wypłaty motywacyjnej nagrody jednorazowej za zaangażowanie i osiągnięte wyniki finansowe Spółki.

Jak przekazują przedstawiciele związków zawodowych działających w firmie, motywacyjna nagroda przysługuje pracownikom zatrudnionym w JSW S.A. na dzień 30.06.2023 r. na podstawie umowy o pracę.

Wysokość nagrody uzależniona jest od przynależności do danej grupy pracowniczej i nie może przekroczyć 11 500 zł brutto dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, 9500 zł brutto dla pracowników zatrudnionych w ZPMW i 7500 zł brutto dla pozostałych pracowników.

O wysokości nagrody dla każdego pracownika decyduje dyrektor danej jednostki organizacyjnej JSW S.A.

B.M.

Kalendarium

Solidarności

16.07.1980 – rozpoczyna się strajk lubelskich kolejarzy – Lubelski Lipiec

21.07.1958 – SB dokonuje rewizji Instytutu Prymasowskiego na Jasnej Górze

22.07.1983 – zostaje zniesiony stan wojenny

Przesilenie

O domach pomocy społecznej i ich problemach od lat nie mówiło się tak dużo, jak w ostatnich tygodniach. Sukces Solidarności (wywalczone dodatki dla pracowników DPS-ów) zbiegł się ze **znaczącym wzrostem uzwiązkowienia** wśród pracowników tych placówek. Pytanie, czy to chwilowy impuls, czy początek systemowych zmian na lepsze.

Barbara Michałowska

7 czerwca, kiedy podpisywano porozumienie Solidarności z rządem, 55 tysięcy pracowników DPS-ów nie kryło radości. Wśród wielu zadeklarowanych wówczas przez rząd zmian pracowniczych znalazły się też dodatki dla nich.

Dodatek godnościowy

Od kwietnia do grudnia tego roku każdy z nich otrzyma ok. 600 zł brutto dodatku. – Pieniądze pochodzące z rezerwy celowej zostaną przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Spo-

łecznej przekazane do wojewodów. Oni przekażą je DPS-om. Tutaj nie będzie żadnej dowolności w przyznawaniu dodatków, ta kwota ma być równa dla każdego opiekuna. W roku 2023 będzie to łącznie 300 mln zł – zaznacza Agnieszka Kochańska, ekspert w Zespole Polityki Społecznej Ko-

misji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Dodatek godnościowy, jak nazywają go sami zainteresowani, nie został jeszcze wypłacony. Będzie on przelany na konta opiekunów wraz z wyrównaniem, jak tylko zostaną dopełnione formalności związane z wprowadzeniem tego rozwiązania.



Fot. Adobe Stock

– Uwzględnienie w porozumieniu dodatków dla osób pracujących w DPS-ach to dla nas ogromny sukces. Dotąd byliśmy niewidoczni. Z nami nikt nie rozmawiał, nikt tak naprawdę nas nie widział – mówi Magdalena Rogozińska, wiceprzewodnicząca Krajowej Sekcji Pracowników Pomocy Społecznej NSZZ „S”, pracująca w DPS-ie dla dzieci i młodzieży z głęboką niepełnosprawnością intelektualną w Łodzi.

To, że obecny system nie jest idealny, wiedzą osoby, które się z nim zetknęły. Trudno dostać się do DPS-u, poza tym jest to wysiłek finansowy dla rodziny podopiecznego.

– Według starego systemu osoby, które trafiały do DPS-u, płaciły za pobyt 70 proc. swojego uposażenia, czyli renty bądź emerytury, bez względu na wysokość tego świadczenia. Pozostałe 30 proc. zostawało w kieszeni podopiecznego. Różnicę

dopłacał budżet państwa. Nowe zasady są inne. Oczywiście są różne standardy domów, są różnice w cenie w zależności od tego, z jakim rejonem Polski mamy do czynienia. Dziś jednak jeśli osoby trafiające do DPS-u nie stać na opłacenie swojego pobytu, różnicę pokrywa rodzina, ale też tylko do pewnego limitu. Resztę musi pokryć gmina. W efekcie gminy często bronią się przed umieszczeniem w DPS-ach ludzi, którzy takiej opieki wymagają. Drugą barierą w przyjęciach do DPS-ów jest fakt, że miejsca zwalniają się zwykle w sposób naturalny, czyli w momencie, kiedy jeden

podopieczny odchodzi, zwalnia się miejsce dla kolejnego – mówi Agnieszka Kochańska, ekspert w Zespole Polityki Społecznej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Dodaje, że Solidarność już jakiś czas temu postulowała, aby stworzyć ogólnopolską bazę danych miejsc

w takich placówkach, żeby było wiadomo, gdzie taką osobę skierować. – Od wielu lat upominamy się o to, opiniując różne



Uwzględnienie w porozumieniu dodatków dla osób pracujących w DPS-ach to dla nas ogromny sukces. Dotąd byliśmy niewidoczni.

MAGDALENA ROGOZIŃSKA

dokumenty w zakresie pomocy społecznej i usług opiekuńczych – przyznaje.

O tym, jak doszło do zapaści prestiżu opiekuna w DPS-ie, pisze w swojej najnowszej publikacji Przemek Pytel z Biura Branżowo-Konsultacyjnego Komisji Krajowej NSZZ „S”. >



Dowodzi, na podstawie anonimowej ankiety przeprowadzonej na grupie 47 komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” z całej Polski w okresie marzec–maj 2023 roku, że wzrost płac w DPS-ach następował w ciągu ostatnich 10 lat dwukrotnie wolniej niż w gospodarce narodowej. „Można wręcz mówić

o znaczącym zubożeniu tej grupy zawodowej” – przekonuje. Dodaje, że samorządy traktowały w ostatnich latach kwestie wynagrodzeń i standardów pracy zatrudnionych w DPS-ach ludzi jako drugo-, a nawet trzeciorzędne.

„Naturalnym następstwem tego stanu rzeczy był stopniowy odpływ pracowników, choćby z powodów przejścia na emeryturę i braku nowych osób zainteresowanych podjęciem tej pracy. Generowało to kolejne problemy i prowadziło do spadku jakości świadczonych usług, przeciążenia pracą pozostałej kadry – szczególnie widocznego w sezonach urlopowych – ogólnego upadku prestiżu zawodu pracownika DPS. Proces redukcji kadr, niestety głównie z grupy pracowników z najwyższymi kwalifikacjami, znacząco przyspieszył w roku ubiegłym”. Przemek Pytel dowodzi, że wpływ na taki stan rzeczy miało też znaczące podniesienie poziomu minimalnego wynagrodzenia pielęgniarzek i położnych od 1 lipca 2022 roku.

Pospolite ruszenie

W ubiegłym roku nastąpił punkt krytyczny. – Sytuacja pracowników DPS była na tyle zła, że w środowisku narodziła się chęć protestu,

co zbiegło się w czasie z wyłonieniem grupy kilku lokalnych liderów w poszczególnych regionach kraju potrafiących zorganizować i poprowadzić zdesperowanych pracowników DPS – przekonuje Przemek Pytel.

Jego słowa potwierdzają przedstawiciele Sekcji Pracowników Po-

mocy Społecznej. Określają to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy, jako pospolite ruszenie. – Kolejne komisje zakładowe tworzyły się i przystępowały do naszej sekcji. Co chwilę przystępowali nowi ludzie – opowiada Magdalena Rogozińska. Zbigniew Spindel dodaje,

że w ciągu ostatniego roku Krajowa Sekcja Pracowników Pomocy Społecznej NSZZ „S” powiększyła się o ok. 1000 osób. Teraz należy do niej 3000 pracowników pomocy społecznej.

– Im więcej mamy na koncie sukcesów, tym więcej osób przekonuje się do Związku i zapisuje się do niego – mówi Zbigniew Spindel, nawiązując do czerwcowego porozumienia.

Zaznacza też, że teraz dopinane są ostatnie szczegóły dotyczące wypłat dodatku dla pracowników zagwarantowanych w porozumieniu Solidarności z rządem. – Już teraz wiemy, że w ręce pracowników trafi ok. 500 zł netto dodatku. Rozmowy dotyczące dalszych zmian w systemie będą

się już toczyły w ramach trójstronnego zespołu branżowego – mówi. I dodaje: – Dla nas ważne jest, aby płace w pomocy społecznej oscyływały w okolicach średniej krajowej, a nie – jak to ma miejsce w tej chwili – płacy minimalnej, co w naszej opinii nie nastąpi bez udziału środków z budżetu państwa.

Zmiany systemowe

W Unii Europejskiej już w 2017 roku przyjęto 20 zasad europejskiego filaru praw socjalnych.

Jeden z nich odnosi się bezpośrednio do usług świadczonych w placówkach typu DPS. Głosi, iż „każdy ma prawo do przystępnych cenowo i dobrej jakości usług opieki długoterminowej, w szczególności opieki w domu i usług środowiskowych”. W Polsce zaś w ubiegłym roku powstała „Strategia rozwoju usług społecznych, polityka publiczna do roku 2030 (z perspektywą do 2035 r.)”. Tam znalazły się zmiany, które zakładają deinstytucjonalizację systemu, rozwój opieki środowiskowej i zamianę dużych domów pomocy społecznej na mniejsze placówki.

Agnieszka Kochańska tłumaczy: – Planowana reforma całego systemu



Im więcej mamy na koncie sukcesów, tym więcej osób przekonuje się do Związku i zapisuje się do niego.

ZBIGNIEW SPENDEL

pomocy społecznej będzie również dotyczyła zmian w konstrukcji wynagrodzeń, która zakłada deinstytucjonalizację systemu usług opieki nad seniorami czy niepełnosprawnymi. Chodzi o to, żeby tam, gdzie jest to możliwe, podopieczni pozostawali w swoim miejscu zamieszkania,

zamiast przebywać w klasycznym domu pomocy społecznej. I tam świadczone by im usługi opiekuńcze. To wymaga jednak rozwoju całej sieci lokalnej pomocy środowiskowej. Społeczeństwo się starzeje, przybywa gospodarstw jednoosobowych. Myślę, że jest to dobry kierunek i na pewno prędzej czy później nas to czeka. Tyle, że wymaga to poniesienia dodatkowych kosztów – mówi Agnieszka Kochańska. I dodaje: – Pracy będzie dużo, ciekawe tylko, czy będą chętni, żeby tę pracę wykonywać. Zawody związane z pomocą społeczną, a szczególnie opieką w DPS-ach, są bardzo niedowartościowane finansowo. Większość opiekunów zarabia na poziomie płacy minimalnej. Do niedawna nawet dodatki były wliczane w wynagrodzenie tak, by tę minimalną płacę osiągnąć. Stąd rozgoryczenie i bunt tych pracowników.

„Ważne, że ktoś nas widzi i chce rozmawiać”

O swojej pracy kilka miesięcy temu opowiadali nam sami pracownicy domów pomocy społecznej.

– Praca w DPS-ie jest bardzo ciężka, obciążająca psychicznie i fizycznie. Obecnie pracują tu w dużej mierze osoby, które są związane z placówką, z mieszkańcami i ci, którzy muszą dopracować do emerytury. Nie mamy nowych pracowników i nie zanoszą się, żeby do nas przyszli, choćby z powodu charakteru pracy i braku podwyżek – mówiła wówczas Magdalena Rogozińska. A Małgorzata Dulniak, pracująca w DPS w Lublinie, dodawała: – W domu pomocy społecznej w przeciwieństwie do szpitali, skąd po okresie leczenia wychodzi się do domu, ludzie dożywają swoich ostatnich dni. I oni bardzo dobrze to wiedzą.

Często więc budzi się w nich frustracja, świadomość, że po DPS-ie nic ich już nie czeka. My towarzyszymy im w tym i często musimy stawiać czoła agresji słownej, czasami fizycznej, wynikającej z tych uczuć. A prze-



Pracy będzie dużo, ciekawe tylko, czy będą chętni, żeby tę pracę wykonywać. Zawody związane z pomocą społeczną, a szczególnie opieką w DPS-ach, są bardzo niedowartościowane finansowo.

AGNIESZKA KOCHAŃSKA

cież nie możemy z tym nic zrobić. Musimy zagryźć zęby i starać się ich zrozumieć.

Warto też pamiętać, że w domach pomocy społecznej pracują nie tylko opiekunowie. To także m.in. rehabilitanci, terapeuci, osoby wspomagające różnego rodzaju, opiekunowie, pracownicy socjalni, asystenci. Oni wszyscy wykonują ciężką pracę i oczekują, że ich płace w końcu zaczną rosnąć.

Agnieszka Kochańska zaznacza:

– Pracownicy DPS-ów pracują 7 dni w tygodniu, a taki opiekun zastępuje często rodzinę podopiecznemu. Bo on jest już jednak wyjęty ze swojego środowiska. Gdy jest to podopieczny leżący, najwięcej czasu spędza z opiekunem. Zdarza się, że podopieczni mają trudne zachowania, potrafią uderzyć. Dlatego

ta praca jest tak dużym obciążeniem psychicznym i fizycznym. Dla nowych osób to potrafi być szokujące i one szybko rezygnują z takiej pracy.

Czy jest szansa na szybką poprawę? W porozumieniu z 7 czerwca zapowiedziano, iż niezwłocznie rozpoczną się rozmowy na temat zmian systemowych obejmujących pracowników domów pomocy społecznej. Jak długo potrwają prace, nie wiadomo. Ale na pewno to duża szansa na dobre zmiany w systemie.

– Mamy do czynienia z momentem przesilenia w obszarze DPS. Trudno na razie oszacować, w którą stronę przechylą się szale, czy możemy mówić o potencjalnej szansie, którą daje rozwiązanie kryzysu i zbudowanie silniejszej struktury w ramach zmian systemowych, czy też będzie następowała dalsza zapaść DPS-ów. Wydaje się również, że o ile zostaną wykorzystane narzędzia dialogu społecznego, pojawiły się przesłanki, aby ziścić się ten pierwszy scenariusz – mówi Przemek Pytel. I dodaje: – Wydaje się, że w razie

niespełnienia ich oczekiwań możemy spodziewać się reakcji skrajnych, tzn. znaczącego protestu, lub wręcz przeciwnie, zupełnej rezygnacji, która ponownie, wzorem pielęgniarek



Nie mamy nowych pracowników i nie zanoszą się, żeby do nas przyszli, choćby z powodu charakteru pracy i braku podwyżek.

MAGDALENA ROGOZIŃSKA

zatrudnianych w DPS-ach, przybierze formę „głosowania nogami” i masowych odejść do innej pracy.

– Ważne, że teraz ktoś nas widzi i chce z nami rozmawiać. Prawdopodobnie na pewno uda nam się poprawić system – przekonuje z kolei Magdalena Rogozińska. **S**

Każdy może zostać liderem związkowym

– Ważne jest to, żeby lider związkowy posiadał pewnego rodzaju koncepcję czy wizję działania. Musi mieć obraz tego, do czego dąży jako szef związku zawodowego i organizacji, na czele której stoi. Ważne jest również to, żeby mieć fundamenty, które pozwalają tę wizję realizować – przekonuje **Dariusz Goc**, trener związkowy, coach i trener biznesu z Ośrodka Rozwoju Personalnego EFROS, jeden z redaktorów poradnika dla liderów związków zawodowych „Wódz, szef czy kumpel?”, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Czy każdy może zostać liderem związkowym?

– Myślę, że liderem związkowym może zostać absolutnie każdy. Kompetencje i umiejętności potrzebne w pracy lidera związkowego można nabyć, można się ich nauczyć, a poprzez odpowiedni trening są one możliwe do osiągnięcia i do opanowania przez każdego, kto jest zdeterminowany, aby służyć innym ludziom. No, bo w przywództwie głównie o tę służbę innym chodzi.

– Na rynku książek uczących przywództwa, bycia liderem jest sporo. Skąd pomysł na to, żeby taki podręcz-

nik skierować do liderów związkowych?

– Prowadząc różnego rodzaju szkolenia, projekty doradcze, coachin-

gowe, funkcjonując w środowisku związkowym, bardzo często słyszeliśmy, że, zarządzający, szefowie czy menedżerowie firm mają łatwiej, ponieważ oni nieustannie się szkolą, mają dostęp do wiedzy, do umie-

petencji liderowi czy działaczowi związku zawodowego.

A przecież organizacja związkowa ma swoją specyfikę. Choćby taką, że do związków zawodowych ludzie dołączają dobrowolnie, a ich

**KOMPETENCJE I UMIEJĘTNOŚCI
POTRZEBNE W PRACY LIDERA
ZWIĄZKOWEGO MOŻNA NABYĆ,
MOŻNA SIĘ ICH NAUCZYĆ,
A POPRZEZ ODPOWIEDNI TRENING
SĄ ONE MOŻLIWE DO OSIĄGNIĘCIA
I DO OPANOWANIA PRZEZ KAŻDEGO,
KTO JEST ZDETERMINOWANY, ABY
SŁUŻYĆ INNYM LUDZIOM.**

jętności, do warsztatów, do książek. Natomiast nie ma na rynku pozycji, która dawałaby taką kompilację najważniejszych umiejętności i kom-

petencji, do pewnego stopnia, na postawie wolontariackiej. Związek nie jest jak przedsiębiorstwo, w którym można



Fot. CALISIANIN / arch. D. Goca

zastosować odpowiednie środki zarządzania, żeby pracowników zmotywować, zachęcić do działania, coś im nakazać. Tutaj mamy inną sytuację. Stąd lider musi dysponować możliwościami i kompetencjami, dzięki którym będzie mógł pomagać ludziom, a ci będą chcieli się angażować. Nasza książka ma właśnie na celu zaprezentowanie takiego sposobu myślenia, takich umiejętności czy technik działa-

nia, które sprawdzają się w świecie związkowym i są po prostu efektywne. Ma też wypełnić lukę pomiędzy podręcznikami podejmującymi temat kompetencji miękkich w biznesie a pozycjami dotyczącymi elementów pracy związkowej.

– Siła wynikająca z wartości, uwaga i rezygnacja z własnej wygody – to w dużym skrócie filozofia, która Państwa zda-

niem powinna charakteryzować dobrego lidera. Jaki jeszcze powinien być idealny lider związkowy?

– Przede wszystkim ważne jest to, żeby lider posiadał pewnego rodzaju koncepcję czy wizję działania. Musi mieć obraz tego, do czego dąży jako szef związku zawodowego i organizacji, na czele której stoi. Ważne jest również to, żeby mieć fundamenty, które pozwalają tę wizję realizować, podstawy zachęcające do realizowania wizji także inne osoby, które już są w danej organizacji związkowej albo te, które chcemy do niej przyciągnąć. Stąd wydaje się, że główną cechą, która powinna charakteryzować nowoczesnego lidera i nad której rozwojem powinien pracować, jest siła wynikająca z wartości, zarówno swoich, jak i danej organizacji, czyli ludzi ją tworzących. Związek zawodowy to są ludzie. Każdy człowiek ma swoje potrzeby, aspiracje, dążenia, oczekiwania. Wszystkich zaś łączy zazwyczaj zestaw wartości, wokół których gromadzą się, żeby realizować statutowe zadania organizacji. Wartości są sprawą kluczową, bo są spoiwem każdej organizacji.

Siła przywódcy powinna wynikać również ze spójności działania, która jest bardzo ważna choćby w procesie budowania silnego zespołu, wspólnoty, która opierając się na silnych indywidualnych relacjach, jest w stanie przenosić góry.

Lider powinien mówić, co robi, i robić to, co mówi. Każda rozbieżność może powodować nieporozumienia, może osłabiać motywację ludzi, którzy widząc jedno zachowanie, a słysząc inne deklaracje, zaczynają się gubić, jeżeli jedno z drugim nie współgra.

Spójność jest również ważna w innych sytuacjach. Weźmy przykład wyborów do zarządu



organizacji związkowej. Załóżmy, że część kandydatów stosuje nieczyste techniki manipulacyjne. Na pierwszy plan wysuwają się takie wartości, jak wygrana za wszelką cenę, stosowanie wszystkich dozwolonych i niedozwolonych metod. Oczywiście początkowo mamy do czynienia z sukcesem. Te osoby mogą zostać wybrane. Ale powstaje pytanie, jak to zadziała w dłuższej perspektywie? Czy członkowie organizacji będą czuli się bezpieczni z takim przywództwem? Przecież z tyłu głowy może pojawić się wątpliwość, czy podobne metody nie zostaną wykorzystane w przyszłości w stosunku do własnych członków, którzy na przykład będą zgłaszali jakieś zastrzeżenia do pracy zarządu. W przekonaniu autorów tej książki tylko transparentność, bezpieczeństwo, wzajemne relacje budowane na zaufaniu tworzą mocną wspólnotę, która może dążyć do jednego celu i realizować wizję lidera.

SZEF ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ WYBIERANY JEST DO PEŁNIENIA FUNKCJI, KTÓRĄ W SKRÓCIE MOŻNA OKREŚLIĆ JAKO „GŁOS ZAŁOGI”.

Spójność wartości z deklaracjami i działaniem lidera jest więc bardzo ważna. W książce zaś podajemy szereg sposobów na to, jak ją zachować.



– „Musisz być przykładem i dawać przykład. Musisz wymagać od siebie, żeby mieć prawo wymagać od innych. Inaczej ludzie się zbuntują” – piszą Państwo. Ważna jest autentyczność?

– Zdecydowanie tak. Sukces organizacji, która opiera się na kłamstwie czy na manipulacji, jest wątpliwy. W jednej z części naszego poradnika opisującej zasady wpływu m.in.

definiujemy, czym jest wpływ, a czym manipulacja, odrzucając manipulację jako formę działania czy budowania zespołu. Jeżeli szef związku nie jest autentyczny, brakuje mu szczerości, nie będzie mógł wykorzystać w pełni narzędzi, o których piszemy. Bo jak mogłoby skorzystać chociażby z zasady „Guru”, która opiera się na autorytecie lidera – jeśli członkowie jego własnej organizacji nie będą mieli do niego zaufania, do tego, co mówi, co sobą reprezentuje, co potrafi.

– **Kolejne słowo klucz to „komunikacja”. Przekonują Państwo, że dobry lider powinien**

komunikować się w określony sposób. Czy tego można się nauczyć?

– Szef organizacji związkowej wybierany jest do pełnienia funkcji, którą w skrócie można określić jako „głos załogi”. Jeżeli tak, to trzeba dążyć do tego, żeby ten głos był każdorazowo usłyszany, żeby ludzie chcieli go wysłuchać i rozumieli, co się chce przekazać. W związku z tym umiejętności komunikacyjne, jak np. prowadzenie rozmowy, przekonywanie czy budowanie przemówień, które kotwiczą się w pamięci słuchaczy, są jednymi z podstawowych, którymi lider powinien sprawnie operować.

I tu znowu dobra informacja. Tego wszystkiego można się nauczyć i to wytrenować. Niektórzy mają w sferze komunikacyjnej większy talent, więc nauka przychodzi mi łatwiej, inni potrzebują

trochę więcej czasu i odpowiedzi. Zdecydowanie jednak skutecznej komunikacji można się nauczyć, a poszukując skutecznych porad, warto zająć do naszego poradnika.

– „Prawdziwe przywództwo polega na rezygnacji z własnego komfortu” – jak Państwo piszą. Jak to jest z tym nowoczesnym przywództwem w związkach zawodowych? Przybywa nam nowoczesnych liderów mogących poszczycić się kompetencjami miękkimi?

– Z zadowoleniem dostrzegamy, że zmienia się podejście i mentalność liderów, aktywistów i działaczy związkowych w kontekście nabywania tak zwanych kompetencji miękkich. Obserwujemy coraz większe zapotrzebowanie na zajęcia, wykłady czy też sesje doradcze w tym obszarze. Prowadząc warsztaty, widzimy też, z jaką dużą dozą zaciekawienia liderzy dopytują o szczegóły, proszą o podanie bibliografii. Jak chcą trenować, a nawet odgrywać scenki po to, żeby doskonalić te umiejętności i kompetencje. Co najważniejsze, mamy wiele informacji zwrotnych mówiących o tym, że zastosowanie tych umiejętności, technik czy sposobów, przynosi w praktyce oczekiwane efekty. Jednocześnie są takie organizacje, które w działaniu wykazują się niestety postawą bardziej reaktywną niż proaktywną, czyli bardziej reagują na to, co się dzieje w zakładzie pracy, czy w środowisku związkowym, niż same są siłą napędową, która te zmiany generuje. Tutaj jest jeszcze pole do działania.

Podsumowując, naszymi klientami w większości są osoby poszukujące, które chcą w nowoczesny sposób podchodzić do zarządzania organizacją związkową. Jesteśmy świadomi tego, że na obecnym etapie nie jest to bardzo liczna grupa, ale mamy nadzieję, że będzie się ona ciągle powiększała.

– Po lekturze Państwa książki czuję, że gdybym chciała zostać liderem związkowym, wiem

**LIDER POWINIEN
MÓWIĆ, CO ROBI,
I ROBIĆ TO, CO MÓWI.
KAŻDA ROZBIEŻNOŚĆ
MOŻE POWODOWAĆ
NIEPOROZUMIENIA, MOŻE
OSŁABIAĆ MOTYWACJĘ
LUDZI, KTÓRZY WIDZĄC
JEDNE ZACHOWANIA,
A SŁYSZĄC INNE
DEKLARACJE, ZACZYNAJĄ
SIĘ GUBIĆ, JEŻELI JEDNO
Z DRUGIM NIE WSPÓŁGRA.**

już, przynajmniej teoretycznie, jakim powinnam być liderem, jak zbudować sobie zespół oraz w jaki sposób tworzyć cele i drogę do ich osiągnięcia. Ale przecież organizacja związkowa nie działa w próżni. Ważne są też na przykład kontakty z pracodawcą czy innymi związkami zawodowymi.

– W naszym poradniku próbowaliśmy się skupić na tym, co jest najważniejsze z punktu widzenia

organizacji i jej lidera, czyli tworzenia tego, co dzieje się wewnątrz związku. Mniej koncentrowaliśmy się na tym, co dzieje się w kontaktach z otoczeniem. Oczywiście, wiele kwestii zawartych w książce, na przykład dotyczących komunikacji, stawiania i realizowania celów lub filozofii działania, jak najbardziej można też wykorzystać w działalności na zewnątrz organizacji. Na przykład świetna komunikacja czy umiejętność wystąpień

publicznych są idealnymi narzędziami do wykorzystania chociażby w procesie negocjacji czy promocji związku wśród osób, które ewentualnie chcielibyśmy do niego przyciągnąć.

Obecnie koncentrujemy się na promocji poradnika dla liderów związków zawodowych „Wódz, szef czy kumpel?”. Będzie nam miło, jeśli spotka się on z zainteresowaniem czytelników. Czekaemy na informację zwrotną dotyczącą tego, jak podobała się Państwu nasza książka i co myślą Państwo o jej merytorycznej zawartości. Prosimy także o inspiracje czy pomysły związane z tym, co dalej.

Sukces wydawniczy tej pozycji z pewnością będzie motywacją do tworzenia kolejnych poradników dedykowanych środowisku związków zawodowych. Zatem jeśli pojawi się takie zapotrzebowanie, jako trenerzy ORP EFROS z chęcią podzielimy się swoją wiedzą i doświadczeniem budowania oraz utrzymywania skutecznych kontaktów i relacji z otoczeniem.

Książkę pt. „Wódz, szef czy kumpel”

Poradnik dla liderów związków zawodowych” można nabyć wyłącznie poprzez sklep internetowy na stronie Ośrodka Rozwoju Personalnego EFROS. 

PRAWO

Odpowiedzialność kierowców w wypadkach drogowych Z UDZIAŁEM ROWERZYSTÓW

W związku z coraz liczniejszą rzeszą rowerzystów na naszych drogach mam pytanie natury prawnej. Jako doświadczony kierowca byłem świadkiem wielu incydentów z udziałem rowerzystów, większość z nich na szczęście zakończyła się niegroźnie. Z moich obserwacji wynika, że świadomość zarówno wśród rowerzystów, jak i kierowców aut ciągle wzrasta, zdarzają się jednak tacy rowerzyści, którym **przestrzeganie przepisów przychodzi z trudem**. Wydaje im się, że zawsze mają pierwszeństwo i że są najbardziej uprzywilejowani. Czy rzeczywiście jest tak, że rowerzysta ma większe prawa i że to kierowca auta ponosi większą odpowiedzialność?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

W Polsce przepisy drogowe stosują się zarówno do rowerzystów, jak i do kierowców samochodów. Obie grupy mają swoje określone prawa i obowiązki na drodze, biorąc pod uwagę bezpieczeństwo wszystkich użytkowników dróg. Nie można jednoznacznie stwierdzić, że rowerzysta ma automatycznie większe prawa niż kierowca auta. Przepisy drogowe, w szczególności ustawa z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym, obowiązują wszystkich uczestników ruchu drogowego, a ich przestrzeganie ma na celu zapewnienie bezpieczeństwa oraz płynności ruchu.

W niektórych sytuacjach przepisy mogą dawać pewne przywileje lub uprawnienia rowerzystom, takie jak korzystanie z wydzielonych ścieżek rowerowych czy możliwość omijania korków w niektórych przypadkach. Rowerzysta również może korzystać z różnych ścieżek i tras, które nie są dostępne dla samochodów.

Inną kwestią, na którą warto zwrócić uwagę, jest określenie odpowiedzialności kierowcy pojazdu mechanicznego w przypadku kolizji z rowerzystą. Prawo przewiduje, że kierujący pojazdem musi zachować szczególną ostrożność wobec niechronionych uczestników ruchu drogowego, takich jak rowerzyści czy piesi. Jeśli kierowca nie zachowa należytej ostrożności i doprowadzi do wypadku z udziałem rowerzy-

sty, może ponieść odpowiedzialność cywilną za wyrządzone szkody. Kierowca może zostać pociągnięty do odpowiedzialności zarówno za szkody materialne, jak i za szkody osobowe, które poniesie rowerzysta. W przypadku szkód osobowych, obejmujących obrażenia ciała czy utratę zdrowia, kierowca będzie zobowiązany do pokrycia kosztów leczenia, rehabilitacji oraz ewentualnych świadczeń z tytułu trwałego uszczerbku na zdrowiu. Warto zauważyć, że niezależnie od odpowiedzialności kierowcy rowerzysta również musi przestrzegać przepisów ruchu drogowego i zachować należytą ostrożność. Kierujący rowerem jest obowiązany korzystać z drogi dla rowerów, drogi dla pieszych i rowerów lub pasa ruchu dla rowerów, jeżeli są one wyznaczone dla kierunku, w którym się porusza lub zamierza skręcić. Kierujący rowerem, korzystając z drogi dla pieszych i rowerów, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność i ustępować pierwszeństwa pieszemu, ale to nie wszystko, wjechanie rowerem tuż przed samochód na przejeździe dla rowerów jest zabronione i karane mandatem. Rowerzysta pierwszeństwo ma tylko wtedy, kiedy wjechał na przejazd w bezpiecznym odstępie czasowym, zanim pojawiło się tam auto. Stąd jeśli rowerzysta nie przestrzega przepisów lub działa nieodpowiedzialnie, może ponieść częściową lub nawet pełną odpowiedzialność za wypadek. **S**

PRACA ZDALNA na polecenie pracodawcy

Bez wątpienia wprowadzenie pracy zdalnej było jedną z bardziej odczuwalnych zmian w prawie pracy w ostatnich latach. W pierwotnym brzmieniu regulacja ta pojawia się w tzw. ustawie antycovidowej, co właściwie z góry przesądzało o jej przejściowym charakterze. Jednakże popularność, jaką zdobyła ta forma zatrudnienia, spowodowała, że obecnie została ona uregulowana już na stałe w Kodeksie pracy (art. 67¹⁸ – 67³⁴).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

WARTO PODKREŚLIĆ (I PRZYPOMNIEĆ), ŻE WE

wspomnianych przepisach związanych ze zwalczaniem pandemii covid praca zdalna była świadczona na podstawie jednostronnego polecenia pracodawcy, a zatem pracownik był tylko biernym odbiorcą decyzji podejmowanej przez pracodawcę (dopiero w pewnym momencie pojawiała się regulacja uzupełniająca wskazująca, że wykonywanie pracy zdalnej może zostać polecane, jeżeli pracownik ma umiejętności i możliwości techniczne oraz lokalowe do wykonywania takiej pracy i pozwala na to rodzaj pracy).

Wprowadzenie pracy zdalnej jako stałego elementu prawa pracy musiało opierać się na innych założeniach, co wynika z systemowego określenia zakresu podporządkowania pracownika pracodawcy. Tym samym jako zasadę przyjęto obecnie, że wykonywanie pracy zdalnej następuje na podstawie uzgodnienia między stronami stosunku pracy, które może zostać osiągnięte albo przy zawieraniu umowy o pracę, albo w trakcie zatrudnienia (art. 67¹⁹ § 1 kp).

Przy okazjonalnej pracy zdalnej wola pracownika jest jeszcze

istotniejsza, gdyż może być ona świadczona wyłącznie na jego wnioszek (zob. „TS”, nr 16/2023).

Wskazane powyżej warianty pracy zdalnej należy traktować jako podstawowe (zwłaszcza w przypadku pracy opartej na uzgodnieniu stron), co stanowi istotną zmianę względem regulacji covidowych. Niemniej jednak ustawodawca pozostawił swoistą furtkę, która pozwala pracodawcy na wydanie wiążącego jednostronnego polecenia „przejścia” pracownika na tryb pracy zdalnej. Kluczowe znaczenie ma w tym wypadku art. 67¹⁹ § 3 kp. Przepis ten wskazuje, że praca zdalna może być wykonywana na polecenie pracodawcy: 1) w okresie obowiązywania stanu nadzwyczajnego, stanu zagrożenia epidemicznego albo stanu epidemii oraz w okresie 3 miesięcy po ich odwołaniu lub 2) w okresie, w którym zapewnienie przez pracodawcę bezpiecznych i higienicznych warunków pracy w dotychczasowym miejscu pracy pracownika nie jest czasowo możliwe z powodu działania siły wyższej.

Należy podkreślić, że wskazane powyżej sytuacje tworzą kata-

log zamknięty, a więc w żadnych innych okolicznościach pracodawca nie zdecyduje samodzielnie, że pracownik będzie świadczył pracę zdalną.

Ponadto w obu przypadkach musi zostać spełniony jeszcze jeden warunek, a mianowicie bezpośrednio przed wydaniem polecenia na podstawie art. 67¹⁹ § 3 kp pracownik musi złożyć oświadczenie w postaci papierowej lub elektronicznej, że posiada warunki lokalowe i techniczne do wykonywania pracy zdalnej. Brak takiego oświadczenia uniemożliwia skuteczne wdrożenie decyzji pracodawcy, co potwierdza fakt, że w przypadku zmiany warunków lokalowych i technicznych uniemożliwiającej wykonywanie pracy zdalnej pracownik informuje o tym niezwłocznie pracodawcę, a ten niezwłocznie cofa polecenie wykonywania pracy zdalnej (art. 67¹⁹ § 5 kp).

Niezależnie od kwestii warunków pracy pracodawca może w każdym czasie cofnąć omawiane polecenie wykonywania pracy zdalnej z co najmniej dwudniowym uprzedzeniem (art. 67¹⁹ § 4 kp). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Nie żyje legenda HISZPAŃSKIEGO FUTBOLU

9 lipca po kilku dniach hospitalizacji w szpitalu w Mediolanie w wieku 88 lat zmarł **Luis Suárez**. Przez całe swoje życie związany był jako piłkarz i trener przede wszystkim z Interem Mediolan oraz FC Barceloną. Poza tym jest jedynym Hiszpanem, który został laureatem Złotej Piłki w 1960 roku.

| Łukasz Bobruk |

Kondolencje napływały z różnych klubów i organizacji. „Z RFEF [Real Federación Española de Fútbol – Królewski Hiszpański Związek Piłki Nożnej – przyp. red.] pragniemy przekazać nasze kondolencje wszystkim krewnym i bliskim przyjaciółom Luisa Suáreza Miramontesa. Pierwsza hiszpańska Złota Piłka, Mistrz Europy z 1964 roku, trener reprezentacji i jedna z największych legend naszego futbolu” – można przeczytać na koncie twitterowym hiszpańskiej federacji piłkarskiej. „Odszedł Luis Suárez Miramontes, legenda Deportivo i jedyna hiszpańska Złota Piłka” – tak w swoich mediach społecznościowych pisał pierwszy klub Suáreza, Deportivo La Coruña. „Będziemy naprawdę za tobą tęsknić. Spoczywaj w pokoju, Luis Suárez Miramontes” – napisała FC Barcelona. „Wyjątkowy talent i wielki kibic Interu. Numer 10 Grande Inter, który wniósł nasze barwy na dachy Włoch, Europy i świata. «Jeśli nie

wiesz, co robić, podaj piłkę Suárezowi». Cześć Luisito” – to komentarz ze strony Interu Mediolan.

Luis Suárez Miramontes urodził się 2 maja 1935 roku w La Coruña w północno-zachodniej Hiszpanii. Przygodę z piłką zaczynał w tamtejszym Deportivo. W wieku 18 lat zadebiutował w pierwszej drużynie „Depor”. Było to spotkanie przegrane aż 1:6 z Barceloną, która stała się jego kolejnym przystankiem. Odszedł tam w 1954 roku. Najpierw był graczem rezerw katalońskiego klubu, potem do 1961 roku występował w podstawowym składzie i świętował z nim takie sukcesy, jak dwa mistrzostwa Hiszpanii (1959, 1960), dwa Puchary Króla (1957, 1959) i dwa Puchary Miast Targowych (1958 – 2 gole w finale z reprezentacją Londynu, 1960). Ponadto w 1961 roku dotarł do finału Pucharu Europy Mistrzów Klubowych (poprzednik Ligi Mistrzów). Grał u boku takich graczy jak Sándor Kocsis czy Ladislao Kubala. Co cieka-

we, w 1957 roku rozegrał spotkanie przeciwko reprezentacji... Warszawy. Był to mecz na otwarcie stadionu Camp Nou. Łącznie dla Barcelony wystąpił w 176 meczach, w których 80 razy trafiał do siatki.

Cztery lata później Suárez zamienił Półwysep Iberyjski na Apeniński. Na ściągnięcie znakomitego napastnika (tudzież ofensywnego pomocnika) szczególnie nalegał Helenio Herrera. Legendarny szkoleniowiec, który przez dwa lata pracował w Barcelonie, po czym został zatrudniony w Interze, zapamiętał tego gracza i za rekordową wówczas kwotę 200 tysięcy dolarów sprowadził go do „Nerazzurric”. Tam wreszcie udało się Suárezowi zatriumfować w Pucharze Mistrzów, i to dwukrotnie: w 1964 i 1965 roku. W tych samych latach sięgnął po Puchar Interkontynentalny, ponadto trzykrotnie został mistrzem Włoch (1963, 1965, 1966). Występował z takimi gwiazdami jak Jair da Costa, Giacinto Facchetti czy Sandro Mazzola. Po 329 meczach i 55 trafieniach dla Interu w 1970 roku na trzy ostatnie lata kariery przeszedł do Sampdorii Genua.

LUIS SUÁREZ
W INTERZE
MEDIOLAN SPĘDZIŁ
PRAWIE DEKADĘ
I 2 RAZY WYGRAŁ
Z NIM PUCHAR
MISTRZÓW.



▼
Pogrzeb
Luisa Suáreza;
11 lipca 2023 r.

Ten elegancki, umiejący panować nad piłką i wprawnie dyrygować partnerami boiskowymi zawodnik odnosił sukcesy również z reprezentacją narodową, w której debiutował w 1957 roku. Dwa lata później wbił dwa gole Polsce w Chorzowie w wygranym 4:2 spotkaniu eliminacji pierwszych mistrzostw Starego Kontynentu. Uczestniczył w dwóch turniejach o mistrzostwo świata: w 1962 roku w Chile i cztery lata później w Anglii, lecz w obu przypadkach nie udało się wyjść z grupy. Za to z nim w składzie Hiszpania wygrała swój pierwszy międzynarodowy turniej – Mistrzostwa Europy 1964. Suárez zagrał zarówno w półfinałowym pojedynku z Węgrami (2:1 po dogrywce, asysta przy голу Chusa Peredy na 1:0), jak i w finale z ZSRR (2:1). W narodowych barwach występował do 1966 roku,

choć ostatnie z 14 trafień dla niej uzyskał sześć lat wcześniej. Ostatnim z jego 32 spotkań reprezentacyjnych był towarzyski mecz z Grecją (0:0) w kwietniu 1972 roku.

Od razu po zawieszeniu butów na kołku wziął się za pracę trenerską. Pracował w juniorskiej drużynie Genoi, ponadto w Interze, Sampdorii,

wiekowej. W pierwszej reprezentacji kraju z Półwyspu Iberyjskiego pełnił rolę selekcjonera w latach 1988–1991. Pod jego wodzą Hiszpania zagrała na mistrzostwach świata 1990 grających we Włoszech. Bezbramkowy remis z Urugwajem, a także zwycięstwa z Koreą Południową (3:1) i Belgią (2:1) dały jego drużynie wygraną w swojej

grupie. Lecz jej przygoda z mundialem zakończyła się już w 1/8 finału po porażce 1:2 z Jugosławią po dogrywce.

Potem pracował w swoim ukochanym

Interze, pełniąc

różne administracyjne funkcje. Był doradcą prezesa Massimo Morattiego czy też ambasadorem klubu. Jego zadaniem było choćby wręczanie koszulek nowym piłkarzom podczas ich oficjalnych prezentacji.

Cześć Jego pamięci! **S**

SUÁREZ Z REPREZENTACJĄ HISZPANII UCZESTNICZYŁ W MISTRZOSTWACH ŚWIATA JAKO PIŁKARZ (2 RAZY) I TRENER.

SPAL Ferrara, Calcio Como, Cagliari, Deportivo La Coruña oraz Albacete Balompie. Nie szło mu już tak doskonale jak na boisku. W latach 1981–1989 trenował reprezentację Hiszpanii U-21, którą doprowadził w 1986 roku do mistrzostwa Europy w tej kategorii



Piotr Jacoń za złe katze,
a za dobre wynagradza ...

ceza k y u r y s t o p a

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro
– przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach
cena podlega indywidualnej
negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

Codzienne pasmo z najnowszymi informacjami z Polski i ze świata.
Komentarze, dyskusje i rozmowy na tematy społeczno-polityczne.
Najlepsi eksperci, politycy, dociekliwi dziennikarze prowadzący
oraz serwisy informacyjne o 12:00, 13:00 i 14:00.



DZIEŃ Z REPUBLIKĄ

codziennie
od **12:00**
do **15:00**

zapraszają
Ilona Januszevska
Emilia Wierzbicki
Piotr Nisztor
Aleksander Wierzejski
Marcin Bąk



Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl a8ed37916f



Lasy Państwowe

W KLIMACIE PRZYRODY

Lasy rosną na niemal 30 proc. powierzchni Polski. Są domem dla dwóch trzecich wszystkich gatunków organizmów występujących w naszym kraju. To kluczowy element polskiej przyrody.



Fot. Tomasz Szczansny

LAS MNIE RUSZA

Lasy to idealne miejsce do wypoczynku i uprawiania sportu. Leśnicy przygotowali w nich wiele udogodnień, takich jak parkingi leśne, wiaty, szlaki piesze i rowerowe. Zapraszamy do lasu!

Fot. Shutterstock.com/Blazej Tyjak

Z NATURY RZECZY

Produkty pochodzące z lasów to synonim naturalności i zdrowego stylu życia. Leśnicy wiedzą, jak z nich korzystać w taki sposób, by zachować trwałość lasów.

Fot. Jarosław Ramucki

www.lasy.gov.pl